

L. J. SMITH

**Pamiętniki
wampirów 3**

Szał

Tytuł oryginalny:

The Fury

Rozdział 1

Elena wyszła spomiędzy drzew. Ostatnie jesienne liście zamarały w błocie pod jej stopami. Zapadł zmierzch i choć burza już przechodziła, w lesie robiło się coraz zimniej. Ale Elena nie czuła chłodu.

Nie przeszkadzały jej również ciemności. Żrenice jej się rozszerzyły, by wychwycić okruchy jasności, zbyt słabe, by dostrzegł je człowiek. A Elena wyraźnie widziała sylwetki dwóch mężczyzn walczących pod wielkim dębem.

Jeden z nich miał gęste, ciemne włosy, które falowały jak morska toń. Był wyższy od swojego przeciwnika i choć Elena nie widziała twarzy, skądś wiedziała, że jego oczy są zielone.

Ten drugi również miał burzę czarnych włosów, ale prostych i sztywnych jak zwierzęca sierść. W furii odsonił zęby, przypominał drapieżnika szykującego się do ataku. Jego oczy były czarne.

Elena przypatrywała im się przez kilka minut. Zapomniała, po co tu przyszła, że przywołały ją echa walki, która rozgrywała się w jej własnym umyśle. Z tak bliskiej odległości nienawiść, gniew i ból walczących były niemal ogłuszające, jak niemy krzyk. Toczyli walkę na śmierć i życie.

Ciekawe, który wygra, pomyślała. Obaj odnieśli rany i obaj krwawili. Lewa ręka wyższego zwiślała pod nienaturalnym kątem. A jednak właśnie zdołał przygwoździć przeciwnika do pnia dębu. Jego wściekłość była namacalna. Elena mogła jej dotknąć, poczuć jej smak i dostrzec, jak jest ogromna. Wiedziała też, że obdarza go niesłychaną mocą.

I nagle przypomniała sobie, dlaczego tu przyszła. Jak mogła zapomnieć? On był ranny. On ją wezwał, bombardując falami wściekłości i bólu. Przybyła mu na pomoc, bo należała do niego.

Mężczyźni walczyli teraz na zmarzniętej ziemi, warcząc jak wilki i szczerząc kły Elena zbliżyła się szybko i bezszelestnie. Ten o

falujących włosach i zielonych oczach - Stefano, szepnął głos w jej głowie - rozorywał paznokciami gardło przeciwnika. Elena poczuła, jak ogarniają gniew. Gniew i instynkt kazały jej bronić tego, który ją tu wezwał. Rzuciła się między walczących.

Nie przyszło jej do głowy, że może nie być wystarczająco silna. Ale była wystarczająco silna. Nie zadawała sobie pytań. Usiłowała odciągnąć Stefano od jego ofiary. Ścisnęła mocno jego poharatane ramię i wcisnęła mu twarz w pokrytą liśćmi ziemię. A potem zaczęła go dusić.

Dał się zaskoczyć, ale nie pokonać. Zaczął się wrywać, zdrową ręką sięgając do jej gardła. Wreszcie wcisnął kciuk w jej tchawicę.

Elena zatopiła zęby w jego rękę. To instynkt podpowiedział jej, co ma robić. Zęby to broń. Poczuła krew.

Ale on był silniejszy. Jednym ruchem zrzucił ją z siebie i przewrócił na ziemię. I w sekundę później pochylał się nad nią, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Elena syknęła i usiłowała wydrapać mu oczy, ale przytrzymał jej rękę w żelaznym uścisku.

Zamierzał ją zabić. Nawet mimo ran miał nad nią przewagę. Wyszczrzył zęby, które już wydawały się czerwone od krwi. Był jak kobra szykująca się do ataku.

I nagle zamarł. Wyrzaz jego twarzy zaczął się zmieniać.

Elena zobaczyła, jak otwiera wielkie zielone oczy. Żrenice, przed chwilą jeszcze zwężone, nagle się rozszerzyły. Patrzył na nią, jak gdyby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Dlaczego? Dlaczego nie mógł od razu po prostu tego skończyć? Rozluźnił żelazny uchwyt. Przestał szczyrzyć zęby jak wilk, zamknął usta. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. Usiadł, pomógł jej się podnieść, ale przez cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Elena - szepnął łamiącym się głosem. - To ty, Elena.

Ja jestem Elena? - pomyślała. Naprawdę?

To nie miało znaczenia. Spojrzała w stronę starego dębu. On wciąż tam był, dysząc, podpierał się jedną ręką o pień. Patrzył na nią nieskończenie czarnymi oczami spod zmarszczonych brwi.

Nie martw się, pomyślała. Dam mu radę. Jest głupi. I znów rzuciła się na zielonookiego mężczyznę.

- Elena! - krzyknął, gdy przewróciła go na plecy. Odepchnął ją zdrową ręką. - Eleno, to ja, Stefano! Eleno, spójrz na mnie!

Spojrzała. I zobaczyła tylko jedno: odsłoniętą szyję. Syknęła i obnażyła zęby. Zamarł.

Czuła, jak przeszywa go dreszcz, widziała nagłą zmianę w jego wzroku. Zbladł tak bardzo, jak gdyby ktoś uderzył go w żołądek. Pokręcił głową, wciąż leżąc w zamrzniętym błocie.

- Nie - szepnął. - Nie... nie...

Wydawało się, że mówi to sam do siebie, jak gdyby nawet nie oczekiwał, że ona to usłyszy. Wyciągnął dłoń w stronę jej policzka. Uderzyła.

- Elena...

Ostatnie ślady wściekłości i żądzы krwi zniknęły już z jego twarzy. W oczach miał zaskoczenie i żal. I kruchość.

Elena wykorzystała ten moment słabości, by dopaść jego szyi. Uniósł rękę, by ją powstrzymać, ale natychmiast ją opuścił.

Patrzył na nią z rosnącym bólem w oczach i po prostu się poddał. Już nie walczył.

Wyczuwała, co się dzieje. Jego ciało zwiotczało. Leżał na zamrzniętej ziemi z liśćmi we włosach, patrząc gdzieś ponad nią, w czarne, zachmurzone niebo.

Skończ to, usłyszała w głowie jego zmęczony głos.

Elena zawahała się na moment. Coś w tych oczach obudziło w niej wspomnienia. Światło księżycy... Pokój na poddaszu... Ale wspomnienia były zbyt zamazane, nie mogła rozszyfrować obrazów, a wysiłek przyprawiał ją o mdłości.

To on musiał umrzeć. On, ten zielonooki, o imieniu Stefano. Stefano zranił jego, tego, któremu Elena przeznaczona była od narodzin. Każdy, kto go zrani, musi zginąć.

Zatopiła zęby w szyi Stefano.

Od razu zdała sobie sprawę, że nie robi tego tak, jak trzeba. Nie trafiła w żyłę. Przez chwilę kręciła głową, rozwścieczona brakiem

umiejętności. Gryzienie sprawiało jej przyjemność, ale było za mało krwi. Podniosła się i wbiła zęby raz jeszcze. Ciałem Stefano wstrząsnął ból.

Znacznie lepiej. Tym razem znalazła żyłę, ale nie ugryzła jej wystarczająco mocno. Takie draśnięcie nie dawało odpowiedniego efektu. Musiała rozszarpać żyłę, żeby wypuścić strumień gorącej krwi.

Zielonooki zadrżał, gdy zaczęła rozszarpywać jego szyję. Już jej się prawie udało, gdy nagle czyjeś ręce próbowały odciągnąć ją od Stefano. Elena warknęła. Jednak ten ktoś nie ustępował. Poczowała czyjąś rękę obejmującą ją w pasie i czyjeś palce we włosach. Nie poddawała się, ze wszystkich sił wbijała zęby w szyję ofiary. Puść go! Zostaw go!

Głos w jej głowie zabrzmiał rozkazująco, jak podmuch lodowatego wiatru. Elena natychmiast go rozpoznała i usłuchała. To był głos tego, który ją tu wezwał. Przypomniało jej się jego imię. Damon. Gdy postawił ją na ziemi, odwróciła się, by na niego spojrzeć. To był on. Patrzyła na niego ponuro, rozgniewana, że jej przeszkodził, ale nie mogła mu się sprzeciwić.

Stefano się podniósł. Szyję miał we krwi, która powoli wsiąkała w koszulę. Elena oblizwała wargi, czując pragnienie podobne do głodu. Znow zakręciło jej się w głowie.

- Mówiłeś, że ona umarła - powiedział Damon. Patrzył na Stefano. Na jego bladej jak kreda twarzy malowała się bezradność.

- Popatrz na nią - powiedział tylko.

Damon dotknął podbródka Eleny. Spojrzała prosto w zwężone czarne źrenice. Potem długie, szczupłe palce musnęły jej wargi, lekko je rozchylając. Instynktownie próbowała ugryźć, ale niezbyt mocno. Damon odnalazł ostrą krawędź kła. Tym razem Elena ugryzła naprawdę, jak kocię, które wbija zęby w głaszczące je palce.

Damon patrzył na nią bez wyrazu.

- Wiesz, gdzie jesteś? - zapytał.

Elena rozejrzała się wokół. Drzewa.

- W lesie - powiedziała, śmiało patrząc mu prosto w oczy.

- A wiesz, kto to jest?

Podążyła wzrokiem za jego dłonią.

- To Stefano - odparła obojętnie. - Twój brat.

- A ja? Wiesz, kim ja jestem?

Uśmiechnęła się do niego, odsłaniając kły.

- Oczywiście. Ty jesteś Damon. Kocham cię.

RS

Rozdział 2

Tego właśnie chciałeś, prawda? - zapytał Stefano cicho, z tłumioną wściekłością. - W takim razie to właśnie dostałeś. Musiałeś sprawić, by nas polubiła. Żeby polubiła ciebie. Zabić ją, to było za mało.

Damon nie odwrócił wzroku. Wpatrywał się w Elenę spod zmarszczonych brwi. Wciąż klęczał i dotykał jej podbródka.

- Mówisz mi to po raz trzeci i zaczyna mnie to nudzić. - Mówił z trudem i ciężko oddychał. - Eleno, czy ja cię zabiłem?

- Oczywiście, że nie - odparła Elena, splatając palce z jego palcami. Zaczynała się niecierpliwić. Co to za pytanie? Nikt nie zginął.

- Nigdy nie sądziłem, że kłamiesz - powiedział Stefano do Damona z goryczą. - Nie w tej jednej jedynej sprawie. Nigdy wcześniej nie usiłowałeś zacierać za sobą śladów w ten sposób.

- Jeszcze chwila i stracę cierpliwość - ostrzegł go Damon.

- A co jeszcze mógłbyś mi zrobić? Zabicie mnie byłoby aktem litości.

- Przestałem się nad tobą litować jakieś sto lat temu.

Damon zwrócił się do Eleny.

- Co pamiętasz z dzisiejszego dnia?

- Świętowaliśmy Dzień Założycieli - odparła zmęczonym głosem jak dziecko, które powtarza znienawidzoną lekcję. Na tym jej wspomnienia się urywały. Ale musiała przypomnieć sobie więcej.

- W stołówce ktoś spotkałam... Caroline - powiedziała zadowolona. - Zamierzała właśnie odczytać mój pamiętnik przy wszystkich i to byłoby straszne, bo... - Przez chwilę próbowała sobie przypomnieć, ale bezskutecznie.

- Nie wiem dlaczego. Ale udało nam się jej przeszkodzić. - Uśmiechnęła się do niego ciepło i porozumiewawczo.

- Ach, nam się udało?

- Tak. Zabrałaś jej pamiętnik. Zrobiłeś to dla mnie. - Wsunęła dłoń pod jego kurtkę, szukając zeszytu w twardej oprawie. - Zrobiłeś to, bo mnie kochasz - powiedziała, gdy odnalazła pamiętnik, i delikatnie go podrapała. - Kochasz mnie, prawda?

Gdzieś w pobliżu rozległ się cichy dźwięk. Elena obejrzała się i zauważyła, że Stefano odwrócił twarz.

- Eleno, co się stało potem? - Głos Damona przywołał ją do porządku.

- Potem? Potem ciotka Judith zaczęła się ze mną kłócić o... - Elena zamyśliła się nad ostatnim zdaniem, po czym wzruszyła ramionami. - O coś tam. Byłam zła. Ona nie jest moją matką, nie może mi mówić, co mam robić.

- Ten problem chyba już się rozwiązał - powiedział Damon sucho. - I co dalej?

- I wtedy poszłam po samochód Matta. Matt... - powtórzyła to imię w zamyśleniu, przejeżdżając językiem po zębach. W głowie pojawił jej się obraz przystojnej twarzy, blond włosów, szerokich ramion. - Matt...

- Dokąd pojechałaś samochodem Matta?

- Do Wickery Bridge - odpowiedział za nią Stefano, spoglądając w ich stronę. W oczach miał rozpacz.

- Nie, do pensjonatu - poprawiła go Elena z irytacją. - Chciałam poczekać tam na... Hm... Zapomniałam. W każdym razie czekałam tam przez chwilę. A potem... Potem zaczęła się burza. Wiatr, deszcz i cała ta reszta. Nie spodobało mi się to. Wsiadłam do samochodu. Ale coś zaczęło mnie gonić.

- Ktoś zaczął cię gonić - uściślił Stefano, patrząc na Damona.

- Coś - powtórzyła z naciskiem Elena. Miała już dość jego wtrętów. - Chodźmy gdzieś, tylko we dwoje - powiedziała, przysuwając się do Damona.

- Za chwilę - odparł. - Co to było?

Odsunęła się zrozpaczona.

- Nie wiem, co to było! Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Nie przypominało ani ciebie, ani Stefano. To... - Przez jej

umysł przetoczyły się fale obrazów. Mgła zbierająca się blisko ziemi. Wycie wiatru. I kształt - biały, ogromny, jak gdyby sam był utkany z mgły. Kształt podążający za nią jak chmura niesiona przez wichurę. - Może po prostu wichura - dodała w końcu. - Ale myślałam, że to coś chce mi zrobić krzywdę. Udało mi się uciec. - Przez chwilę walczyła z suwakiem kurtki Damona, po czym uśmiechnęła się tajemniczo i popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

Po raz pierwszy na twarzy Damona odmalowały się emocje. Jego usta wykrzywił grymas.

- Udało ci się uciec.

- Tak. Przypomniało mi się, co... ktoś... powiedział mi kiedyś na temat wody. Zło nie może przekroczyć płynącej wody. Więc pojechałam wzdłuż rzeki, w stronę mostu. I wtedy... - Urwała na chwilę, marszcząc brwi. Usiłowała wyłowić jakieś zrozumiałe wspomnienie z płataniny obrazów i dźwięków. Woda. Pamiętała wodę. I czyjś krzyk. Ale nic poza tym. I przejechałam na drugą stronę - dokończyła wreszcie, dumna z siebie. - Musiałam przejechać, inaczej by mnie tu nie było. I to już wszystko. Czy możemy teraz iść?

Damon milczał.

- Samochód został w rzece - powiedział Stefano. On i Damon patrzyli teraz na siebie tak jak dwoje dorosłych, dyskutujących o poważnych sprawach nad głową nic nierozumiejącego dziecka. Elena się zirytowała. Otworzyła usta, ale Stefano nie pozwolił sobie przerwać. - Znalazłem go z Bonnie i Meredith. Zanurkowałem, żeby ją wydostać, ale wtedy było już za późno...

Za późno? Na co? Elena zmarszczyła brwi.

- I co, i postawiłeś na niej kreskę? - Damon uśmiechnął się szyderczo. - Przecież ty akurat musiałeś przewidzieć, co się stanie. A może za bardzo brzydziłeś się tej myśli? Wolałbyś, żeby naprawdę umarła?

- Nie wyczuwałem pulsu, nie oddychała! - wybuchł Stefano. - I w żadnym razie nie miałyby dość krwi, by przejść przemianę! W każdym razie nie ode mnie - dodał, patrząc lodowato na Damona.

Elena znów otworzyła usta, ale Damon położył na nich palec, by ją uciszyć.

- I właśnie w tym problem - powiedział z niezmaconym spokojem. - A może nawet tego nie jesteś w stanie zrozumieć? Kazałeś mi na nią spojrzeć. Popatrz sam. Jest w szoku, nie myśli racjonalnie. O tak, nawet ja muszę to przyznać. - Urwał na chwilę, by się uśmiechnąć. - To coś więcej niż zwykła dezorientacja, jaka jest skutkiem przemiany. Ona będzie potrzebowała krwi, ludzkiej krwi. Inaczej proces przemiany nie zostanie dokończony. Elena umrze.

Jak to nie myślę racjonalnie? - pomyślała Elena z oburzeniem.

- Czuję się dobrze - wymruczała w palce Damona. - Po prostu jestem trochę zmęczona. Właśnie zamierałam iść spać, kiedy usłyszałam, że walcycie i przybyłam ci z pomocą. A potem nie pozwoliłeś nawet mi go zabić - dokończyła z wyrzutem.

- No właśnie, dlaczego jej nie pozwoliłeś? - zapytał Stefano, patrząc na Damona tak przenikliwie, że jego wzrok mógłby wywiercić w nim dziury. Nie było w nim jakiegokolwiek chęci porozumienia. - Przecież to było najłatwiejsze wyjście.

Damon spojrzał na brata z wściekłością.

- Nie muszę wybierać najłatwiejszych wyjść - wysyczał, oddychając szybko i płytko. - Ujmijmy to inaczej, braciszku - dodał z szyderczą miną. - Zabicie ciebie to przyjemność, która należy się tylko mnie. Nikomu innemu. Zamierzam osobiście się tym zająć. A jestem w tym świetny, zapewniam.

- Wszyscy widzieliśmy - przyznał cicho Stefano, jakby każde słowo napępniało go obrzydzeniem.

- Ale jej nie zabiłem. - Damon spojrzał na Elenę. - Czemu miałbym to robić? Mogłem ją przemienić w każdej chwili.

- Może dlatego, że właśnie zaręczyła się z kimś innym.

Damon podniósł dłoń Eleny, wciąż splecioną z jego dłonią. Na środkowym palcu błyszczał złoty pierścionek z błękitnym kamieniem. Elena zmrużyła oczy. Chyba już kiedyś go widziała. W końcu jednak wzruszyła ramionami i oparła się ciężko o Damona.

- Teraz to już chyba nie będzie problemu - powiedział Damon, spoglądając na nią z góry. -. Myślę, że z przyjemnością o tobie zapomni. - Spojrzał na Stefano z drwiącym uśmiechem. - Ale tego dowiemy się, kiedy dojdzie do siebie. Wtedy zapytamy, którego z nas wybiera. Zgoda?

Stefano pokręcił głową.

- Jak możesz to proponować? Po tym, co się stało... - Urwał.

- Z Katherine? Ja mogę to powiedzieć głośno, skoro ty nie potrafisz. Katherine dokonała głupiego wyboru i zapłaciła za to. Elena jest inna; jest pewna siebie, ma własne zdanie. Ale w tej chwili to nieważne - dodał, widząc, że Stefano znów chce protestować. - Istotne jest to, że potrzebuje krwi. Zamierzam zadbać o to, by ją dostała, a następnie znajdę tego, który jej to zrobił. Możesz mi pomóc albo nie. Jak chcesz.

Wstał, ciągnąc ze sobą Elenę.

Poszła za nim chętnie. Nigdy wcześniej nie zauważyła, że las w nocy jest taki interesujący. Ciszę przesywały żałobne krzyki sów, a odgłos kroków Eleny wypłaskał polne myszy z kryjówek. Z głębi lasu napływał prąd zimnego powietrza. Elena odkryła, że może bez trudu bezszelestnie podążać za Damonem. Wystarczyło tylko uważnie stawiać stopy. Nie odwróciła się, by sprawdzić, czy Stefano ruszył za nimi.

Rozpoznała miejsce, w którym wyszli z gęstwiny. Tego dnia już raz tam była. Teraz jednak na polanie roilo się od ludzi. Wokół błyskały czerwone i niebieskie koguty. Niektóre postaci wyglądały znajomo. Na przykład ta kobieta o pociągłej, szczupłej twarzy i wystraszonych oczach... ciotka Judith? A ten wysoki mężczyzna przy niej... Czy to jej narzeczony Robert?

Ktoś jeszcze powinien z nimi być, pomyślała Elena. Dziecko o włosach tak jasnych jak jej własne. Ale za nic nie mogła sobie przypomnieć jego imienia.

Rozpoznała za to bez trudu dwie przytulone do siebie dziewczyny, które otaczał krąg policjantów. Ta niska, ruda, która

plakała, nazywała się Bonnie. Ta wyższa, z burzą ciemnych włosów - Meredith.

- Ale przecież jej nie ma w wodzie - mówiła Bonnie, patrząc na mężczyznę w mundurze. Jej głos drżał, jak gdyby zaraz miała dostać histerii. - Widziałyśmy, jak Stefano ją wyciągnął. Powtarzam to panu po raz setny.

- I zostawiłyście go tutaj, z nią?

- Musiałyśmy. Nacierała burza... I jeszcze coś...

- Nieważne - przerwała jej Meredith. Wydawała się równie zdenerwowana jak Bonnie. - Stefano powiedział, że gdyby... Gdyby musiał ją zostawić, zostawiłby ją pod wierzbami.

- A gdzie jest teraz ten Stefano? - zapytał inny umundurowany mężczyzna.

- Nie wiemy. Pobiegłyśmy po pomoc. Pewnie poszedł za nami. Ale co się stało z... Eleną... - Bonnie odwróciła się i ukryła twarz w ramionach Meredith.

One martwią się o mnie, uświadomiła sobie nagle Elena. Bez sensu. Zresztą mogę to łatwo wyjaśnić. Już chciała podejść do oświetlonych postaci, ale Damon odciągnął ją brutalnie. Popatrzyła na niego z urazą.

- Nie w ten sposób! Wybierz sobie, kogo chcesz, i zwabimy go tutaj - powiedział.

- Chcę? Po co?

- Po to, żeby się najeść, Eleno. Teraz jesteś łowcą. To są twoje ofiary.

Elena z wahaniem przeciągnęła językiem po zębach. Nic w jej otoczeniu nie wyglądało jak jedzenie. Skoro jednak Damon tak twierdził, to musiała mu wierzyć.

- Może mi coś polecisz? - odparła uprzejmie. Damon przekrzywił głowę i zmrużył oczy, przypatrując się ludziom stojącym w kręgu światła takim wzrokiem, jakim ekspert ocenia słynny obraz.

- Co byś powiedziała na parę ratowników medycznych?

- Nie - powiedział jakiś głos za nimi. - Było już dość ataków. Elena może i potrzebuje ludzkiej krwi, ale nie musi na nią polować. -

Stefano miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale w jego głosie brzmiała ponura determinacja.

- Znasz jakiś inny sposób? - spytał ironicznie Damon.

- Owszem, i ty wiesz, jaki to sposób. Znajdź kogoś, kto dobrowolnie odda krew. Kogoś, kto zrobi to dla Eleny i ma na tyle silną psychikę, by sobie z tym poradzić.

- Ty oczywiście wiesz, gdzie znajdziemy tę gotową do poświęceń osobę?

- Zabierz Elenę do szkoły. Tam się spotkamy - powiedział Stefano, po czym zniknął.

Damon i Elena opuścili polanę oświetloną migającymi światłami, pełną zaafierowanych ludzi. Elena zauważyła coś dziwnego. W rzece w świetle latarni widać było wrak samochodu. Z wody wystawał tylko przedni zderzak.

Co za idiotyczne miejsce na parkowanie, pomyślała, po czym podążyła za Damonem z powrotem do lasu.

Stefano odzyskiwał czucie.

Bolało. A myślał, że już nic go nigdy nie zrani, że nie będzie już zdolny do żadnych uczuć. Kiedy wydobył ciało Eleny z rzeki, czuł niewyobrażalny ból. I rozpacz. Sądził, że nic gorszego nie może go spotkać.

Mylił się.

Przystanął na chwilę, opierając się zdrową ręką o drzewo. Opuścił głowę i przez chwilę oddychał ciężko. Gdy czerwona mgła opadła i znów zaczął widzieć, ruszył w dalszą drogę, ale palący ból w piersiach się nie zmniejszał. Przestał o niej myśleć, powtarzał sobie, wiedząc, że to nic nie pomoże.

Ale ona nie umarła. Czy to się nie liczyło? Myślał, że już nigdy nie usłyszy jej głosu, nie poczuje jej dotyku...

A teraz, gdy go dotknęła, chciała go zabić.

Znów przystanął, zginając się wpół. Bał się, że zaraz zwymiotuje.

Patrzeć na nią w takim stanie było gorsze, niż patrzeć na jej zwłoki. Może dlatego Damon zostawił go przy życiu. Może na tym polegała jego zemsta.

I może Stefano powinien zrobić to, co planował uczynić, gdy zabije Damona. Zaczekać do świtu i zdjąć srebrny pierścień, który chronił go przed światłem słonecznym.

Stanąc w ognistym uścisku promieni słonecznych i czekać, aż zamienią jego ciało w popiół, raz na zawsze położą kres cierpieniu.

Wiedział, że teraz tego nie zrobi. Dopóki Elena chodziła po ziemi, nie mógł jej opuścić. Nawet jeśli go nienawidziła, nawet jeśli na niego polowała. Zrobiłby wszystko, by ją chronić.

Stefano skręcił w stronę pensjonatu. Musiał się umyć i doprowadzić do porządku, by mógł się pokazać ludziom. Poszedł do swojego pokoju i zmył krew z twarzy i szyi. Obejrzał zranione ramię. Proces samoleczenia już się rozpoczął i przy odrobinie koncentracji mógł go przyspieszyć. Szybko zużywał swoją moc; walka z bratem bardzo go osłabiła. Ale to było ważne. Nie z powodu bólu - prawie go nie zauważał. Musiał być teraz w najlepszej formie.

Damon i Elena czekali na niego przed szkołą. Wyczuwał niecierpliwość brata i nową, porażającą osobowość Eleny.

- Obyś miał rację - powiedział Damon.

Stefano milczał.

W szkole także panowało zamieszanie. Uczniowie mieli świętować Dzień Założycieli, ale zamiast tańczyć, ci, którzy przeczekali tu burzę, krążyli z kąta w kąt, rozmawiając w małych grupkach. Stefano zajrzał przez otwarte drzwi, szukając umysłem konkretnej osoby.

Wreszcie wyczuł jego obecność. I zobaczył blondyna w rogu.

Matt.

Matt wyprostował się i rozejrzał zdziwiony. Stefano nakłonił go, by wyszedł na zewnątrz. Musisz się przewietrzyć, pomyślał, i zaszczerpił tę myśl w podświadomości Matta. Masz ochotę tak po prostu wyjść na chwilkę na dwór.

Zabierz ją do szkoły, do sali fotograficznej. Ona wie, gdzie to jest, przekazał jednocześnie Damonowi. Nie pokazujcie się, dopóki nie dam wam znać. Potem wycofał się, żeby poczekać na Matta.

Chłopak wkrótce się pojawił. Na dźwięk głosu Stefano gwałtownie się obrócił.

- Stefano! To ty! - Na jego twarzy malowały się rozpacz, nadzieja i przerażenie. Podbiegł do Stefano. - Czy oni już... Czy już ją znaleźli? Masz jakieś wieści?

- A co słyszałeś?

Matt wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Bonnie i Meredith powiedziały, że Elena pojechała na Wickery Bridge moim samochodem. I że... - Urwał, po czym przełknął ślinę. - Stefano, powiedz, że to nieprawda. - W oczach Matta pojawiło się błaganie.

Stefano odwrócił wzrok.

- O Boże - szepnął Matt. Odwrócił się plecami do Stefano, przyciskając dłonie do oczu. - Nie wierzę w to. Nie wierzę. To nie może być prawda.

- Matt... - Stefano dotknął jego ramienia.

- Przepraszam - wychrypiał Matt z trudem. - Pewnie przechodzisz teraz piekło, a ja jeszcze pogarszam sprawę.

Nawet nie wiesz, jak bardzo, pomyślał Stefano, puszczać jego ramię. Zamierzał wykorzystać moc, by przekonać Matta. Ale teraz nie potrafił się na to zdobyć. Nie mógł tak potraktować pierwszego - i jedyne - przyjaciela, którego tu poznał.

Pozostało mu tylko powiedzieć prawdę. I pozwolić, by Matt sam dokonał wyboru.

- Czy gdybyś mógł coś zrobić dla Eleny, zrobiłbyś to?

Matt był tak zrozpaczony, że nawet nie zauważył, jakie to dziwne pytanie.

- Wszystko - odparł niemalże z gniewem, ocierając oczy rękawem. - Zrobiłbym dla niej wszystko. - Popatrzył na Stefano zaczepnie.

**Gratulacje, pomyślał Stefano, czując nagłe ssanie w żołądku.
Właśnie wygrałeś wycieczkę do krainy cienia.**

- Chodź ze mną - powiedział. - Muszę ci coś pokazać.

RS

Rozdział 3

Elena i Damon czekali w ciemni. Stefano wyczuł ich obecność, gdy tylko otworzył drzwi do sali fotograficznej i wprowadził Matta.

- Przecież te drzwi są zawsze zamknięte - zdziwił się Matt, gdy Stefano włączył światło.

- Były. - Stefano zastanawiał się, co powiedzieć, by przygotować Matta na to, co usłyszy. Nigdy jeszcze nie ujawnił się żadnemu człowiekowi.

Milczał, dopóki Matt nie odwrócił się do niego. W sali było zimno i cicho. Rozpacz i szok na twarzy Matta zastąpił niepokój.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Wiem, że nie rozumiesz. - Stefano wciąż spoglądał na Matta i po kolei usuwał bariery, które uniemożliwiały ludziom dostrzeżenie jego mocy. Teraz niepokój zmieniał się w strach. Matt zamrugał i pokręcił głową, oddychając coraz szybciej.

- Co tu się...? - zaczął łamiącym się głosem.

- Pewnie wiele razy dziwiło cię moje zachowanie - ciągnął Stefano. - Dlaczego stale noszę ciemne okulary. Dlaczego nie jem. Dlaczego mam taki szybki refleks.

Matt stał tyłem do ciemni. Jego krtań się poruszała, jakby usiłował przełknąć ślinę. Stefano, jak każdy drapieżnik, słyszał bicie jego serca.

- Nie - zaprzeczył Matt.

- Musiało cię to zastanawiać, musiałeś zadawać sobie pytania, dlaczego tak się różnię od innych ludzi.

- Nie... To znaczy, nigdy mnie to nie obchodziło. Nie wsadzam nosa w nie swoje sprawy. - Matt powoli zbliżał się do drzwi.

- Matt, nie uciekaj, nie chcę ci zrobić krzywdy, ale nie mogę pozwolić ci teraz wyjść. - Stefano wychwycił z najwyższym trudem

kontrolowane pragnienie płynące z ciemni, gdzie była Elena. Zaczekaj, poleciał jej w myślach.

Matt zastygł przerażony.

- Jeżeli chciałeś mnie wystraszyć, to ci się udało - powiedział niskim głosem. - Czego jeszcze chcesz?

Teraz, powiedział Stefano do Eleny.

- Odwróć się - poleciał Mattowi.

Matt posłusznie się odwrócił. I stłumił krzyk.

Za nim stała Elena - ale nie ta Elena, którą widział tego popołudnia. Miała białe stopy. Biała muslinowa sukienka, którą wciąż miała na sobie, pokryta była kryształkami lodu, iskrzącymi się w świetle. Jej skóra, niegdyś po prostu biała, teraz dziwnie lśniła, a jasnozłote włosy otaczała srebrna poświata. Ale największa zmiana zaszła w jej twarzy. Wielkie niebieskie oczy przysłaniały powieki, co nadawało jej senny wygląd - a jednocześnie była nienaturalnie pobudzona. Jej usta wyglądały zmysłowo, wyczekująco, pożądliwie. Była piękniejsza niż za życia, ale ta uroda przerażała.

Matt patrzył, zdrętwiały ze strachu, jak Elena wysuwa język i oblizuje wargi.

- Matt - powiedziała, jakby smakowała jego imię. A potem się uśmiechnęła.

Stefano usłyszał, jak chłopak głęboko wciąga powietrze, nie chcąc uwierzyć w to, co widzi, po czym odsuwa się od Eleny.

Wszystko w porządku, powiedział, i postarał się przekazać tę myśl Mattowi dzięki mocy.

- Teraz już wiesz - dodał, gdy Matt odwrócił się do niego. Oczy miał rozszerzone strachem.

Widać było, że chłopak wolałby nie wiedzieć. Gdy z cienia wyszedł Damon, atmosfera w sali zrobiła się jeszcze bardziej napięta.

Matt był w pułapce. Elena, Stefano i Damon stali tuż przy nim, nieludzko piękni, otoczeni aurą grozy.

Stefano czuł zapach strachu Matta, tak jak lis wyczuwa strach królika, a sowa - myszy. Matt miał powód się bać. Otoczyły go

drapieżniki. On był ofiarą. Ich życie polegało na zabijaniu takich jak on.

I właśnie w tej chwili instynkt zaczął brać górę. Matt wpadł w panikę i chciał uciec, to wyzwało reakcję w umyśle Stefano. Kiedy ofiara ucieka, drapieżnik rusza w pogoń, to proste. Wszystkie trzy drapieżniki przyczały się, gotowe do skoku. Stefano nie mógł wziąć odpowiedzialności za to, co by się stało, gdyby Matt nagle zerwał się do biegu.

Nie chcemy zrobić ci krzywdy, wysłał Mattowi myśl. To Elena cię potrzebuje. To, czego potrzebuje, nie zagraża twojemu życiu. Nie musi nawet boleć. Ale chłopak wciąż chciał uciec, a trójka drapieżników osaczała go, pozbawiając możliwości ucieczki.

Powiedziałeś, że zrobisz wszystko dla Eleny, przypomniał Mattowi zrozpaczony Stefano i zorientował się, że chłopak podejmuje decyzję.

Matt wypuścił powietrze, rozluźnił się.

- Owszem, zrobię - szepnęła. Było widać, że wypowiedzenie następnego zdania sporo go kosztuje. - Czego potrzebuje Elena?

Elena podeszła do Matta i położyła mu palec na szyi, wymacując lekko pulsującą tętnicę.

- Nie w tym miejscu - powiedział szybko Stefano. - Nie chcesz przecież go zabić. Damonie, pokaż jej - dodał, bo Damon nawet nie drgnął, by jej pomóc. Pokaż jej.

- Spróbuj tu albo tu - wskazał Damon z precyzją chirurga, unosząc lekko podbródek Matta. Uścisk Damona był tak silny, że Matt nie mógł się z niego uwolnić. Stefano poczuł, że chłopak znów wpada w panikę.

Zaufaj mi, Matt, przesyłał mu uspokajające myśli. Ale wybór należy tylko do ciebie, dokończył w nagłym przejawie współczucia. Możesz zmienić zdanie.

Matt zawahał się na chwilę, po czym zacisnął zęby.

- Nie wycofuję się. Chcę ci pomóc, Eleno.

- Matt - szepnęła, wciąż patrząc na niego ciemnogrnatowymi jak klejnot oczami spod opuszczonych gęstych rzęs. A potem skierowała

wzrok na jego szyję i rozchyliła wargi. Już nie wahała się tak jak wtedy, gdy Damon zaproponował jej, by zaatakowała ludzi w lesie. - Matt - powtórzyła, uśmiechnęła się i ukąsiła go, szybko i zwinnie jak drapieżny ptak.

Stefano położył dłoń na plecach Matta, by dodać mu otuchy. Gdy Elena ukąsiła go, Matt instynktownie usiłował się wyrwać, ale Stefano błyskawicznie zaszczepił mu myśl: Nie opieraj się, wtedy nie będzie bolało.

Matt usiłował się rozluźnić, a zupełnie niespodziewanie pomogła mu w tym Elena, która emanowała takim szczęściem, jakie czuje wilcze niemowlę podczas karmienia. Tym razem już przy pierwszej próbie ugryzła tak, jak trzeba. Przepęlniała ją duma. Głód powoli ustępował miejsca satysfakcji. A także sympatii dla Matta, jak zauważył Stefano, czując zazdrość. Elena nie nienawidziła Matta. Nie chciała go zabić, bo Matt nie stanowił zagrożenia dla Damona. Matt budził jej sympatię.

Stefano pozwolił Elenie wypić tyle, by było to dla Matta bezpieczne, po czym próbował jej przerwać. Wystarczy, Eleno. Nie chcesz przecież zrobić mu krzywdy. Ale ona nie chciała przestać. Damon musiał pomóc Stefano oderwać Elenę od szyi Matta.

- Elena musi teraz odpocząć - powiedział Damon. - Zabiorę ją w jakieś bezpieczne miejsce. - Nie pytał Stefano o opinię. Informował go.

Gdy wychodzili, Damon przekazał Stefano myśl przeznaczoną wyłącznie dla niego.

Nie zapomniałem, jak mnie zaatakowałeś, bracie. Porozmawiamy o tym później.

Stefano popatrzył za nimi. Elena nie spuszczała wzroku z Damona, podążała za nim bez słowa protestu. Ale na razie nic jej nie groziło: krew Matta dała jej siłę, której potrzebowała. To był chwilowo jedyny cel Stefano, więc powiedział sobie, że nic więcej nie ma znaczenia.

Obejrzał się i pochwycił oszołomione spojrzenie Matta. Chłopak siedział nieruchomo na plastikowym krześle i patrzył bezmyślnie przed siebie.

Nagle popatrzył na Stefano. Zmierzyli się ponurym wzrokiem.

- No to teraz już wiem - stwierdził Matt. - Ale wciąż nie mogę w to uwierzyć - wymamrotał. - Gdyby nie to... - dodał, przyciskając gwałtownie palcami ślad po ugryzieniu. Syknął z bólu. - Kto to jest ten Damon?

- Mój starszy brat. - Głos Stefano był wyzuty z emocji.

- Skąd wiesz, jak ma na imię?

- W zeszłym tygodniu był u Eleny w domu. Kociak na niego nafukał. - Matt urwał. Najwyraźniej przypomniał sobie coś jeszcze. - A Bonnie dostała jakiegoś ataku.

- Może miała wizję. Co mówiła?

- Mówiła, że... że w domu jest śmierć.

Stefano spojrzął w stronę drzwi, które zamknęły się za Damonem i Eleną.

- Miała rację.

- Stefano, co się dzieje? - Głos Matta zabrzmiał teraz błagalnie. - Wciąż nic nie rozumiem. Co się stało z Eleną? Czy ona już zawsze taka będzie? Czy absolutnie nic nie możemy zrobić?

- Będzie jaka? - zapytał brutalnie Stefano. - Taka zdezorientowana? Czy będzie wampirem?

- Jedno i drugie - wyszeptał Matt.

- Co do pierwszej sprawy, to teraz, kiedy się nasyciła, powinna zachowywać się bardziej racjonalnie. Przynajmniej tak sądzi Damon. Natomiast co do tej drugiej kwestii, to jest tylko jeden sposób, by to zmienić. - Oczy Matta rozświeciła nadzieja. - Możesz zaopatrzyć się w osinowy kołek i przebić nim jej serce. Wtedy nie będzie już wampirem. Będzie po prostu martwa.

Matt wstał i podeszedł do okna.

- To nie znaczy, że byś ją zabił. Ona już nie żyje, utonęła w rzece. Ale dostała dość krwi ode mnie - Stefano urwał, by zapanować nad głosem - a także, jak się zdaje, od mojego brata i, zamiast po

prostu umrzeć, przemieniła się w wampira. Obudziła się łowcą takim jak my. I taka będzie już zawsze.

- Zawsze wiedziałem, że jest w tobie coś innego - powiedział Matt, nie odwracając się. - Wmawiałem sobie, że to z powodu obcego pochodzenia. - Pokręcił głową z pogardą dla samego siebie. - Ale gdzieś w głębi duszy czułem, że chodzi o coś więcej. A jednak instynkt wciąż podpowiada mi, bym ci ufał. I ufałem.

- Tak jak wtedy, kiedy poszedłeś ze mną po werbenę.

- Tak jak wtedy. Czy teraz możesz mi powiedzieć, po jaką cholere ci to było potrzebne? - dodał Matt.

- Dla Eleny. Żeby Damon trzymał się od niej z daleka. Ale wygląda na to, że ona wcale sobie tego nie życzyła. - W głosie Stefano slychać było gorycz i ból z powodu zdrady.

Matt znów się odwrócił.

- Nie osądzaj jej, zanim nie poznasz wszystkich faktów. Tego jednego się nauczyłem.

Stefano zdziwił się, potem zdobył się na słaby uśmiech. Jako „byli” Eleny jechali teraz na tym samym wózku. Stefano zastanowił się, czy zdobyłby się na taki gest. Czy potrafiłby znieść porażkę z taką godnością jak Matt.

Chyba nie.

Na zewnątrz rozległ się dźwięk, niesłyszalny dla ludzkiego ucha. Nawet Stefano omal go nie zignorował, jednak słowa wkrótce dotarły wprost do jego świadomości.

Nagle przypomniał sobie, co zrobił ledwie kilka godzin wcześniej. Aż do tej chwili nawet nie pomyślał o Tylerze Smallwoodzie i jego kumplach twardzielach.

Teraz ścisnęło go w gardle z przerażenia i wstydu. Oszalał z żalu po Elenie. Ale dla tego, co zrobił, nie było wytłumaczenia. Czy wszyscy naprawdę zginęli? Czy on, który przysiągł sobie, że nigdy nie zabije, zabił sześć osób?

- Czekaaj, Stefano! Dokąd idziesz? - Gdy Matt nie doczekał się odpowiedzi, ruszył za nim, niemal biegnąc. Wyszedł za Stefano z

głównego budynku i dalej, na asfaltową drogę. Po drugiej stronie dziedzińca, obok blaszanego baraku stał pan Shelby.

Szara, pokryta zmarszczkami twarz dozorca wyrażała przerażenie. Usiłował krzyczeć, ale wydawał tylko chrapliwe jęki. Stefano odepchnął go i zajął do środka. Doświadczył déjà vu.

Miał wrażenie, że ogląda scenę z horroru. Tyle że to nie był film. To była rzeczywistość.

Podłogę pokrywały kawałki drewna i szkła z rozbitego okna. Leżało na niej też sześć ciał, każdy centymetr kwadratowy podłogi był zakrwawiony. Krew już zaschła. Wystarczyło zerknąć na ciała, by zrozumieć, skąd się wzięła. Na szyi każdej ofiary widniały dwie ranki. Nie było ich tylko na szyi Caroline. Ale oczy dziewczyny były martwe.

Matt, stojący za Stefano, oddychał coraz szybciej.

- To nie Elena... Prawda? Stefano, to nie Elena zrobiła?

- Cicho bądź - odparł chrapliwie Stefano.

Gdy podchodził do Tylera, pod jego stopami zgrzytało potłuczone szkło.

Tyler żył. Stefano poczuł ogromną ulgę. Klatka piersiowa chłopaka lekko unosiła się i opadała. Gdy Stefano uniósł mu głowę, Tyler otworzył oczy, wzrok miał nieprzytomny.

Niczego nie pamiętasz, Stefano wysłał polecenie do umysłu Tylera. Ale od razu zadał sobie pytanie, dlaczego właściwie zadaje sobie trud. Powinien po prostu wyjechać z Fell Church, zniknąć i nigdy tu nie wrócić.

Ale nie mógł tego zrobić. Nie, dopóki była tu Elena.

Wysłał tę samą myśl pozostałym ofiarom i umieścił ją głęboko w ich podświadomości. Nie pamiętacie, kto was zaatakował. Nie pamiętacie niczego z tego popołudnia.

Stefano czuł, że jego moc jest bardzo słaba, że drży jak przetrenowane mięśnie. Pan Shelby wreszcie odzyskał głos i zaczął krzyczeć. Stefano delikatnie położył głowę Tylera na podłodze, po czym wyszedł.

Matt zacisnął usta, nozdrza mu drgały, jakby poczuł jakiś obrzydliwy zapach.

- To nie Elena - szepnął. - To ty to zrobisz.

- Cicho bądź! - Stefano odepchnął go lekko i wyszedł z baraku. Lodowaty powiew powietrza przyniósł ulgę jego rozpalonej twarzy. Ktoś biegł w stronę baraku. Ludzie w końcu usłyszeli krzyk dozorca.

- To ty to zrobisz, prawda? - powtórzył Matt, który wyszedł za Stefano. Chłopak rozpaczliwie pragnął zrozumieć, co się dzieje.

- Tak, zrobiłem to - warknął Stefano, obracając się gwałtownie. Popatrzył na Matta z góry, nie usiłował tłumić wściekłości. - Mówiłem ci. Jesteśmy łowcami. Zabójcami. Tacy jak ty są owcami. My jesteśmy wilkami. A Tyler sam się o to prosił, odkąd tylko tu przyjechałem.

- Prosił się o nauczkę. I dostał nauczkę. Ale... - Matt zbliżył się i spojrzał Stefano prosto w oczy, bez cienia strachu. Stefano musiał przyznać, że nie brak mu odwagi. - Czy ty nie masz wyrzutów sumienia? Nie żałujesz?

- A dlaczego miałbym żałować - odparł chłodno Stefano, tonem wyzutym z emocji. - Czy ty masz wyrzuty sumienia, kiedy zjesz za dużo befsztyków? Żałujesz krowy? - Na twarzy Matta pojawiło się obrzydzenie i niedowierzanie. Stefano atakował, chciał wbić nóż w serce Matta. Darował sobie owijanie w bawełnę przerażającej prawdy; powinien się trzymać z daleka od Stefano. Bardzo daleka. Inaczej mógłby skończyć jak Tyler i jego kumple. - Jestem tym, kim jestem, Matt. A jeżeli nie możesz sobie z tym poradzić, lepiej odejdz.

Matt patrzył na niego jeszcze przez chwilę, a pełne obrzydzenia niedowierzanie na jego twarzy zmieniło się w pełne obrzydzenia rozczarowanie. Obrócił się na pięcie

I wyszedł bez słowa.

Elena była na cmentarzu.

Damon zaprowadził ją tam i prosił, by poczekała, aż po nią wróci. Jednak Elena miała ochotę się rozejrzeć. Była wprawdzie zmęczona, ale nie senna, a świeża krew podziałała na nią jak zastrzyk z kofeiny.

Cmentarz tętnił życiem. Niedaleko przemknął lis zmierzający w stronę rzeki. Gryzonie z piskiem torowały sobie ścieżki wokół porośniętych trawą nagrobków. Jakaś sowa niemal bezszelestnie kołowała w pobliżu ruin kościoła, aż wreszcie przysiadła na dzwonnicy i wydała z siebie upiorny krzyk.

Elena podążyła za tym dźwiękiem. To podobało jej się znacznie bardziej niż czajenie się w trawie jak mysz czy nornica. Z zainteresowaniem przyjrzała się ruinom kościoła. Większość dachu zapadła się do środka, zostały tylko trzy ściany, ale dzwonnica stała jak obelisk pośród gruzów.

W kościele znajdował się grobowiec Thomasa i Honorii Fellów. Elena spojrzała na twarze wyrzeźbione w marmurze. Były takie spokojne. Thomas Fell miał surową minę, Honorია była smutna. Elena pomyślała przelotnie o własnych rodzicach, którzy leżeli obok siebie na nowym cmentarzu.

Pójdę do domu, postanowiła. Właśnie przypomniała sobie o domu. O swoim ślicznym pokoju z niebieskimi zasłonami i meblami z drewna wiśniowego. Malutkim kominku. A także czymś jeszcze, ukrytym pod szafą.

Na Maple Street trafiła bez trudu. Wystarczyło, by pozwoliła się prowadzić własnym nogom. Dotarła do bardzo starego domu z wielkim gankiem i francuskimi oknami od frontu. Na podjeździe stał samochód Roberta.

Elena ruszyła do drzwi wejściowych, ale przystanęła.

Z jakiegoś powodu ludzie nie powinni jej oglądać, chociaż nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Po krótkim wahaniu sprawnie wspięła się na pigwowiec rosnący tuż obok okna jej sypialni.

Ale nie mogła wejść do swojego pokoju. Na jej łóżku siedziała kobieta. Trzymała na kolanach czerwone jedwabne kimono Eleny i wpatrywała się w nie w milczeniu. Robert stał przy szafie. Mówił coś. Elena odkryła, że przez zamknięte okno słyszy, co Robert mówi.

- ...znowu jutro - powiedział. - O ile nie będzie burzy. Przeszukają każdy centymetr tych lasów i w końcu ją znajdą. Zobaczysz, Judith. - Ciotka nie mówiła nic, więc Robert ciągnął z

rosnącą rozpaczą w głosie. - Nie możemy się poddawać, bez względu na to, co te dziewczynki mówią.

- Nie mamy szans, Bob. - Ciotka Judith w końcu uniosła głowę. Jej oczy były zaczerwienione, ale nie płakała. - To nie ma sensu.

- Co nie ma sensu? Akcja ratunkowa? Nie pozwalam ci tak mówić...

- Nie, nie tylko o to mi chodzi... Chociaż czuję, że ona nie żyje. Chodzi mi o... wszystko. O nas. To, co się dzisiaj stało, to nasza wina.

- Nieprawda. Zdarzył się wypadek.

- Owszem, ale to my go spowodowaliśmy. Gdybyśmy się z nią nie pokłócili, nie odjechałaby sama, nie złapałaby jej ta burza. Nie, Bob, nie próbuj zaprzeczać. - Ciotka Judith odetchnęła głęboko. Elena od dawna miała problemy, odkąd zaczął się rok szkolny, a ja zignorowałam wszystkie sygnały alarmowe. Byłam zbyt zajęta sobą... Nami... By zwrócić na to uwagę. Teraz to widzę. I teraz, kiedy Elena... zginęła... Nie chcę, by to samo spotkało Margaret.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że nie mogę wyjść za ciebie, nie teraz, nie tak szybko, jak planowaliśmy. Być może nigdy. Margaret straciła już rodziców i siostrę - ciągnęła ciotka prawie szeptem, nie patrząc na Roberta. - Nie chcę, by czuła, że traci także mnie.

- Przecież ciebie nie straci. Jeżeli już, to zyska - mnie. Bo będę tu częściej bywał. Chyba wiesz, jak ją traktuję.

- Przykro mi, Bob. To po prostu niemożliwe.

- Nie mówisz poważnie. Po tym, co razem przeżyliśmy... Po wszystkim, co zrobiłem...

- Mówię poważnie. - Głos ciotki Judith był stanowczy i beznamiętny.

Elena, przyczajona na drzewie, spojrzała na Roberta zaciekawiona. Na czole pulsowała mu żyła, a twarz zalała się czerwienią.

- Jutro zmienisz zdanie.

- Nie, nie zmienię.

- Nie możesz naprawdę tak myśleć...

- Owszem, tak właśnie myślę. I nie łudź się, że zmienię zdanie. Nie zmienię.

Robert rozglądał się przez chwilę bezradnie.

- Rozumiem - powiedział zimno. - Skoro to jest twoje ostatnie słowo, powinienem już iść.

- Bob. - Ciotka Judith obróciła się, zdziwiona, ale on był już za drzwiami. Wstała, jakby się wahała, czy iść za nim. Zacisnęła palce na kimonie. Odwróciła się, by rzucić kimono na łóżko Eleny i...

Zaparło jej dech w piersi, a dłoń zasłoniła usta. Judith zamarła z przerażenia. Wpatrywała się w okno. Mierzyły się z Eleną wzrokiem bez ruchu. Judith odjęła dłoń od ust i zaczęła przeraźliwie krzyżeć.

RS

Rozdział 4

Coś ściągnęło Elenę z drzewa. Wrzasnęła na znak protestu i wylądowała na ziemi pewnie jak kot, na obu nogach.

Poderwała się błyskawicznie, z palcami wykrzywionymi jak szpony, by zaatakować tego, kto ją ściągnął. Damon odepchnął ją jednym ruchem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała gniewnie.

- Dlaczego nie czekałaś tam, gdzie ci kazałem? - odwarknął.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie z wściekłością. Gdy usłyszeli, że ktoś na górze próbuje otworzyć okno, Damon popchnął Elenę pod ścianę domu. Osoba wyglądająca przez okno nie mogła ich widzieć.

- Zabierajmy się stąd - powiedział Damon. Złapał Elenę za rękę, ale ona stała w miejscu.

- Muszę tam wejść!

- Nie możesz. - Damon wyszczerzył zęby jak wilk. - I dlatego, że ja ci nie pozwalam. Nie możesz przekroczyć progu tego domu, bo nie zostałeś zaproszona.

Elena, chwilowo zdezorientowana, pozwoliła mu się pociągnąć kilka kroków. Ale po chwili znów zaparła się piętami w ziemię.

- Muszę odzyskać mój pamiętnik!

- Co takiego?

- Jest pod szafą. Potrzebuję go, nie mogę bez niego zasnąć. - Elena sama nie wiedziała, dlaczego robi tyle zamieszania o pamiętnik, ale wydawało jej się to ważne.

Damon przez chwilę patrzył na nią bezradny i zirytowany potem jednak twarz mu się rozjaśniła.

- Musisz mieć pamiętnik - powiedział już spokojnie, z błyszczącymi oczami. Wyciągnął coś z kieszeni kurtki. - Proszę bardzo.

Elena popatrzyła sceptycznie na notes, który jej właśnie podawał.

- To twój pamiętnik, prawda?
- Owszem, ale ten stary. Potrzebny mi jest nowy.
- Ten musi ci wystarczyć, bo żadnego innego nie dostaniesz.

Chodźmy stąd, zanim twoja ciotka obudzi całą okolicę. - Znów mówił tonem chłodnym i rozkazującym.

Elena przyjrzała się notesowi, który trzymał w ręku. Pamiętnik miał niebieską, aksamitną okładkę i mosiężny zamek. To była rzecz, którą bardzo dobrze знаła. Uznała, że może jej wystarczyć.

I pozwoliła się poprowadzić dalej w noc.

Nie pytała, dokąd Damon zmierza. Nie interesowało jej to. Ale rozpoznała dom przy Magnolia Avenue: mieszkał tam Alaric Saltzman.

I to on otworzył im drzwi, po czym gestem głowy zaprosił do środka. Alaric, nauczyciel historii, wyglądał dziwnie. Wydawało się, że ich nie widzi. Miał szklany wzrok. Poruszał się jak automat.

Elena oblizwała wargi.

- Nie - powiedział krótko Damon. - Ten się nie nadaje. Jest w nim coś podejrzanego, ale w tym domu powinnaś być bezpieczna. Już tu kiedyś spałem. Chodź na górę. - Poprowadził ją po schodach do pokoju na poddaszu, w którym było jedno małe okno. Pomieszczenie było zagracone. Stała tam jakaś stara komoda, sanki, narty, hamak. Pod ścianą leżał stary materac. - Saltzman rano nie będzie wiedział, że tu jesteś. Połóż się.

Elena usłuchała, kładąc się w takiej pozycji, jaka wydała jej się naturalna - na plecach, z rękami złożonymi na piersiach, palce zacisnęła na pamiętniku.

Damon przykrył ją jakąś zniszczoną narzutą.

- Śpij, Eleno - powiedział.

Nachylił się nad nią i przez chwilę myślała, że zaraz... coś zrobi. Znów nie była pewna, co ma na myśli. Widziała tylko czarne jak noc oczy. Damon odsunął się i znów mogła oddychać. Powoli nasiąkała ponurą atmosferą poddasza. W końcu opadły jej powieki i zasnęła.

Budziła się powoli, próbując się zorientować, gdzie jest. Na jakimś strychu. Co ona tu robi?

Słyszała chrobotanie myszy albo szczurów, ale to jej nie niepokoiło. Przez okno wlewało się blade światło. Elena zrzuciła z siebie narzutę, którą była przykryta, i wstała, żeby się rozejrzeć po pomieszczeniu.

Z całą pewnością była na czyimś strychu, ale nie znała tej osoby. Czuła się tak, jak gdyby wstała właśnie po raz pierwszy po długiej chorobie. Ciekawe, jaki to dzień, pomyślała.

Słyszała głosy dobiegające z dołu. Od podnóża schodów. Instykt podpowiadał jej, że powinna zachowywać się cicho i ostrożnie. Bała się zwrócić na siebie uwagę. Bezszelestnie uchyliła drzwi i ostrożnie zeszła na półpiętro. Na dole zobaczyła salon. Rozpoznała go. Siedziała kiedyś na tamtej kanapie, podczas przyjęcia, jakie wydawał Alaric Saltzman. Była w domu Ramseyów.

I był tu Alaric Saltzman we własnej osobie. Zobaczyła czubek jego jasnowłosej głowy. Jego głos trochę ją zdziwił. Po chwili zorientowała się, że nie brzmiał złowieszczo ani mistycznie, ani w żaden inny sposób, który znała z zajęć Alarica. Nauczyciel nie wyrzucał z siebie potoków psychodelicznego bełkotu. Mówił chłodno i stanowczo, a słuchało go dwóch innych mężczyzn.

- Może być wszędzie, nawet tuż pod naszym nosem. Jednak bardziej prawdopodobne, że jest gdzieś poza miastem. Może w lesie.

- Dlaczego w lesie? - zapytał jeden z mężczyzn. Elena rozpoznała także i ten głos, i tę łysą głowę. Pan Newcastle, dyrektor szkoły.

- Przecież pierwsze dwie ofiary znaleziono w lesie - zauważył drugi mężczyzna. Czy to był doktor Feinberg? - zastanowiła się Elena. Co on tu robi? Co ja tu robię?

- Nie tylko o to chodzi - powiedział Alaric. Tamci dwaj pozostali słuchali go z szacunkiem, a nawet z czołobitnością. - W lasach mogą mieć kryjówkę, miejsce, gdzie mogą zejść pod ziemię, gdyby ktoś odkrył ich obecność. Jeżeli tylko coś takiego istnieje, to ja to znajdę.

- Na pewno? - zapytał doktor Feinberg.

- Tak, na pewno - powiedział krótko Alaric.

- I tam właśnie jest Elena? - zapytał dyrektor. - Ale jak długo tam zostanie? Wróci do miasta?

- Nie wiem. - Alaric postąpił kilka kroków, po czym sięgnął po książkę leżącą na stoliku i bezmyślnie ją przekartkował. - Jedyńy sposób, by się dowiedzieć, to obserwować jej przyjaciółki. Bonnie McCullough i tę ciemnowłosą dziewczynę... Meredith. Prawdopodobnie to one zobaczą ją pierwsze. Tak to zwykle wygląda.

- A kiedy już ją znajdziemy? - zapytał Feinberg.

- Zostawcie to mnie - odparł Alaric, cicho i złowieszczo. Zamknął książkę i upuścił ją na stolik z niepokojącym trzaskiem.

Dyrektor zerknął na zegarek.

- Muszę już iść, nabożeństwo zaczyna się o dziesiątej. Myślę, że wszyscy tam się spotkamy? - Po drodze do drzwi dyrektor zatrzymał się niepewnie i odwrócił. - Alaric, mam nadzieję, że się tym zajmiesz. Kiedy cię wezwałem, sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko. Teraz zaczynam się niepokoić...

- Dam sobie radę, Brian. Mówiłem ci, zostaw to mnie. A może wolałbyś przeczytać o szkole imienia Roberta E. Lee we wszystkich gazetach? Nie pisano by o niej jako miejscu tragedii, a o „Nawiedzonym Liceum w Hrabstwie Boone”? Punkt zborny czarownic? Świat zombie? Chcesz mieć taką prasę?

Newcastle przygryzał wargę.

- W porządku. Ale załatw to szybko i bez śladów. Do zobaczenia w kościele. - Wyszedł, a za nim podążył doktor Feinberg.

Alaric stał w miejscu przez jakiś czas, wpatrując się w przestrzeń. W końcu pokiwał głową sam sobie i wyszedł przez frontowe drzwi.

Elena powoli wróciła na górę.

O co tu chodzi? Była dezorientowana, jak gdyby nie mogła odnaleźć swojego miejsca w czasie i przestrzeni. Musiała się dowiedzieć, co to za dzień, dlaczego się tu znalazła i dlaczego czuje taki lęk. Dlaczego ma tak niesamowicie wyostrzone zmysły.

Rozglądając się po strychu, nie widziała nic, co mogłoby jej pomóc odpowiedzieć na te pytania. Zatrzymała wzrok na materacu, narzucie i niebieskim notesie.

Jej pamiętnik! Elena chwyciła go niecierpliwie i zaczęła przeglądać kolejne wpisy. Kończyły się na siedemnastym październiku. To nie pomagało jej zgadnąć, jaki dzień i miesiąc jest dzisiaj. Ale gdy przewracała kartki pamiętnika, w umyśle formowały jej się kolejne obrazy, które układały się w łańcuch tak jak perły, tworząc wspomnienia. Zafascynowana usiadła na materacu. Wróciła do początku pamiętnika i zaczęła czytać o życiu Eleny Gilbert.

Gdy skończyła, zrobiło jej się słabo ze strachu i przerażenia. Przed oczami zatańczyły jej jasne plamy. Na tych stronach kryło się tyle bólu. Tyle planów, tyle tajemnic, tyle wołania o pomoc. To była historia dziewczyny, która czuła się zagubiona we własnym mieście i we własnej rodzinie. I ciągle poszukiwała... Czegoś. Czegoś, czego nigdy nie mogła znaleźć. Ale to nie to spowodowało, że wpadła w panikę i straciła całą energię. I nie dlatego poczuła się tak, jak gdyby spadała w przepaść. Była przerażona, bo właśnie wróciła jej pamięć.

Teraz pamiętała wszystko.

Most, prąd wody. Strach, gdy zabrakło jej powietrza w płucach i nie miała czym oddychać. Tylko wodą. Jak to bolało. I ostatnią chwilę, kiedy ból minął. Kiedy wszystko minęło. Kiedy wszystko... Ustało.

Stefano, tak strasznie się bałam, pomyślała. I ten sam strach czuła w tej chwili. Jak mogła zachować się tak wobec Stefano, wtedy, w lesie? Jak mogła o nim zapomnieć, zapomnieć, co dla niej znaczył? Co w nią wstąpiło?

Doskonale wiedziała. Uświadomiła to sobie z niesłychaną ostrością. Nikt nie mógł się utopić, a potem wstać nadal jakby nic się nie stało. Nikt nie mógł się utopić i żyć.

Powoli wstała i podeszła do okna. Przyciemniona szyba posłużyła jej za lustro, odbijając jej postać.

Nie takie odbicie widziała w swojej wizji, w której przebiegła korytarzem pełnym luster, a każde z nich zdawało się żyć własnym życiem. W jej twarzy nie było niczego okrutnego, nic drapieżnego. A jednak różniła się od tej, którą zwykle oglądała w lustrze. Skórę otaczała blada poświata, a oczy były zapadnięte. Elena dotknęła

koniuszkami palców szyi. To stamtąd Stefano i Damon pili jej krew. Czy naprawdę zdarzyło się to tyle razy? Czy ona otrzymała dość krwi od nich?

Na pewno. A teraz, już zawsze będzie musiała żywić się tak jak Stefano. Będzie musiała...

Osunęła się na kolana, przyciskając czoło do boazerii na ścianie. Och, proszę, nie mogę tego robić... Nie mogę...

Nigdy nie była bardzo religijna. Ale teraz wołała o pomoc. Błagam, Boże, pomyślała. Błagam, błagam, pomóż mi. Nie wiedziała, o co dokładnie prosi, nie potrafiła na tyle zebrać myśli. Tylko: błagam, błagam, pomóż mi, Boże, błagam.

Po chwili wstała.

Jej twarz była wciąż blada, ale nieludzko piękna, jak cienka porcelana rozświetlona od środka. Jej oczy wciąż otaczały cienie. Ale błyszczało w nich zdecydowanie.

Musiała znaleźć Stefano. Jeżeli istniał dla niej jakiś ratunek, to on o nim wiedział. A jeśli nie... W takim wypadku tym bardziej go potrzebowała. Nie chciała niczego innego, tylko być z nim.

Ostrożnie zatrzasnęła za sobą drzwi strychu. Alaric Saltzman nie powinien odkryć jej kryjówek. Na ścianie zobaczyła kalendarz. Wszystkie dni aż do czwartego grudnia były przekreślone. Od sobotniej nocy minęły cztery doby. Przespała cały ten czas.

Gdy dotarła do drzwi, cofnęła się przed światłem dnia. Bolało. Mimo że niebo pokrywały chmury zapowiadające deszcz lub śnieg, światło raniło ją w oczy. Zmusiła się do opuszczenia bezpiecznego mroku domu, a ledwo znalazła się na dworze, wpadła w paranoję. Kuliła się za płotami i biegła od drzewa do drzewa, w każdej chwili gotowa skryć się w cieniu. Sama czuła się jak cień - albo jak duch, w długiej białej sukni Honorii Fell. Każdy, kto by ją zobaczył, wystraszyłby się na śmierć.

Ale wszystkie środki ostrożności wydawały się zbędne. Na ulicach nie było nikogo; miasto wyglądało na wymarłe. Elena mijała kolejne domy, puste podwórka, zamknięte sklepy. Wreszcie zobaczyła kilka samochodów, ale także pustych.

Gdy na tle gęstych, czarnych chmur dostrzegła strzelistą wieżę, zatrzymała się. Zadrżała. Zaczęła się skradać w stronę budynku. Znała ten kościół od zawsze, tysiące razy widziała krzyż wyrzeźbiony na drzwiach. Ale teraz zbliżała się do niego powoli, przyczajona, jak gdyby był uwięzionym dzikim zwierzęciem, które w każdej chwili mogłoby się zerwać z uwięzi i ją zaatakować. Przycisnęła jedną dłoń do kamiennej ściany i powoli przesuwiała ją w stronę wyrytego w niej symbolu.

Gdy poczuła palcami ramię krzyża, oczy Eleny wypełniły się łzami. Przesunęła rękę dalej, by delikatnie objąć rzeźbiony kształt. A potem oparła się o ścianę i pozwoliła popłynąć łzom.

Nie jestem zła, pomyślała. Robiłam rzeczy, których nie powinnam była robić. Za dużo myślałam o sobie. Nigdy nie podziękowałam Mattowi, Bonnie i Meredith za to, co dla mnie zrobili. Powinnam była częściej bawić się z Margaret i być miłsza dla ciotki Judith. Ale nie jestem zła. Nie jestem potępiona.

Gdy łyzy przestały płynąć, spojrzała w górę. Pan Newcastle wspominał coś o kościele. Czy ten kościół miał na myśli?

Trzymała się z daleka od frontowych drzwi i głównej nawy. Weszła bocznymi drzwiami prowadzącymi na chór. Nie wydając jednego dźwięku, wślizgnęła się po schodach na galerię i spojrzała z góry na główną nawę.

Od razu zrozumiała, dlaczego nie widziała ludzi na ulicach. Wydawało się, że w kościele jest całe Fell's Church. Wszystkie miejsca we wszystkich ławkach były pozajmowane, a między ludzi stojących z tyłu kościoła nie dałoby się wcisnąć szpilki. Przyglądając się pierwszym rzędom, Elena rozpoznała wszystkie twarze. Siedzieli tam jej koledzy ze starszej klasy, sąsiedzi, przyjaciele ciotki Judith. Oraz ciotka Judith w tej samej czarnej sukience, w której była na pogrzebie rodziców Eleny.

O Boże, pomyślała Elena, zaciskając palce na balustradzie. Skoncentrowana na patrzeniu, nie zdawała sobie sprawy, co ludzie mówią. Nagle dotarły do niej słowa wielebnego Betheli.

- ...dzielić się wspomnieniami o tej wyjątkowej dziewczynie.

Elena miała wrażenie, że ogląda przedstawienie, siedząc w teatralnej loży. Nie brała udziału w tym, co się działo, była tylko widzem. Widziała własne życie.

Pan Carson, ojciec Sue Carson, podszedł do ołtarza, żeby o niej opowiedzieć. Znał ją, odkąd się urodziła. Opowiadał o tym, jak w lecie bawiła się z Sue na ganku ich domu. I o tym, jak wyrosła na piękną i zdolną dziewczynę. Nagle ścisnęło go w gardle, musiał przerwać i zdjąć okulary.

Jego miejsce zajęła Sue. Elena nie przyjaźniła się z nią blisko od czasu szkoły podstawowej, ale bardzo się lubiły. Sue była jedną z niewielu dziewczyn, które wytrzymały przy Elenie, kiedy Stefano został oskarżony o zamordowanie pana Tannera. Sue płakała, jakby straciła siostrę.

- Po tym, co się stało w Halloween, wiele osób bardzo źle traktowało Elenę - powiedziała, ocierając oczy. - I wiem, że bardzo ją to bolało. Ale Elena była silna. Nigdy nie przejmowała się zdaniem innych. I bardzo ją za to szanowałam... - głos Sue zadrał. - Kiedy startowałam w wyborach na Królową Śniegu, też bardzo chciałam wygrać, mimo że było to mało prawdopodobne, bo jedyną królową szkoły imienia Roberta E. Lec była Elena. I myślę, że zostanie nią już na zawsze, bo taką ją zapamiętamy. Będziemy pamiętać jak wspaniale potrafiła walczyć o to, co uważała za słuszne... - Tym razem Sue nie zdołała zapanować nad głosem. Wielebny pomógł jej wrócić na miejsce.

Dziewczyny ze starszej klasy, nawet te, które najbardziej jej dokuczały, płakały i trzymały się za ręce. Nawet dziewczyny, o których Elena wiedziała, że jej nie znoszą, pociągały nosami. Nagle okazało się, że była przez wszystkich kochana.

Chłopcy też płakali. Elena przytuliła się do balustrady, była w szoku. Nie mogła przestać na to patrzeć - choć nigdy w życiu nie widziała nic potworniejszego.

Na mównicę weszła Frances Decatur, której niezbyt ładna twarz naznaczona bólem wydawała się jeszcze brzydsza.

- Tak bardzo się starała, żeby być dla mnie miła - powiedziała zduszonym głosem. - Jadła ze mną lunch...

Co za bzdury, pomyślała Elena. Rozmawiałam z tobą wyłącznie dlatego, że byłaś źródłem informacji o Stefano. Każdy kolejny mówca zaczynał od tego samego... Nikt nie znajdował słów, by wyrazić, jaka Elena była wspaniała.

- Zawsze ją podziwiałam...

- Była dla mnie wzorem...

- Jedną z moich ulubionych uczennic...

Na widok Meredith Elena zamarła. Nie wiedziała, jak to znieść. Ciemnowłosa dziewczyna była jedną z niewielu osób w kościele, które nie płakały, chociaż smutek i powaga na jej twarzy przypomniały Elenie Honorię Fell.

- Kiedy myślę o Elenie, przypominają mi się miłe chwile, które spędziłyśmy razem - powiedziała cicho i ze zwykłym opanowaniem. - Elena zawsze miała mnóstwo pomysłów i potrafiła najnudniejszą pracę przemienić w świetną zabawę. I gdyby Elena mogła mnie teraz usłyszeć... - Meredith rozejrzała się po kościele, nabierając głęboko powietrza, zapewne, żeby się uspokoić. - Gdyby mogła mnie teraz słyszeć, powiedziałabym, jak wiele te chwile dla mnie znaczyły i jak bardzo żałuję, że już nigdy nie wrócą. Na przykład te czwartkowe wieczory, które spędzałyśmy u niej w pokoju, ćwicząc do debaty drużynowej. Żałuję, że nie możemy zrobić tego jeszcze choć raz. - Meredith znów odetchnęła głęboko i pokręciła głową. - Ale wiem, że nie możemy, i to mnie boli.

Co ty wygadujesz? - pomyślała Elena. Przecież ćwiczyłyśmy w środowe wieczory, nie w czwartki. I nie u mnie, a u ciebie. I w dodatku szczerze tego nie znosiłyśmy, do tego stopnia, że obie zrezygnowałyśmy w końcu z tych debat...

Nagle, obserwując twarz Meredith, której pozorny spokój skrywał ogromne napięcie, Elena poczuła, że serce zaczyna jej walić jak młotem.

Meredith wysyłała jej sygnał, zakodowany sygnał, który tylko Elena mogła zrozumieć. A to oznaczało, że Meredith spodziewała się, że Elena ją usłyszy.

Meredith musiała wiedzieć.

Czy Stefano jej powiedział? Elena błyskawicznie powiodła wzrokiem po rzędach załobników i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że Stefano nie ma wśród nich. Matta również. I nie, nie wydawało jej się prawdopodobne, by to Stefano zdradził tajemnicę. Gdyby to on poinformował Meredith, dziewczyna pewnie nie usiłowałaby przekazać jej wiadomości akurat w taki sposób. Elena przypomniała sobie, jakim wzrokiem Meredith popatrzyła na nią tamtej nocy, gdy wyciągnęły Stefano ze studni i gdy Elena poprosiła ją, żeby zostawiła ich samych. W ciągu ostatnich miesięcy te ciemne, bystre oczy wielokrotnie z uwagą przypatrywały się jej twarzy. I za każdym razem, gdy Elena zwracała się do Meredith z jakąś dziwną prośbą, ta wydawała się coraz bardziej zamyślona i wycofana.

Meredith domyśliła się już wtedy. Elena nie wiedziała tylko, czy wszystkiego.

Teraz do mównicy zbliżyła się Bonnie, która płakała szczerze. I to było dziwne: skoro Meredith wiedziała, dlaczego nie podzieliła się tym sekretem z Bonnie? Może Meredith tylko coś podejrzywała i nie chciała dawać Bonnie złudnych nadziei.

O ile mowa Meredith nie zdradzała emocji, mowa Bonnie zdradzała ich aż za wiele. Dziewczynie głos się załamywał i musiała ocierać łzy z policzków. W końcu wielebny Bethea podszedł do niej i wręczył coś białego, chusteczkę.

- Dziękuję - powiedziała Bonnie, ocierając zalane łzami oczy. Pochyliła głowę i spojrzała w sufit, żeby się uspokoić. I wtedy Elena zobaczyła coś, czego nie zobaczył nikt poza nią: z twarzy Bonnie zniknął kolor i wyraz. Nie wyglądała jak ktoś, kto zaraz zemdleje. Elena aż za dobrze wiedziała, co się teraz zdarzy.

Poczuła dreszcz na plecach. Nie tutaj. Och, dobry Boże, tylko nie tutaj, tylko nie teraz.

Ale to już się działo. Bonnie opuściła podbródek i znów patrzyła na zebranych. Tym razem jednak już ich nie widziała, a głos, który wydobywał się z jej gardła, nie był jej głosem.

- Nikt nie jest tym, kim się wydaje. Pamiętajcie. Nikt nie jest tym, kim się wydaje. - I nagle umilkła, zamarła, patrząc przed siebie oczami bez wyrazu.

Ludzie zaczęli szurać nogami i wymieniać spojrzenia. Rozległ się szmer niepokoju.

- Pamiętajcie, że... Pamiętajcie, nikt nie jest tym, kim się zdaje... - Bonnie nagle się zachwiała. Wielebny Bethea podbiegł do niej z jednej strony, podczas gdy inny mężczyzna usiłował ją złapać z drugiej. Łysa czaszka tego drugiego lśniła teraz od potu - to był pan Newcastle. Z tyłu zaczął się przeciskać do przodu trzeci mężczyzna. Alaric Saltzman schwycił Bonnie, zanim osunęła się na ziemię, a Elena usłyszała za sobą odgłosy czyichś kroków.

Rozdział 5

To Feinberg, pomyślała spanikowana Elena, usiłując ukryć się w cieniu. Ale to nie niski pan doktor o orlim nosie ukazał się jej oczom. Twarz, którą zobaczyła, miała rysy postaci z rzymskich monet i medalionów i oszałamiające zielone oczy. Czas zatrzymał się na chwilę i Elena znalazła się w ramionach Stefano.

- Och Stefano, Stefano...

Czuła, że zeszywniał. Zaskoczony przytulał ją mechanicznie, jakby była kimś obcym, kto pomylił go ze znajomym.

- Stefano - powiedziała rozpaczliwie, wtulając twarz w jego szyję, usiłując zmusić go, by objął ją ramionami. Nie zniosłaby, gdyby ją odrzucił. Gdyby teraz nią wzgardził, naprawdę by umarła...

Z żalonym westchnieniem usiłowała przyłgnąć do niego jeszcze mocniej, utonąć w jego ramionach. Błagam, pomyślała, błagam, błagam, błagam...

- Elena. Elena, wszystko dobrze, trzymam cię. - Stefano zaczął powtarzać bezsensowne frazy łagodnym tonem, głaszcząc ją po włosach. I czuła, że jego uścisk się zmienia, że przytula ją coraz czulej. Już wiedział, kim jest. Po raz pierwszy od przebudzenia poczuła się naprawdę bezpiecznie. A jednak minęła długa chwila, zanim była w stanie choćby odrobinę rozluźnić uścisk. Nie płakała, dusiła się z paniki.

Nareszcie poczuła, że świat wraca na swoje miejsce. Ale wciąż stała, przywierając do Stefano, opierając głowę na jego ramieniu, chłonąc spokój i bezpieczeństwo, jakie dawała jej jego obecność.

Wreszcie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Wcześniej tego dnia, gdy o nim myślała, zastanawiała się, jak może jej pomóc. Chciała go prosić, błagać, by ocalił ją od tego koszmaru, by przywrócił jej dawną postać. Ale teraz, gdy na niego spojrzała, ogarnęła ją rozpacz.

- Nie da się już nic zrobić, prawda? - spytała bardzo cicho.

- Nie - odparł równie cicho, nawet nie próbując udawać, że nie rozumie, o co pyta.

Elena poczuła się tak, jak gdyby przekroczyła jakąś niewidzialną linię, zza której nie było już powrotu.

- Przepraszam za to, jak potraktowałam cię w lesie - powiedziała, gdy już odzyskała mowę. - Nie rozumiem, dlaczego tak się zachowywałam. Pamiętam, co wyprawiałam, ale nie pamiętam dlaczego.

- Ty mnie przepraszasz? - Głos Stefano zadrżał. - Eleno, po tym wszystkim, co ci zrobiłem, po wszystkim, co cię przeze mnie spotkało... - Nie mógł dokończyć, więc znów mocno się przytulili.

- Jakież to wzruszające - powiedział jakiś głos. - Czy mam zaintonować jakąś pieśń miłości?

Spokój Eleny prysł, strach wpełzł w jej żyły jak wąż. Już zdążyła zapomnieć o hipnotycznej mocy Damona, o jego czarnych oczach.

- Jak się tu znalazłeś? - zapytał Stefano.

- Tak samo jak ty. Przyciągnął mnie szalejący płomień rozpacz naszej pięknej Eleny. - Elena widziała, że Damon jest naprawdę wściekły. Nie zirytowany czy zły. Jego furia była niemal namacalna.

Ale kiedy nie wiedziała, co robi ani co się z nią dzieje, Damon zachował się przyzwoicie. Znalazł jej schronienie i zapewnił bezpieczeństwo. I nie pocałował jej, choć była tak przerażająco bezbronna. Zaopiekował się nią... dobrze.

- Pozwolę sobie zauważyć, że na dole coś się dzieje.

- Wiem. To znowu Bonnie... - powiedziała Elena, odsuwając się o krok od Stefano.

- Nie to miałem na myśli. Na dworze.

Elena, zdziwiona, poszła za nim do pierwszego zakrętu schodów, gdzie znajdowało się okno, skąd mogli wyjrzeć na parking. Czowała obecność Stefano.

Z kościoła wylał się tłum ludzi, ale zatrzymali się w zwartym szyku na skraju parkingu i z jakiegoś powodu nie szli dalej. Naprzeciwko nich stała gromada psów.

Ludzie i psy wyglądali jak dwie armie szykujące się do bitwy. Najbardziej upiorne wrażenie sprawiało jednak to, że obie grupy stały w absolutnym bezruchu. Ludzie wydawali się niepewni i zaniepokojeni. Psy najwyraźniej na coś czekały.

Psy były różnej rasy. Były tam małe corgi o spiczastych pyskach i brązowo-czarne teriery, a nawet lhasa apso, o długiej złotej sierści. Były też średniej wielkości spaniele i airedale teriery, a także jeden przepiękny, biały jak śnieg samojed. Był też masywny rottweiler o przyciętym ogonie, zadyszany szary wilczur i czarny sznaucer olbrzym. Po chwili Elena zaczęła rozpoznawać poszczególne psy.

- To jest bokser pana Grunbauma, a to owczarek niemiecki Sullivanów. Ale co jest z nimi nie tak?

Ludzie, początkowo zaniepokojeni, teraz byli już porządnie przestraszeni. Stali w jednej linii, ramię przy ramieniu i nikt nie chciał pierwszy zrobić kroku w stronę zwierząt.

Ale psy nic nie robiły, nie warczały, nie jeżyły sierści. Po prostu siedziały lub stały, niektóre z lekko wywalonymi ozorami. To bardzo dziwne, że zastygły w takim bezruchu, pomyślała Elena. Żaden pies nie merdał ogonem, żaden nie okazywał przyjaznych uczuć... Zwierzęta po prostu... czekały.

Gdzieś z tyłu tłumu stał Robert. Elena zdziwiła się na jego widok, ale nie mogła zrozumieć dlaczego. Po chwili uświadomiła sobie, że nie widziała go w kościele. Patrzyła, jak oddala się od grupy, aż w końcu zniknął jej z oczu.

- Chelsea! Chelsea...

Ktoś zebrał się na odwagę. Douglas Carson, pomyślała Elena. Żonaty brat Sue Carson. Wkroczył na ziemię niczyją, pomiędzy psy i ludzi, wolno wyciągając rękę.

Spanielka o długich, miękkich jak satyna uszach obróciła głowę. Jej biały, ucięty ogonek zdrzął odrobinę, pytająco. Uniosła lekko brązowo-biały pysk. Ale nie podeszła do pana.

Doug Carson zbliżył się jeszcze o krok.

- Chelsea! Dobra psina. Chodź tu, Chelsea. Chodź! - Pstryknął palcami.

- Czy wyczuwasz, co się dzieje z tymi psami? - wymamrotał Damon.

Stefano pokręcił głową, nie odwracając wzroku od okna.

- Nie - odparł krótko.

- Ja też nie. - Damon miał zwięzzone źrenice i przechylił nieco głowę, oceniając to, co widzi, a jego lekko odsłonięte zęby skojarzyły się Elenie z pyskiem wilczura. - A powinniśmy coś czuć. Jakieś emocje, które moglibyśmy podchwycić. A za każdym razem, kiedy usiłuję wtargnąć w umysły tych psów, napotykam mur.

Elena żałowała, że nie wie, o czym oni mówią.

- Jak to: wtargnąć im w umysły? Przecież to są psy.

- Pozory myślą - odparł ironicznie Damon, a Elena pomyślała o tęczowych światłach tańczących na piórach kruka, który towarzyszył jej od pierwszego dnia szkoły. Gdy przyjrzała się bliżej, widziała podobne odbłaski w jedwabistych włosach Damona. - A w każdym razie zwierzętami też targają emocje. Jeśli masz wystarczająco potężną moc, możesz badać ich umysły.

Moja moc nie jest dość silna, pomyślała Elena. Zdziwiło ją ukłucie zazdrości, które poczuła. Jeszcze kilka minut wcześniej tuliła się rozpaczliwie do Stefano, pragnąc za wszelką cenę pozbyć się wszelkiej mocy, jaką miała, przemienić się z powrotem. A teraz żałowała, że nie jest potężniejsza. Damon zawsze wywierał na nią dziwny wpływ.

- Może i nie udało mi się przejrzeć Chelsea, ale nie sądzę, by Doug poradził sobie lepiej - powiedział głośno.

Stefano wciąż wyglądał przez okno ze zmarszczonymi brwiami. Przytaknął Damonowi.

- Też nie sądzę.

- No chodź, Chelsea, grzeczna sunia. Chodź tu. - Doug Garson dotarł prawie do pierwszego rzędu psów. I ludzie, i psy wbijali w niego wzrok, wstrzymali oddech. Gdyby nie to, że Elena widziała boki jednego czy dwóch psów unoszące się lekko, gdy oddychał, pomyślałaby, że ogląda jakąś wielką wystawę w muzeum.

Doug przystanął. Chelsea patrzyła na niego zza corgiego i samojeda. Doug strzyknął językiem, wyciągnął dłoń, zawahał się na moment, po czym przysunął się nieco.

- Nie - powiedziała Elena. Patrzyła na rottweilera. Napinał mięśnie... - Stefano, wyślij mu myśl, każ mu stamtąd iść.

- Dobrze. - Stefano się skoncentrował, ale pokręcił bezradnie głową. - Nie dam rady. Jestem słaby. Nie zrobię tego z takiej odległości.

A tam, na dole, Chelsea wyszczerzyła kły. Rudozłoty airedale terier podniósł się jednym cudownie miękkim ruchem, jak gdyby ktoś go poderwał do lotu.

I wtedy wszystkie ruszyły do ataku. Elena nie widziała, który pies był pierwszy. Skoczyły równocześnie. Sześć uderzyło w Douga z taką siłą, że powaliły go na plecy. Zniknął pod masą kłębiących się ciał.

Powietrze drgało od wściekłego ujadania, które wibrowało pod dachem kościoła i przyprawiło Elenę o natychmiastowy ból głowy, niskiego, gardłowego powarkiwania, które bardziej czuła, niż słyszała. Ludzie rozbiegli się, przeraźliwie krzycząc.

Elena zobaczyła kątem oka Alarica Saltzmana. On jeden nie zerwał się do ucieczki. Nie ruszał się z miejsca, a Elenie wydawało się, że porusza ustami i wykonuje jakieś ruchy dłońmi.

Zapanował totalny chaos. Ktoś uruchomił węża ogrodniczego i skierował strumień wody na kotłujących się ludzi i zwierzęta, ale nic to nie dało. Psy oszalały. Pysk Chelsea ociekał krwią.

Elena myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Oni potrzebują pomocy! - krzyknęła, a Stefano w tej samej chwili odsunął się od okna i ruszył szybko po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz. Elena sama była już w pół drogi na dół, gdy uświadomiła sobie dwie rzeczy: że Damon nie poszedł za nimi, i że nikt nie może jej zobaczyć.

Inaczej wszyscy wpadliby w histerię i panikę. Zadawaliby pytania, a po usłyszeniu odpowiedzi czuliby strach i nienawiść. Coś potężniejszego niż współczucie i chęć pomocy zatrzymało ją w miejscu, przyparło ją do ściany.

Ukryta w mrocznym, chłodnym wnętrzu patrzyła na pogłębiający się chaos. Doktor Feinberg, pan McCullough i wielebny Bethea wybiegali i wbiegali do kościoła, krzycząc. Bonnie leżała na podłodze, nachylały się nad nią Meredith, ciotka Judith i pani McCullough.

- Zło - jęczała Bonnie.

Nagle ciotka Judith podniosła głowę, patrząc w stronę Eleny.

Elena podbiegła kilka stopni w górę tak szybko, jak tylko mogła, mając nadzieję, że ciotka jej nie zauważyła. Damon wciąż stał przy oknie.

- Nie mogę tam iść. Myślą, że nie żyję!

- Ach, przypomniałaś sobie. Brawo.

- Jeżeli doktor Feinberg mnie zbada, zauważy, że coś jest nie tak.

Prawda? - zapytała natarczywie.

- Z pewnością uzna cię za interesujący przypadek.

- W takim razie ja nie pójdę. Ale ty możesz. Dlaczego nic nie zrobisz?

- A dlaczego miałbym coś zrobić? - zapytał Damon, unosząc lekko brwi.

- Dlaczego? - Eleną targały niewiarygodnie silne emocje. Omal nie uderzyła Damona. - Bo oni potrzebują pomocy! A ty możesz im pomóc. Czy nie obchodzi cię nic oprócz siebie?

Damon miał nieprzenikniony wyraz twarzy, to samo uprzejme zainteresowanie, z jakim niegdyś wprosił się do jej domu na kolację. Ale wiedziała, że wciąż czuje gniew, gniew o to, że ona i Stefano są razem.

Prowokował ją celowo i z dziką przyjemnością.

A ona nie potrafiła powstrzymać się od reakcji, stłumić frustracji, bezsilnej furii. Ruszyła do ataku, ale Damon chwycił ją za przeguby rąk i przytrzymał, świdrując ją wzrokiem. Zdziwiła się, słysząc, jaki dźwięk dobiegł z jej warg. Prychnęła jak wściekły kot i nagle zdała sobie sprawę, że palce wykrzywiły jej się na kształt pazurów.

Co ja robię? Atakuję go, bo nie chce bronić ludzi przed psami? Przecież to bez sensu. Ciężko dysząc, powoli rozluźniła ręce i oblizała wargi. Odstąpiła o krok. Pozwolił jej.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Schodzę - oświadczyła cicho Elena, po czym odwróciła się od niego.

- Nie.

- Potrzebują pomocy.

- Dobra, niech cię cholera... - Jeszcze nigdy nie słyszała, by Damon odezwał się tak niskim i tak rozwścieczonym głosem. - W takim razie ja... - Urwał. Elena odwróciła się i zobaczyła, że Damon rozbija pięścią szybę. - Pomoc już się zjawiała - powiedział sucho, bez cienia emocji.

Przyjechała straż pożarna. Wężę strażackie okazały się znacznie skuteczniejsze niż ogrodnicze. Siła strumienia wody odepchnęła szarżujące psy. Elena zobaczyła szeryfa uzbrojonego w pistolet. Przygryzła policzek. Szeryf wymierzył, wystrzelił i sznaucer olbrzym upadł.

Wkrótce wszystko się skończyło. Wiele psów dało się odstraszyć wodą, a po drugim strzale kolejne uciekły w krzaki. Cokolwiek skłoniło je do ataku, w jednej chwili zniknęło. Elena odetchnęła z ulgą, gdy wypatrzyła Stefano. Nic mu się nie stało. Odciągał właśnie oszołomionego golden retrievera od Douga Carsona. Chelsea pokornie podeszła do pana i spojrzała mu w twarz, po czym opuściła łeb i ogon.

- Już po wszystkim - powiedział Damon. W jego głosie brzmiał zaledwie cień zainteresowania. Elena spojrzała na niego ostro. Dobra, niech cię cholera, w takim razie ja... Co? - pomyślała. Co zamierzał powiedzieć? Najwyraźniej nie był w nastroju, żeby o tym rozmawiać, ale ona zamierzała się dowiedzieć.

- Damon - położyła dłoń na jego ramieniu.

- Słucham?

Przez chwilę znów stali bez ruchu, wpatrując się w siebie, aż na schodach rozległy się kroki. Wrócił Stefano.

- Stefano... jesteś ranny - powiedziała, mrugając, nagle zdezorientowana.

- Nic mi nie jest. - Rękawem otarł krew z policzka.

- A co z Dougiem? - zapytała Elena, przełykając ślinę.

- Nie wiem. Jest ranny. Nie tylko on. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś tak dziwnego.

Elena weszła z powrotem na galerię. Czuła, że musi pomyśleć, ale w głowie czuła dudnienie. Stefano w życiu nie widział czegoś tak dziwnego... To znaczy, że w Fell's Church działo się coś bardzo dziwnego.

Dotarła do ostatniego rzędu krzeseł. Powoli osunęła się na podłogę. W Dniu Założycieli przysięgłaby, że ani Fell's Church ani jego mieszkańcy nic jej nie obchodzą. Ale teraz wiedziała, że to nieprawda. Przyglądając się własnemu pogrzebowi, zaczęła myśleć, że może jednak trochę jej zależy. A gdy zobaczyła atakujące psy, była pewna, że jej zależy. Czuła się w jakimś sensie odpowiedzialna za to miasteczko.

Uczucie rozpacz i samotności na chwilę zniknęło. Teraz było coś ważniejszego niż jej własne problemy i trzymała się tego czegoś, bo, prawdę mówiąc, z własną sytuacją nie potrafiła sobie poradzić... Naprawdę nie potrafiła...

Usłyszała, że wydaje z siebie coś między westchnieniem a szlochem, po czym zerknęła w górę. Stefano i Damon spoglądali na nią. Delikatnie pokręciła głową, jak gdyby wybudzała się ze snu.

- Elena?

To Stefano się odezwał, ale Elena zwróciła się do jego brata.

- Damon - zaczęła drżącym głosem. - Czy powiesz mi prawdę, jeżeli cię o coś zapytam? Wiem, że to nie ty zagnałeś mnie na Wickery Bridge. Cokolwiek to było, czułam, że to nie ty. Ale chciałabym usłyszeć jedno: czy to ty miesiąc temu wrzuciłeś Stefano do starej studni Francherów?

- Do studni? - Damon oparł się o ścianę, krzyżując ręce na piersiach. Miał uprzejmie niedowierzający wyraz twarzy.

- W noc Halloween, w noc, gdy zginął pan Tanner. Po tym, jak po raz pierwszy pokazałeś się Stefano w lesie. Powiedział mi, że zostawił cię na polanie i ruszył w stronę samochodu, ale ktoś go zaatakował, zanim do niego dotarł. Zginąłby, gdyby Bonnie nas do

niego nie zaprowadziła. Zawsze zakładałam, że to twoja sprawka. On zawsze zakładał, że to twoja sprawka. A teraz myślę, że się myliliśmy.

Damon skrzywił się, jak gdyby nie podobała mu się natarczywość tego pytania. Przez chwilę przenosił wzrok ze Stefano na nią i z powrotem. Chwila przeciągała się, aż Elena wbiła paznokcie w dłonie. Wreszcie Damon wzruszył ramionami.

- Skoro już pytasz, nie, to nie byłem ja. Elena wypuściła powietrze.

- Nie wierzę! - wybuchł Stefano. - Elena, nie wolno ci wierzyć w nic, co on mówi.

- Dlaczego miałbym kłamać? - zapytał Damon, ewidentnie ciesząc się, że Stefano stracił nad sobą panowanie.

- Przyznaję się do zabicia Tannera. Piłem jego krew, aż uszło z niego życie i wyglądał jak suszona śliwka. I chętnie zrobiłbym to samo tobie, braciszku. Ale studnia? To nie w moim stylu.

- Wierzę ci - powiedziała Elena. - Nie czujesz tego? - zwróciła się do Stefano. - W Fell's Church jest coś innego, jakaś nieludzka siła. Coś, co mnie goniło, zepchnęło mój samochód z mostu. Coś, co poszczuło psy na tych ludzi. Jakaś straszliwa moc, zła moc... - urwała i zerknęła w stronę wnętrza kościoła, miejsca, gdzie leżała Bonnie. - Zła moc... - powtórzyła cicho. Serce zamieniło jej się w sopel lodu. Skuliła się przerażona i samotna.

- Jeśli szukasz złych mocy - powiedział brutalnie Stefano - nie musisz szukać daleko.

- Nie bądź głupszy, niż musisz być - warknął Damon. - Cztery dni temu powiedziałem ci, że Elenę zabił ktoś inny. I że zamierzam tego kogoś znaleźć i osobiście się nim zająć. - wyprostował się. - A teraz możecie kontynuować rozmowę, którą prowadziliście, kiedy wam przerwałem.

- Damon, zaczekaj. - Elena nie mogła powstrzymać dreszczu, który przeszył ją na dźwięk słowa „zabił”. Przecież nie mogłam zostać zabita, wciąż tu jestem, pomyślała, czując kolejny przypływ paniki. Ale zapanowała nad nim, by porozmawiać z Damonem. - Cokolwiek to jest, jest bardzo potężne. Czułam to, gdy mnie goniło, wydawało się

wypełniać całe niebo. Nie sądzę, by którekolwiek z nas mogło poradzić sobie z tym czymś w pojedynkę.

- Zatem?

- Zatem... - Elena nie miała czasu zebrać myśli. Działała czysto instynktownie, tak jak podpowiadała jej intuicja. A intuicja kazała jej zatrzymać Damona. - Zatem myślę, że powinniśmy trzymać się razem. Razem mamy znacznie większą szansę, że to znajdziemy i pokonamy. I może zdołamy to powstrzymać, zanim skrzywdzi albo zabije kogokolwiek innego.

- Prawdę mówiąc, skarbie, inni kompletnie mnie nie obchodzą - powiedział Damon słodko. A potem uśmiechnął się swoim lodowatym uśmiechem. - Ale czyżbyś sugerowała, że to jest twój wybór? Pamiętaj, że zgodziliśmy się, byś dokonała wyboru, gdy będziesz mniej zdezorientowana.

Elena popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Oczywiście, że to nie był jej wybór, jeżeli Damonowi chodziło o związek. Na palcu miała pierścionek od Stefano; należeli do siebie.

Ale wtedy przypomniała sobie coś jeszcze, tylko jeden obraz. To, jak wówczas w lesie spojrzała w twarz Damona i poczuła... Tak wielkie podniecenie... Taką jedność. Jak gdyby on właśnie rozumiał, jakie płomienie ją spalają, lepiej niż ktokolwiek. Jak gdyby razem mogli dokonać wszystkiego, podbić świat albo go zniszczyć, jak gdyby byli lepsi niż ktokolwiek, kto żył przed nimi.

Straciłam rozum, powiedziała sobie, nie wiedziałam, co robię. Ale to wspomnienie nie chciało odejść.

I wtedy przypomniała sobie coś jeszcze. To, jak Damon zachował się później tego wieczoru. Zadbął o jej bezpieczeństwo. Zdobył się nawet na delikatność.

Stefano patrzył na nią, a wojowniczość wypisana na jego twarzy ustąpiła miejsca goryczy i lękowi. Jakaś część niej chciała go pocieszyć, otoczyć ramionami i powiedzieć, że była jego, na zawsze i że nic poza tym się nie liczy. Ani miasto, ani Damon, nic.

Ale nie zrobiła tego. Bo jakaś inna część niej podpowiadała, że miasto bardzo się liczy. A jeszcze inna część była po prostu potwornie, tak potwornie zdezorientowana...

Elena poczuła, że zaczyna drżeć i że nie może nad tym zapanować. Przeciężenie emocjonalne, pomyślała, po czym ukryła twarz w dłoniach.

RS

Rozdział 6

Ona już dokonała wyboru. Sam widziałeś, kiedy nam przeszkodziłeś. Prawda Eleno? - Stefano powiedział to nie z samozadowoleniem ani nawet nie natarczywie, tylko z czymś w rodzaju desperackiej brawury.

- Ja... - Elena podniosła wzrok. - Stefano, kocham cię. Ale musisz zrozumieć, że jeżeli teraz mogę dokonać jakiegoś wyboru, to muszę wybrać, żebyśmy wszyscy zostali razem. Tylko na jakiś czas. Rozumiesz? - Ponieważ na twarzy Stefano widziała tylko sprzeciw, zwróciła się do Damona. - A ty rozumiesz?

- Chyba tak. - Uśmiechnął się do niej zaborczym uśmiechem. - Od początku mówiłem Stefano, że to egoizm nie dzielić się tobą. Bracia wszystko powinni mieć wspólne.

- Nie to miałam na myśli.

- Czyżby? - Damon znów się uśmiechnął.

- Nie - odparł Stefano. - Nie rozumiem. I nie rozumiem, jak możesz mnie prosić, żebym z nim współdziałał. On jest zły, Eleno. Zabija dla przyjemności. Nie ma sumienia. Nie dba o los Fell's Church, sam to przyznał. Jest potworem...

- W tej chwili to on wykazuje więcej chęci współpracy - zauważyła Elena. Wyciągnęła rękę do Stefano, zastanawiając się jak go przekonać. - Potrzebuję cię. I oboje potrzebujemy Damona. Dlaczego nie możesz tego zrozumieć? - Nie odpowiedział. - Stefano, czy naprawdę chcesz na zawsze być śmiertelnym wrogiem własnego brata?

- A ty naprawdę sądzisz, że on tego nie chce?

- Nie pozwolił mi cię zabić - powiedziała po długiej chwili bardzo cicho.

Poczuła obronną falę gniewu Stefano, która stopniowo wygasła. W końcu zawiądnęło nim poczucie całkowitej porażki.

- To prawda - przyznał. - Poza tym jakie mam prawo twierdzić, że jest zły? Co on zrobił takiego, do czego ja się nie posunąłem?

Musimy porozmawiać, pomyślała Elena, nie mogąc znieść tego, jak bardzo Stefano nienawidzi sam siebie. Ale teraz nie było na to czasu.

- W takim razie zgadzasz się? - zapytała z wahaniem.

- Stefano, powiedz mi, co teraz myślisz.

- Myślę, że zawsze stawiasz na swoim. Bo tak właśnie jest, prawda Eleno?

Elena spojrzała mu w oczy. Żrenice zwężyły mu się do cienkich zielonych pierścieni. Nie było w nim już gniewu, tylko zmęczenie i gorycz.

Ale ja nie robię tego tylko dla siebie, pomyślała, wyrzucając z umysłu nagły przypływ zwątpienia. Udowodnię ci to, zobaczysz. Przynajmniej raz nie robię czegoś wyłącznie dla własnej przyjemności.

- Zgadzasz się? - powtórzyła pytanie cicho.

- Owszem... zgadzam się.

- I ja się zgadzam - dodał Damon, wyciągając dłoń w geście przesadnej uprzejmości. Dotknął ręki Eleny, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć. - wszyscy aż roztapiamy się w zgodzie i zrozumieniu.

Przestań, pomyślała Elena, ale w tej samej chwili, w chłodnym mroku kościoła, poczuła, że Damon mówi prawdę. Wszyscy troje byli połączeni, zjednoczeni i silni.

Wtedy Stefano zabrał swoją dłoń. Elena słyszała hałas dobiegający z dworu. Ludzie wciąż krzyczeli, ale nie byli już spanikowani. Wyjrzała przez okno. Na parkingu wokół rannych siedziały małe grupki. Pomiedzy nimi krążyli zdrowi. Doktor Feinberg chodził od wysepki do wysepki, najwyraźniej udzielając pomocy. Ofiary wyglądały tak, jakby przetrwały huragan albo trzęsienie ziemi.

- Nikt nie jest tym, kim się wydaje - powiedziała Elena.

- Co takiego?

- Bonnie powiedziała to podczas pogrzebu. Miała kolejny atak. Myślę, że to może być ważne. - Elena przez chwilę zbierała myśli. -

Sądzę, że w mieście jest parę osób, którym powinniśmy się przyjrzeć. Jak na przykład Alaric Saltzman. - Opowiedziała im krótko o rozmowie, którą podsłuchiwała tego ranka. - On na pewno nie jest tym, kim się zdaje, ale nie wiem dokładnie, kim jest. Nie możemy dopuścić, żeby nabrał podejrzeń... - Urwała, bo Damon nagle podniósł dłoń.

U podnóża schodów ktoś wołał.

- Stefano? Jesteś tam? Zdawało mi się, że widziałem, jak tam wchodzi - dodał głos, zwracając się do kogoś innego. Głos brzmiał jak głos pana Carsona.

- Idź - wysyczała Elena do Stefano. - Musisz zachowywać się najnormalniej, jak potrafisz, żebyś mógł zostać w Fell's Church. Nic się nie stanie.

- A ty dokąd pójdziesz?

- Do Meredith. Potem ci wyjaśnię. Idź już. Po chwili wahania Stefano ruszył na dół.

- Już schodzę - krzyknął. A potem nagle się zatrzymał.

- Nie zostawię cię z nim - powiedział beznamiętnie.

Elena wyrzuciła ręce w górę w geście desperacji.

- W takim razie idźcie obaj. Przed chwilą zgodziliście się współpracować. Czy zamierzasz już teraz złamać słowo? - dodała, widząc, że Damon przybiera nieustępliwy wyraz twarzy.

- W porządku. - Niemal niedostrzegalnie wzruszył ramionami. - Tylko jedno pytanie: Jesteś głodna?

- Hm, nie. - Elena zrozumiała, o co pyta Damon, gdy poczuła skurcz w żołądku. - Zupełnie.

- To świetnie. Ale wkrótce zgłodniejesz. Pamiętaj o tym. - Damon deptał Stefano po piętach na schodach, czym zarobił sobie na urażone spojrzenie.

Ale zanim zniknęli jej z pola widzenia, „usłyszała” w umyśle Stefano.

Czekaj na mnie. Później po ciebie przyjdę.

Żałowała, że nie potrafi mu wysłać myśli. Ona także coś zauważyła. Myśl Stefano była znacznie słabsza niż cztery dni wcześniej, gdy walczył z bratem. Przypomniała sobie też, że przed

Dniem Założycieli Stefano w ogóle nie potrafił wysyłać myśli. Wtedy, gdy obudziła się nad rzeką, była zbyt zdezorientowana, by zdać sobie z tego sprawę, ale teraz zaczęła się zastanawiać. Co dało Stefano taką moc? I dlaczego teraz ta moc zanikała?

Elena miała czas, by to przemyśleć, siedząc na opuszczonej galerii, podczas gdy ludzie powoli wychodzili z kościoła, a zachmurzone niebo na zewnątrz stopniowo pogrążało się w mroku. Myślała o Stefano i o Damonie, zastanawiając się, czy dokonała właściwego wyboru. Przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli, by o nią walczyli, ale już raz tę przysięgę złamała. Czy pomysł, by zmusić ich do zawarcia rozejmu, nie był szalony?

Gdy niebo na zewnątrz przybrało jednolicie czarną barwę, ostrożnie ruszyła na dół. Kościół opustoszał i każdy jej krok niósł się głośnym echem. Nie zastanawiała się nad tym, jak właściwie wyjdzie na zewnątrz, ale na szczęście boczne drzwi były zamknięte tylko od wewnątrz. Odetchnęła z ulgą i ruszyła w noc.

Wcześniej nie uświadamiała sobie, jak cudownie jest być na dworze nocą. W budynkach czuła się jak w pułapce, a światło dzienne sprawiało jej ból. Teraz czuła się najlepiej, wolna, nieskrępowana - i niewidzialna. Jej własne zmysły cieszyły się bogactwem doznań. Powietrze niemal wisiało w miejscu, dzięki czemu mogła wyczuwać zapachy niezliczonych nocnych stworzeń. Jakiś lis buszował w czyimś śmietniku. Brązowe szczury przeżuwały pokarm w zaciszu krzaków. Ćmy nawoływały się zapachami.

Elena odkryła, że bez trudu może dotrzeć do domu Meredith niedostrzeżona przez nikogo; ludzie kryli się po domach. Ale kiedy już znalazła się na miejscu, przystanęła, onieśmielona, wpatrując się w elegancki front domu wraz z jego oświetlonym gankiem. Czy Meredith naprawdę spodziewała się jej wizyty? Czy nie czekałaby na nią na zewnątrz?

Jeżeli Elena się myliła, Meredith czekał ogromny szok. Elena oceeniła odległość między gankiem a dachem. Okno sypialni Meredith było dokładnie na rogu. Odległość nie wydawała się mała, ale Elena czuła, że da radę.

Bez trudu wspięła się na dach; jej palce u rąk i stóp same odnajdywały punkty oparcia między cegłami i błyskawicznie zaprowadziły ją na górę. Ale wychylić się za róg i zajrzeć w okno Meredith nie było już tak łatwo. Elena zamrugła, oślepiąca światłem płynącym z wnętrza.

Meredith siedziała na krawędzi łóżka, opierając łokcie na kolanach. Patrzyła w przestrzeń. Co jakiś czas przeczesywała palcami ciemne włosy. Zegar na stoliku nocnym wyświetlał godzinę: 6.43.

Elena zastukała w okno.

Meredith podskoczyła i popatrzyła w stronę drzwi. W końcu wstała i przybrała pozycję obronną, ściskając w ręce poduszkę gotową do rzutu. Kiedy drzwi się nie otworzyły, postąpiła dwa kroki w ich stronę, szykując się do ataku.

- Kto tam? - zapytała. Elena znów zapukała w szybę.

Meredith natychmiast obróciła się do okna, oddychając bardzo szybko.

- Wpuść mnie - powiedziała Elena. Nie wiedziała, czy Meredith ją słyszy, więc wyraźnie poruszała ustami. - Otwórz okno.

Meredith, dysząc, rozejrzała się po pokoju, jak gdyby oczekiwała, że ktoś się zjawi, by jej pomóc. Gdy to nie nastąpiło, podeszła do okna jak do groźnego zwierzęcia. Ale nie uchyliła go.

- Wpuść mnie - powtórzyła Elena. - Skoro nie chcesz, żebym przyszła, dlaczego się ze mną umówiłaś? - dodała zniecierpliwiona.

Zobaczyła, że Meredith rozluźnia ramiona. Powoli, z niezwykłą u niej niezgrabnością, Meredith otworzyła okno i odstąpiła o krok.

- A teraz zaprosz mnie do środka. Inaczej nie będę mogła wejść.

- Wejdz... - głos Meredith się załamał. Musiała spróbować jeszcze raz. - Wejdz, proszę.

Elena z wysiłkiem wspięła się na parapet i rozprostowała przykurczone palce.

- To musisz być ty - stwierdziła Meredith oszołomiona. - Nikt inny nie mówi takim rozkazującym tonem.

- Tak, to ja - powiedziała Elena. Przestała rozmasowywać przykurcze i spojrzała przyjaciółce w oczy. - To naprawdę ja, Meredith - powtórzyła.

Meredith przytaknęła i przełknęła ślinę z widocznym wysiłkiem. W tej chwili Elena nie pragnęła niczego na świecie tak bardzo, jak tego, by przyjaciółka ją przytuliła. Ale Meredith rzadko okazywała w ten sposób uczucia. Teraz powoli wycofywała się, by znów zająć miejsce na łóżku.

- Usiądź - powiedziała, sztucznie spokojnym głosem.

Elena przysunęła sobie krzesło od biurka i bezwiednie przybrała tę samą pozycję co Meredith przed chwilą, ze spuszczoną głową opierając łokcie o kolana.

- Skąd wiedziałaś? - spytała w końcu.

- Ja... - Meredith przez chwilę po prostu patrzyła na Elenę, po czym otrząsnęła się z zamyślenia. - Widzisz. Nie znaleziono... twojego ciała. Te ataki... na staruszka, na Tannera... I Stefano. Mnóstwo drobnych faktów poukładało mi się w całość. Ale nie mogę powiedzieć, że wiedziałam. Nie na pewno. Aż do teraz - dokończyła niemal szeptem.

- Cóż, świetny strzał - powiedziała Elena. Starła się zachowywać normalnie, ale co to znaczy zachowywać się normalnie w takiej sytuacji. Meredith z trudem zdobywała się na to, by na nią patrzeć. Elena nigdy w życiu nie czuła się taka samotna.

Na dole ktoś zadzwonił do drzwi. Elena usłyszała dzwonek, ale Meredith najwyraźniej nie.

- Kto to? - zapytała. - Ktoś dzwoni.

- Poprosiłam Bonnie, żeby przyszła tu o siódmej, jeżeli matka jej pozwoli. To pewnie ona. Sprawdzę. - Meredith nie potrafiła ukryć, jak bardzo chce się na chwilę oddalić.

- Zaczekaj. Czy ona wie?

- Nie... Ach, masz na myśli, że powinnam jej to jakoś delikatnie powiedzieć. - Meredith rozejrzała się niepewnie po pokoju, a Elena włączyła lampkę nocną przy łóżku.

- Zgaś górne światło. I tak razi mnie w oczy - poprosiła cicho. Gdy Meredith posłuchała, w pokoju zapadł półmrok, a Elena mogła skryć się w ciemnościach.

Czekając na Meredith i Bonnie, stanęła w kącie. Może włączenie w to Meredith i Bonnie było złym pomysłem? Skoro zawsze opanowana Meredith nie radziła sobie z sytuacją, to jak zareaguje Bonnie?

Mamrotanie Meredith uprzedziło Elenę, że dziewczyny już się zbliżają.

- Tylko nie krzycz. Cokolwiek się stanie, nie krzycz. - Meredith przeprowadziła Bonnie przez próg.

- Co ci jest? Co ty robisz? - spytała Bonnie przejęta. - Puść mnie. Czy wiesz, na co musiałam się zdobyć, żeby matka wypuściła mnie dziś z domu? Chce mnie zabrać do szpitala w Roanoke.

Meredith zamknęła drzwi kopniakiem.

- No dobrze - powiedziała do Bonnie. - A teraz zobaczysz coś... coś, co spowoduje szok. Ale nie wolno ci krzyczeć, rozumiesz? Puszczę cię, jeżeli mi to obiecasz.

- Jest za ciemno, nic nie widzę. Przerażasz mnie. Co ci się stało, Meredith? Okej, obiecuję, ale o czym ty mówisz...

- O Elenie - powiedziała Meredith. A Elena przyjęła zaproszenie i wyszła z cienia.

Reakcja Bonnie ją zaskoczyła. Przyjaciółka zmarszczyła brwi i pochyliła się, usiłując wypatrzyć coś w mroku. Gdy zobaczyła postać Eleny, nabrała powietrza ze świstem. Ale na widok jej twarzy klasnęła w dłoń i pisała z radości.

- Wiedziałam! Wiedziałam, że oni się mylą! Widzisz, Meredith? A ty i Stefano byliście tacy pewni, że macie rację, że ona się utopiła i tak dalej. Ale myliliście się! Elena, tak za tobą tęskniłam! Teraz wszystko będzie...

- Cicho bądź, Bonnie, błagam, cicho bądź! - powiedziała Meredith z naciskiem. - Prosiłam, żebyś nie krzyczała. Posłuchaj, kretynko, czy naprawdę myślisz, że gdyby z Eleną było wszystko w

porządku, stałaby tu teraz w środku nocy, nie ujawniając się nikomu innemu?

- Ale przecież wszystko jest w porządku. Spójrz na nią. Stoi tu. To ty, prawda, Eleno? - Bonnie ruszyła w jej stronę, ale Meredith znów ją powstrzymała.

- Tak, to ja. - Elena miała dziwne uczucie, że gra rolę w jakiejś surrealistycznej komedii, jak w książce Kafki, tylko nie pamiętała swoich kwestii. Nie wiedziała, co powiedzieć Bonnie, która była tak rozemocjonowana.

- To ja, ale... Nie wszystko jest w porządku - powiedziała w końcu nie swoim głosem i usiadła na krześle.

Meredith szturchnęła Bonnie, by ta zajęła miejsce na łóżku.

- Dlaczego jesteście obie takie tajemnicze? Elena tu jest, ale nie wszystko jest w porządku. Co to ma znaczyć?

Elena nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Posłuchaj, Bonnie... Nie wiem, jak to powiedzieć. Bonnie, czy twoja babcia spirytystka opowiadała ci o wampirach?

Zapadła cisza tak gęsta, że w powietrzu dałoby się zawiesić siekiere. Choć wydawało się to niemożliwe, oczy Bonnie rozszerzyły się jeszcze bardziej. Milczenie się przedłużało. Wreszcie Bonnie przesunęła się w stronę drzwi.

- Wiecie co... - powiedziała cicho. - To wszystko zrobiło się bardzo dziwne. Naprawdę, bardzo, bardzo...

Elena biła się z myślami.

- Spójrz na moje zęby. - Uniosła górną wargę i postukała palcem w kiel. Poczwała, jak ząb wydłuża się i wyostrza.

Meredith podeszła bliżej, przyjrzała się i szybko odwróciła wzrok.

- Łapię puentę - powiedziała, ale w jej głosie nie słychać było zwykłego zadowolenia z własnych ironicznych dowcipów. - Bonnie, popatrz.

Z Bonnie wyparowało nagle całe podniecenie i cała radość. Wyglądała jakby miała zwymiotować.

- Nie, nie chcę.

- Musisz. Musisz w to uwierzyć albo nigdy do niczego nie dojdziemy. - Meredith popchnęła zeszywniała Bonnie. - Otwórz oczy, tchórze. To ty lubujesz się w zjawiskach paranormalnych.

- Zmieniłam zdanie - odparła Bonnie, niemal szlochając. W jej głosie słychać było histerię. - Zostaw mnie, Meredith. Nie chcę patrzeć. - Usiłowała się wyrwać.

- Nie musisz - szepnęła Elena, oszołomiona. Była przerażona. Łzy napłynęły jej do oczu. - To był zły pomysł, Meredith. Pójdę sobie.

- Och nie, nie idź. - Bonnie odwróciła się błyskawicznie i jeszcze szybciej rzuciła się Elenie w ramiona. - Przepraszam. Nie obchodzi mnie, kim jesteś. Po prostu cieszę się, że wróciłaś. Strasznie było tu bez ciebie. - Teraz naprawdę szlochała.

Łzy, które nie popłynęły, gdy Elena pogodziła się ze Stefano, teraz trysnęły strumieniem. Płakała w objęciach Bonnie, czując, że Meredith otacza je ramionami. Teraz wszystkie szlochały. Meredith bezgłośnie, Bonnie jak dziecko, a Elena z niepohamowaną rozpaczą. Dopiero teraz płakała nad tym, co się z nią stało, nad tym, co straciła, nad samotnością, strachem i bólem.

Przestały płakać, usiadły na podłodze, kolano przy kolanie, tak jak dzieci, które knują jakąś psotę.

- Jesteś taka dzielna - powiedziała Bonnie do Eleny, pociągając nosem. - Nawet nie wyobrażam sobie, jaka musisz być dzielna, że sobie z tym radzisz.

- Nie wiesz, jak się czuję. Wcale nie jestem dzielna. Ale jakoś muszę sobie radzić, nie mam wyboru.

- Nie masz zimnych dłoni. - Meredith ścisnęła palce Eleny. - Tylko lekko chłodne. Myślałam, że będą dużo zimniejsze.

- Dłonie Stefano także nie są zimne - powiedziała Elena i chciała mówić dalej, ale przerwał jej pisk Bonnie.

- Stefano?

Meredith i Elena spojrzały na nią.

- Bonnie, bądź rozsądna. Wampirem nie można zostać samemu. Ktoś musi cię przemienić.

- Ale... Stefano? Czy to znaczy, że on jest...? - Bonnie urwała, nie mogąc dokończyć.

- Sądzę, że chyba nadszedł czas, żebyś opowiedziała nam wszystko, Eleno. Także te drobne szczegóły, które umknęły ci, kiedy ostatnio cię o to prosiłyśmy - powiedziała Meredith.

- Masz rację. Trudno to wszystko wytłumaczyć, ale się postaram.
- Odetchnęła głęboko. - Bonnie, pamiętasz pierwszy dzień szkoły? Wtedy po raz pierwszy słyszałam, jak wygłaszasz przepowiednie. Czytałaś mi z dłoni i powiedziałaś, że spotkam czarnowłosego nieznajomego. I że nie będzie wysoki, ale kiedyś był. Cóż... - Elena spojrzała na Bonnie, a potem na Meredith. - Stefano nie jest wysoki. Ale kiedyś był... W porównaniu z innymi ludźmi żyjącymi w XV wieku.

Meredith przytaknęła, ale Bonnie cicho jęknęła, wstrząśnięta, jak ktoś, kto właśnie przeżył wybuch.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Że urodził się we Włoszech w czasach renesansu, i że przeciętny mężczyzna był wówczas znacznie niższy. Więc Stefano uchodził za wysokiego. I wstrzymaj się jeszcze chwilę z mdleniem, bo jest coś jeszcze, co powinnaś wiedzieć: Damon to jego brat.

Meredith znów przytaknęła.

- Tak mi się wydawało. Ale dlaczego Damon twierdzi w takim razie, że jest studentem?

- Są bardzo skłóceni. Stefano bardzo długo nawet nie wiedział, że Damon jest w Fell's Church... - Głos Eleny zadrżał. Musiała teraz opowiedzieć o prywatnym życiu Stefano, a zawsze uważała, że to nie jej tajemnica. Ale Meredith miała rację. Pora ujawnić wszystkie fakty.
- Posłuchajcie, to było tak. Stefano i Damon zakochali się w tej samej dziewczynie, wtedy, we Włoszech. Pochodziła z Niemiec i nazywała się Katherine. Na początku szkoły Stefano unikał mnie, bo mu ją przypominałam. Ona też miała blond włosy i niebieskie oczy. A to jej pierścionek. - Elena puściła dłoń Meredith i pokazała im delikatnie grawerowany złoty pierścień z lapis lazuli. - Kłopot polegał na tym, że Katherine była wampirzycą. Kiedy mieszkała w Niemczech, facet o

imieniu Klaus przemienił ją, żeby ocalić jej życie, bo umierała na nieuleczalną chorobę. Stefano i Damon wiedzieli o tym, ale im to nie przeszkadzało. Kazali jej wybrać, którego z nich chce poślubić. - Elena urwała i uśmiechnęła się gorzko, myśląc o tym, co zawsze powtarzał pan Tanner. Historia lubi się powtarzać. Miała tylko nadzieję, że w jej wypadku zakończenie będzie inne. - Ale Katherine wybrała ich obu. Wymieniła krew i ze Stefano, i z Damonem. Chciała, żeby wszyscy troje żyli wiecznie razem.

- Trochę zboczony pomysł - wymamrotała Bonnie.

- Kretyński pomysł - orzekła Meredith.

- Trafiłaś - powiedziała Elena do Meredith. - Katherine była uroczą dziewczyną, ale nieco brakowało jej inteligencji.

Stefano i Damon już wtedy za sobą nie przepadali. Powiedzieli, że musi wybrać, bo nie mogli nawet myśleć o tym, by się nią dzielić. A Katherine uciekła z płaczem. Następnego dnia... Znaleźli jej ciało. Albo raczej resztki jej ciała. Wampir musi mieć talizman, taki jak ten pierścień, żeby móc wychodzić na słońce. Inaczej światło go zabija. A Katherine wyszła na słońce, po czym zdjęła swój pierścień. Pomyślała, że jeżeli się usunie, Damon i Stefano w końcu się pogodzą.

- Dobry Boże, jakie to roman...

- Nie, to nie jest romantyczne. - Elena przerwała Bonnie brutalnie. - Stefano do dziś nie poradził sobie z poczuciem winy. I sądzę, że Damon także, chociaż nigdy się do tego nie przyzna. Skutek był taki, że wyciągnęli miecze i zabili się nawzajem. Tak, zabili. To dlatego są teraz wampirami i dlatego tak bardzo się nienawidzą. I dlatego chyba oszalałam, że usiłuję ich skłonić do współpracy.

Rozdział 7

Do współpracy przy czym? - spytała Meredith.

- Potem wam wyjaśnię. Ale najpierw powiedzcie mi, co się działo w mieście, odkąd... zniknęłam.

- No cóż, miasto ogarnęła panika. - Meredith uniosła jedną brew.
- Twoja ciotka Judith kiepsko się trzyma. Miała halucynacje, twierdziła, że cię widziała... Ale to nie była halucynacja, prawda? Poza tym ona i Robert zerwali zaręczyny.

- Wiem - odparła ponuro Elena. - Co jeszcze?

- W szkole wszyscy są wstrząśnięci. Chciałam porozmawiać ze Stefano, zwłaszcza odkąd zaczęłam podejrzewać, że nie umarłaś naprawdę, ale nie zjawiał się przez cały ten czas. Natomiast widziałam Matta. Coś jest z nim nie tak. Wygląda jak zombi i nie chce z nikim rozmawiać. Chciałam mu wytłumaczyć, że może nie zniknęłaś na zawsze, myślałam, że to go pocieszy. Ale nie chciał ze mną gadać. Zachowywał się zupełnie jak nie on i przez chwilę wydawało mi się, że chce mnie uderzyć. Nie dało mu się nic powiedzieć.

- Och, nie, Matt... - W umyśle Eleny pojawiła się straszliwa wizja, wspomnienie tak niepokojące, że nie chciała go analizować. W tej chwili nie mogła już się zmierzyć z niczym więcej... Nie wytrzymałaby tego... Stanowczo odrzuciła ten obraz.

- Niektórzy ewidentnie coś podejrzewają - ciągnęła Meredith. - Właśnie dlatego na pogrzebie powiedziałam tylko tyle. Bałam się, że gdybym podała prawdziwą datę i miejsce, Alaric Saltzman urządziłby na ciebie zasadzkę. Zadawał mnóstwo pytań i to naprawdę dobrze, że Bonnie nie wiedziała nic, co mogłaby wypaplać.

- To nie fair - zaprotestowała Bonnie. - Alaric po prostu się nami interesuje. Chce nam pomóc przejść przez traumę tak jak wtedy. To Wodnik...

- To szpieg - ucięła Elena. - A może ktoś więcej. Ale o tym porozmawiamy później. Co z Tylerem Smallwoodem? Nie widziałam go na pogrzebie.

- Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś, co się stało? Meredith wydawała się zdumiona.

- Nie słyszałam o niczym. Przez cztery dni spałam na strychu.

- No cóż... - Meredith urwała. - Tyler właśnie wrócił ze szpitala. Podobnie jak Dick Carter i czterej jego kumple, którzy towarzyszyli mu w Dniu Założycieli. Wieczorem ktoś zaatakował ich w baraku i stracili mnóstwo krwi.

- Ach tak. - Teraz wyjaśniło się, dlaczego moc Stefano była tego wieczoru tak potężna. I dlaczego od tamtej pory zanikała. Zapewne nie jadł. - Meredith, czy oni podejrzewają Stefano?

- No cóż. Ojciec Tylera chciał, żeby go podejrzewali, ale policja nie mogła dojść do ładu z alibi. Wiedzą mniej więcej, kiedy Tyler został zaatakowany, bo miał się spotkać z ojcem i się nie zjawił. A Bonnie i ja możemy dać Stefano alibi na ten czas, bo właśnie wtedy zostawiłyśmy go nad rzeką z twoim ciałem. Więc nie mogłby dotrzeć na miejsce zbrodni na czas. Żaden człowiek by nie zdążył. A jak dotąd policja nie podejrzewa żadnych istot o zdolnościach paranormalnych...

- Rozumiem. - Elenie ulżyło, przynajmniej z tego powodu.

- Tyler i reszta nie mogą zidentyfikować napastnika, bo nie pamiętają niczego, co się wydarzyło tamtego popołudnia - dodała Meredith. - Caroline także.

- Caroline? To ona tam była?

- Tak, ale nie została pogryziona. Była w szoku. Mimo wszystkiego, co zrobiła, trochę mi jej żal. - Meredith wzruszyła ramionami. - Ostatnio wygląda trochę załośnie.

- Nie sądzę, by ktokolwiek podejrzewał Stefano po tym, co się stało z tymi psami dzisiaj - wtrąciła Bonnie. - Mój tata twierdzi, że duży pies mógł wybić szybę w oknie w baraku, a rany w gardle Tylera wyglądały tak, jak gdyby zadało je zwierzę. Myślę, że sporo osób uwierzy, że zrobił to pies albo kilka psów.

- To wygodne wyjaśnienie - zauważyła sucho Meredith.
- Nie będą musieli się więcej nad tym zastanawiać.
- Ale to bez sensu - stwierdziła Elena. - Normalnie psy tak się nie zachowują. Czy ludzie nie dziwią się, dlaczego właściwie ich pupile nagle oszalały i zaczęły się na nich rzucać?

- Większość po prostu pozbywa się psów. Słyszałam też coś o obowiązkowych testach na wściekliznę - powiedziała Meredith. - Ale to nie jest wścieklizna, prawda Eleno?

- Nie wydaje mi się. Stefano i Damon także tak nie myślą. Właśnie dlatego przyszedłam z wami porozmawiać. - Elena wytłumaczyła tak jasno, jak potrafiła, co sądzi o innej mocy w Fell's Church. Opowiedziała im o sile, która zmusiła ją do ucieczki na most, i o tym, co czuła, patrząc na psy. I wszystko, o czym rozmawiali Stefano i Damon. - A Bonnie sama powiedziała to dziś w kościele. „Zło”. Myślę, że właśnie to nawiedziło Fell's Church. Coś, o czym nikt nie wie.

Coś złego. Pewnie nie wiesz dokładnie, co miałaś na myśli, prawda Bonnie?

Ale myśli Bonnie biegły innym torem.

- Może Damon nie zrobił tych wszystkich złych rzeczy, o które go oskarżyłaś - zauważyła inteligentnie. - Nie zabił Jangcy ani pana Tannera, nie zranił Vickie. Mówiłam ci, że ktoś tak przystojny nie może być psychopatycznym zabójcą.

- Myślę, że powinnaś porzucić romantyczne nadzieje związane z Damonem - zasugerowała Meredith, zerkając na Elenę.

- Zabił - powiedziała z naciskiem Elena. - Naprawdę zabił Tannera, Bonnie. I rozsądnie jest uznać, że to on stoi za pozostałymi atakami. Zapytam go. Poza tym sama mam z nim dość kłopotów, lepiej trzymaj się od niego z daleka, uwierz mi.

- Aha. Trzymać się z daleka od Damona, od Alarica... Czy są jacyś faceci, których nie muszę zostawić w spokoju? A tymczasem Elena zgarnia ich wszystkich dla siebie. To niesprawiedliwe.

- Życie jest niesprawiedliwe - stwierdziła sucho Meredith. - Posłuchaj, Eleno, nawet jeżeli ta inna moc naprawdę istnieje, co to za moc? Jak wygląda?

- Nie wiem. Coś porażająco silnego. Ale potrafi się ukryć tak dobrze, że nie jesteśmy w stanie tego wyczuć. Może wyglądać jak normalny człowiek. I właśnie dlatego proszę was o pomoc. To może być ktokolwiek. Jak powiedziała dziś Bonnie: Nikt nie jest tym, kim się wydaje.

- Nie pamiętam tego. - Bonnie popatrzyła na nie bezradnie.

- A jednak sama to powiedziałaś. Nikt nie jest tym, kim się wydaje - zacytowała Elena, przykładając wagę do każdego słowa. - Nikt. - Zerknęła na Meredith, ale w ciemnych oczach okolonych szerokimi brwiami widniał tylko dystans i opanowanie.

- W takim razie wszyscy jesteśmy podejrzani - stwierdziła Meredith najspokojniejszym tonem, jakiego kiedykolwiek używała. - Prawda?

- Prawda. Ale lepiej weźmy notes i ołówek i zróbmy listę tych ważniejszych osób. Damon i Stefano zgodzili się pomóc w śledztwie, a jeżeli wy także weźmiecie w tym udział, będziemy mieli jeszcze większe szanse. - Elena wskoczyła na swojego konia. Zawsze znakomicie radziła sobie z organizowaniem różnych rzeczy, od planów działań po spiskowanie, żeby włączyć chłopców w pomoc przy imprezach charytatywnych. Znów miała, jak za dawnych czasów, plan A i plan B, tylko że te plany dotyczyły poważniejszych spraw.

Meredith podała Bonnie papier i ołówek. Dziewczyna spojrzała na notes, potem przeniosła wzrok kolejno na Meredith i Elenę.

- No dobrze - westchnęła w końcu. - Ale kogo umieścimy na liście?

- Każdego, kogo mamy powód podejrzewać. Każdego, kto mógł zrobić rzeczy, o których wiemy, że dokonała ich inna moc. Kto mógł uwięzić Stefano w studni, gonić mnie, poszczuć psy na ludzi. Kto zachowywał się dziwnie.

- Matt - powiedziała Bonnie, pisząc pilnie. - I Vickie. I Robert.

- Bonnie! - wykrzyknęły prawie jednocześnie Elena i Meredith.
Bonnie uniosła wzrok znad kartki.

- Matt z całą pewnością zachowywał się dziwnie, podobnie jak Vickie, i to od paru miesięcy. A Robert kręcił się wokół kościoła przed nabożeństwem, ale nie wszedł do środka.

- Bonnie, bądź poważna... - powiedziała Meredith.

- Vickie to ofiara, nie podejrzana. A jeżeli Matt jest inną mocą, to ja jestem dzwonnik z Notre Dame. Co się tyczy Roberta...

- W porządku. Już wszystko wykreśliłam. - W głosie Bonnie zabrzmiała uraza. - Posłuchajmy, jakie ty masz propozycje.

- Zaczekajcie - poprosiła Elena. - Bonnie, wstrzymaj się. - Pomyślała o czymś, co dręczyło ją już od jakiegoś czasu... - Od samego nabożeństwa - powiedziała głośno, nagle odzyskując pamięć. - Ja też widziałam Roberta przed kościołem, kiedy siedziałam ukryta na galerii. Tuż przed atakiem psów zaczął się wycofywać, jak gdyby wiedział, co nastąpi.

- Eleno, co ty mówisz...

- Posłuchaj, Meredith. Widziałam go też wcześniej, w sobotę, z ciotką Judith. Kiedy zerwała zaręczyny... W jego twarzy było coś dziwnego... Sama nie wiem, ale lepiej zostaw go na liście, Bonnie.

Bonnie zawahała się na chwilę, po czym wpisała nazwisko Roberta z powrotem.

- Kto jeszcze? - zapytała.

- Obawiam się, że Alaric - odezwała się Elena. - Przykro mi, Bonnie, ale to praktycznie nasz numer jeden.

- Opowiedziała im, co zaszło tego rana między Alarikiem i dyrektorem. - On nie jest zwykłym nauczycielem historii. Sprowadzono go tutaj w szczególnym celu. Wie, że zostałam wampirzycą, i szuka mnie. A dziś, gdy psy zaczęły atakować, stał z tyłu i dziwnie gestykulował. Z pewnością nie jest tym, kim się wydaje, i jedyne pytanie brzmi: Kim jest? Czy ty mnie słuchasz, Meredith?

- Owszem. Wiesz, sądzę, że powinnaś dodać do listy panią Flowers. Pamiętasz, jak stała przy oknie, gdy przyniosłyśmy Stefano

po tym, jak uratowałyśmy go ze studni? Nie chciała nawet otworzyć nam drzwi. To dziwne.

- Tak. A potem odkładała słuchawkę, ilekroć do niego dzwoniłam - przyznała Elena. - Z pewnością trochę za rzadko wychodzi z domu. Może to tylko stara dziwaczka, ale zapisz ją, Bonnie. - Przejechała palcami przez włosy. Było jej gorąco. Właściwie nie, nie gorąco. Ale czuła się trochę tak, jak gdyby się przegrzała. Przesuszyła.

- Bonnie, pokaż mi tę listę - powiedziała Meredith. Bonnie przytrzymała kartkę papieru tak, by wszystkie ją widziały. Meredith odczytała ją głośno.

Matt Honeyentt

Vickie Bennett

Robert Maxwell - co robił pod kościołem w czasie ataku psów? I co zaszło tamtej nocy w domu ciotki Eleny?

Alaric Saltzman - dlaczego zadaje tyle pytań? Po co wezwano go do Fell's Church?

Pani Flowers - dlaczego tak dziwnie się zachowuje? Dlaczego nie wpuściła nas do domu w noc, gdy Stefano został ranny?

- W porządku - podsumowała Elena. - Powinnyśmy chyba ustalić także, czyje psy były pod kościołem. A wy możecie jutro obserwować Alarica.

- Ja to zrobię - oświadczyła stanowczo Bonnie. - I oczyszczę go z podejrzeń, jeszcze zobaczycie.

- Świetnie, zrób to. W takim razie możemy ci go przypisać. A Meredith będzie śledzić panią Flowers. Ja - Roberta. Co do Stefano i Damona... Oni mogą zająć się wszystkimi, bo mogą czytać w ludzkich umysłach. Poza tym nasza lista jest niekompletna. Zamierzam ich poprosić, żeby pokręcili się po mieście w poszukiwaniu oznak mocy, albo czegokolwiek podejrzanego. Będzie im o wiele łatwiej to rozpoznać.

Elena usiadła i bezwiednie oblizwała wargi. Naprawdę chyba się przesuszyla. Zauważyła coś, co przedtem jej umknęło: piękne linie żył po wewnętrznej stronie nadgarstka Bonnie. Dziewczyna wciąż trzymała przed sobą notes, a skóra na jej rękach była niemal przezroczysta, nie zasłaniała błękitnych arterii. Elena żałowała, że nie uważała na zajęciach z anatomii. Jak się nazywała ta żyła, ta duża, rozgałęziająca się jak drzewo...?

- Elena. Elena!

Elena otrząsnęła się i spojrzała w czarne oczy Meredith i wystraszoną twarz Bonnie. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że podczołgała się bliżej nadgarstka Bonnie i zaczęła pocierać najgrubszą żyłę palcem.

- Przepraszam - wymamrotała, odsuwając się. Ale wiedziała, że kieł wyostrzył jej się i wydłużył. To było jak noszenie aparatu ortodontycznego. Zdała sobie sprawę, że jej uspokajający uśmiech nie wywarł pożądanego efektu. Bonnie była przerażona, a przecież nie miała powodu. Powinna wiedzieć, że Elena nigdy by jej nie skrzywdziła. A Elena nie była bardzo głodna tego wieczoru, nigdy nie jadła dużo... wystarczyłaby jej ta najmniejsza żyłka, tu, na nadgarstku...

Elena zerwała się na nogi i oparła o framugę okna, czując świeże, nocne powietrze na skórze. Kręciło jej się w głowie. Z trudem chwytła oddech.

Co ona wyprawiała? Odwróciła się i zobaczyła, że Bonnie siedzi przytulona do Meredith, a obie patrzą na nią z przerażeniem. Nienawidziła się za to.

- Przepraszam - powiedziała. - Naprawdę nie chciałam, Bonnie. Nie zbliżę się już nawet o krok. Powinnam była zjeść, zanim tu przyszłam. Damon uprzedził mnie, że będę głodna.

Bonnie przełknęła ślinę i wydawała się teraz jeszcze bardziej przerażona.

- Zjeść?

- Owszem - odparła cierpko Elena. Paliły ją żyły, dlatego czuła się przegrzana. Stefano opisywał jej, jak to jest, ale nigdy naprawdę

nie rozumiała. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, przez co przechodził, kiedy opanowywała go żądza krwi. Była straszliwa i nie do odparcia. - A myślałaś, że co ja teraz jem? - dodała ze złością. - Zostałam drapieżnikiem i powinnam ruszyć na polowanie.

Widziała, że Bonnie i Meredith starają się poradzić sobie z tą dziwną sytuacją, ale w ich oczach widziała obrzydzenie. Skupiła się na własnych instynktach. Chciała otworzyć się na moc i wyczuć obecność Stefano albo Damona. Sprawilo jej to trudność, bo żaden z nich nie nadawał do niej komunikatu jak wówczas, kiedy walczyli w lesie, ale wydawało jej się, że wyczuwa jakąś moc w oddali.

Nie wiedziała jednak, jak nawiązać z nią kontakt, a frustracja wzmożła jeszcze uczucie pieczenia w żyłach. Właśnie postanowiła, że wyruszy bez pomocy żadnego z braci, gdy nagle powiew wiatru cisnął jej zasłonę w twarz. Bonnie zerwała się, gwałtownie chwytając powietrze, i przewróciła lampkę nocną. Pokój pogrążył się w ciemnościach. Meredith zaklęła, usiłując włączyć światło z powrotem. Zasłony trzepotały w migoczącym świetle, a Bonnie chyba usiłowała krzyczeć.

Gdy Meredith nareszcie uporała się z żarówką, zobaczyły Damona, który siedział na parapecie za oknem. Wydawał się jednocześnie swobodny i ostrożny. Uśmiechał się ujmująco.

- Czy można? - zapytał. - Trochę mi niewygodnie.

Elena spojrzała na Bonnie i Meredith, które stały oparte o szafę z wyrazem przerażenia, ale i fascynacji na twarzy. Sama bezradnie pokręciła głową.

- A ja myślałam, że jestem specjalistką od dramatycznych wejść... - powiedziała. - Bardzo śmieszne, Damon, a teraz chodźmy.

- Przecież mamy pod ręką twoje dwie piękne przyjaciółki? - Damon uśmiechnął się jeszcze raz do Bonnie i Meredith. - Poza tym dopiero tu dotarłem. Czy nikt nie będzie tak uprzejmy, by zaprosić mnie do środka?

Spojrzenie brązowych oczu Bonnie, wbite w Damona, odrobineę złagodniało. Usta, które rozchyliły jej się ze strachu, teraz rozchyliły

się odrobinę bardziej. Elena rozpoznała oznaki nadchodzącej katastrofy.

- Nie, nikt cię nie zaprosi - powiedziała, stając dokładnie pomiędzy Damonem a dziewczynami. - One nie są dla ciebie, Damon. Żadna z nich. Nigdy. - Zobaczyła wyzwanie w jego oczach. - W każdym razie ja wychodzę. Nie wiem jak ty, aleja idę na polowanie.

Uspokoila się, wyczuwając obecność Stefano w pobliżu. Prawdopodobnie siedział na dachu. My idziemy na polowanie, Damon, poprawił ją natychmiast. Możesz tu siedzieć całą noc, jeżeli masz ochotę.

Damon poddał się z godnością. Zanim zniknął za oknem, obdarzył Bonnie jeszcze jednym, rozbawionym spojrzeniem. Bonnie i Meredith popatrzyły za nim z obawą, najwyraźniej przekonane, że spadł i zabił się na miejscu.

- Nic mu nie jest - zapewniła je Elena. -I nie martwcie się. Nie pozwolę, by wrócił. Spotkamy się jutro o tej samej porze. Do zobaczenia.

- Ale... - Meredith urwała. - Chciałam tylko zapytać, czy nie pożyczyć ci jakiegoś ubrania.

Elena przyjrzała się sobie. Suknia dziedziczki z XIX wieku wyglądała teraz jak łachman, biały muślin był podarty w wielu miejscach. Ale nie miała czasu się przebierać. Potrzebowała jedzenia. Natychmiast.

- Później - powiedziała. - Do zobaczenia.

Po czym wyskoczyła przez okno w ślad za Damonem. Kątem oka zauważyła jeszcze, że Bonnie i Meredith patrzą za nią oszołomione.

Ładowania wychodziły jej coraz lepiej, tym razem nawet nie podrapała kolan. Stefano czekał na nią i od razu okrył ją czymś ciemnym i ciepłym.

- Twoja peleryna - powiedział zadowolony. Przez chwilę uśmiechali się do siebie, wspominając pierwszy raz, kiedy podał jej tę pelerynę, po tym jak uratował ją przed Tylerem na cmentarzu i zabrał do pensjonatu, żeby się doprowadziła do porządku. Wówczas bał się

jej dotknąć. Ale prędko pomogła mu się ośmielić, pomyślała Elena, czując, że nawet oczy jej się uśmiechają.

- Sądziłem, że wybieramy się na polowanie - stwierdził Damon.

Elena uśmiechnęła się teraz do niego, nie puszczać ręki Stefano.

- Owszem. Dokąd?

- Do dowolnego domu przy tej ulicy - zaproponował Damon.

- Do lasu - powiedział Stefano.

- Do lasu - zdecydowała Elena. - Nie tykamy ludzi i nie zabijamy. Zgadza się, Stefano?

- Zgadza się - odparł cicho.

- I cóż to będziemy łowić w lasach? - Damon się skrzywił. -

Może wolałbym tego nie wiedzieć? Piżmaki? Skunksy? Termyty? -

Spojrzał na Elenę i ściszył głos. - Chodź ze mną, a pokażę ci, jak wygląda prawdziwe polowanie.

- Możemy przejść przez cmentarz - zauważyła Elena, ignorując Damona.

- Jelenie żerują całą noc na polanach - powiedział Stefano. - Ale musimy być bardzo ostrożni, słyszą niemal równie dobrze jak my.

Innym razem, „usłyszała” Damona w swojej głowie.

Rozdział 8

Kto...? Ach, to ty! - Bonnie wzdrygnęła się lekko, gdy dotknął jej łokcia. - Wystraszyłeś mnie. Nie słyszałam cię.

Będę musiał być ostrożniejszy, pomyślał Stefano. Nie było go w szkole zaledwie kilka dni i odwykł już od poruszania się i chodzenia jak ludzie. Znów przemykał się bezszelestnie jak łowca.

- Przepraszam - powiedział, gdy poszli razem korytarzem.

- W porządku - odparła Bonnie, dzielnie udając nonszalancję. Ale jej brązowe oczy były lekko rozszerzone. - Co ty tu robisz? Dziś rano zajrzałam z Meredith do pensjonatu, sprawdzić, co porabia pani Flowers, ale nikt nie otworzył. I nie widziałam cię na biologii.

- Przyszedłem po południu. Wróciłem do szkoły. Przynajmniej na tak długo, na ile będzie trzeba, żeby dokończyć śledztwo.

- Masz na myśli szpiegowanie Alarica - wymamrotała Bonnie. - Wczoraj powiedziałam Elenie, żeby zostawiła go mnie. Uuups! - dodała, gdy grupa przechodzących pierwszoroczników wbiła w nią zaciekawiony wzrok. Bonnie przewróciła wymownie oczami. Zgodnie skęcili w boczny korytarz i wyszli na opustoszałą klatkę schodową. Bonnie oparła się o ścianę z westchnieniem ulgi.

- Muszę pamiętać, żeby nie wymieniać jej imienia - powiedziała żałośnie. - Ale to takie trudne. Rano mama zapytała mnie, jak się czuję i omal nie wypaliłam, że świetnie, bo wczoraj widziałam Elenę. Nie wiem, jak wam udało się trzymać to... no sam wiesz co... w tajemnicy tak długo.

Stefano czuł, że wbrew woli zaczyna się uśmiechać. Bonnie przypominała sześciotygodniowe kocię, sam wdzięk i żadnych zahamowań. Zawsze mówiła dokładnie to, co w danej chwili myślała, nawet jeśli było to kompletnie sprzeczne z tym, co powiedziała ledwie chwilę wcześniej.

- Właśnie stoisz w towarzystwie sama-wiesz-czego w opustoszałym korytarzu... - powiedział z diabelskim uśmiechem.

- Och...oo... - Oczy Bonnie znowu się rozszerzyły. - Ale przecież nie zrobiłbyś tego, prawda? - stwierdziła z nagłą ulgą. - Elena chyba cię zabiła... Ojej. - Przełknęła ślinę w poszukiwaniu nowego tematu do rozmowy. - I jak... Jak wam poszło wczoraj?

Stefano natychmiast stracił humor.

- Nie za dobrze. Z Eleną wszystko w porządku, teraz śpi. - Urwał, bo pochwyił dźwięk kroków na końcu korytarza. Trzy dziewczyny ze starszych klas właśnie przechodziły obok. Jedna na widok Stefano i Bonnie odłączyła się od grupy. Sue Carson miała bardzo bladą cerę i czerwone oczy, ale zdobyła się na uśmiech.

- Jak się czujesz, Sue? - spytała troskliwie Bonnie. - Co u Douga?

- Wszystko w porządku. Z Dougiem też. Dochodzi do siebie. Stefano, chciałam z tobą porozmawiać - dodała w pośpiechu. - Wiem, że tata dziękował ci za to, że wczoraj pomogłeś Dougowi, ale ja też chciałam ci podziękować. Wiem, że ludzie w mieście zachowywali się wobec ciebie okropnie i... Dziwię się, że chciało ci się dla nas tyle zrobić. Ale cieszę się bardzo. Mama mówi, że ocaliłeś Dougowi życie. Więc chciałam po prostu powiedzieć dziękuję. I przepraszam. Za wszystko - dokończyła Sue mocno drżącym głosem.

Bonnie pociągnęła nosem i zanurkowała ręką do plecaka w poszukiwaniu chusteczek. Przez chwilę wydawało się, że Stefano został sam na sam z dwiema szlochającymi niewiastami. W przerażeniu usiłował wymyślić coś, żeby odwrócić ich uwagę.

- Nie ma za co - powiedział. - A co u Chelsea?

- Przechodzi kwarantannę. Zabrali wszystkie psy, które zdołali złapać. - Sue przytknęła chusteczkę do oczu, po czym wyprostowała się, a Stefano z ulgą stwierdził, że niebezpieczeństwo minęło. Zapadła niezręczna cisza.

- No... - powiedziała w końcu Bonnie do Sue. - A czy słyszałaś, co rada szkoły postanowiła w sprawie Śnieżnego Balu?

- Słyszałam, że zebrali się rano i właściwie chcą nam pozwolić go zorganizować. Ale ktoś powiedział, że rozmawiali w tej sprawie z policją. O, ostatni dzwonek! Lećmy na historię, zanim Alaric wpisze nam uwagi.

- Przyjdziemy za minutę - powiedział Stefano. - Kiedy ma być ten Śnieżny Bal?

- Trzynastego. W piątek - powiedziała Sue, po czym skrzywiła się niemiłosiernie. - O rany, trzynastego w piątek. Nawet nie chcę myśleć... Ale to mi przypomina, że chciałam z wami porozmawiać jeszcze o czymś. Dziś rano wycofałam się z konkursu na Królową Śniegu. To wydało mi się... Tak musiałam zrobić. I tyle. - Sue oddaliła się w pośpiechu, niemal biegiem.

- Bonnie, co to jest Śnieżny Bal? - spytał Stefano.

- To taki bal bożonarodzeniowy, tylko zamiast królowej balu wybieramy Królową Śniegu. Po tym, co się zdarzyło przy okazji Dnia Założycieli, bal chcieli odwołać. I jeszcze te psy wczoraj... Ale zdaje się, że jednak się odbędzie.

- Trzynastego w piątek - dodał ponuro Stefano.

- Owszem. - Bonnie znowu miała wystraszony wyraz twarzy, jak gdyby starała się wydawać mniejsza i nie rzucać w oczy. - Stefano, nie patrz na mnie w ten sposób. Przerażasz mnie. Co jest nie tak? Czego się boisz? Co się stanie na tym balu?

- Nie wiem.

Ale coś na pewno, pomyślał Stefano. Jeszcze żadna uroczystość w Fell's Church nie odbyła się bez udziału innej mocy - a to mógł być już ostatni bal w tym roku. Ale nie było sensu teraz o tym rozmawiać.

- Chodź, naprawdę się spóźnimy.

Miał rację. Gdy weszli, Alaric Saltzman stał już przy tablicy, podobnie jak na pierwszej lekcji historii. Jeżeli nawet zdziwił się, że przychodzą spóźnieni, nie dał tego po sobie poznać i obdarzył ich promiennym uśmiechem.

A zatem ty jesteś tym, który poluje na łowcę, pomyślał Stefano, zajmując miejsce. Ale czy jesteś jeszcze kimś? Inną mocą?

Nic nie wydawało się mniej prawdopodobne. Alaric, z tymi nieco zbyt długimi jak na nauczyciela włosami o barwie piasku i chłopięcym uśmiechem, który wbrew wszystkiemu nigdy nie schodził mu z twarzy, wydawał się zupełnie nieszkodliwy. Ale Stefano zawsze strzegł się tego, co z pozoru wydawało się niegroźne. A jednak trudno

mu było uwierzyć w to, że to Alaric Saltzman stał za atakami na Elenę albo za szaleństwem psów. Nie mógłby tak doskonale grać.

Elena. Stefano zacisnął pięści pod ławką, a w piersi poczuł ból. Nie chciał o niej myśleć. Przetrwiał ostatnie pięć dni wyłącznie dzięki temu, że spychał ją w najdalsze zakamarki umysłu, nie pozwalał, by jej obraz stawał mu przed oczami. Oczywiście sam wysiłek, jaki wkładał w trzymanie jej na bezpieczną odległość, pochłaniał mu większość czasu i energii. A tu, w klasie, sytuacja nie mogła być gorsza. Lekcja w najmniejszym stopniu nie zaprzętała jego uwagi. Nie pozostawało mu nic, tylko myśleć o niej.

Zmusił się, by oddychać powoli i spokojnie. Elena była bezpieczna i to się liczyło. Nic innego. Ale nie zdążył nawet dokończyć w myślach tego zdania, gdy poczuł nagły przypływ zazdrości, bolesny jak uderzenie bata. Ilekroć myślał o Elenie, musiał pomyśleć także i o nim.

O Damonie, który cieszył się wolnością, ile tylko chciał. Który właśnie w tej chwili mógł być z Eleną.

W umyśle Stefano rozgorzał gniew, jasny płomień zmieszał się z gorącym bólem w piersiach. Stefano wciąż nie wierzył do końca, że to nie Damon wrzucił go, krwawiącego i nieprzytomnego, do studni, by tam skonał. I traktowałby cały pomysł Eleny z inną mocą, gdyby dał się przekonać, że to na pewno nie Damon doprowadził ją do śmierci. Damon był zły; nie znał litości ani nie miał skrupułów...

I cóż on takiego zrobił, czego ja nie zrobiłem? - zapytał Stefano sam siebie po raz setny. Nic.

Tylko zabił.

Stefano starał się zabić. Chciał zabić Tylera. Na to wspomnienie lodowaty płomień wściekłości skierowanej na brata nieco przygasł, a Stefano obrócił się, by spojrzeć na ławkę w końcu sali.

Była pusta. Chociaż Tyler dzień wcześniej wyszedł ze szpitala, wciąż nie wrócił do szkoły. Jednak Stefano nie obawiał się kłopotów. Tyler nie powinien przypomnieć sobie żadnych szczegółów tamtego upiornego popołudnia. Podświadoma sugestia, by zapomnieć, musiała działać jeszcze długo, o ile nikt nie majstrowałby przy umyśle Tylera.

Nagle uświadomił sobie, że od dłuższej chwili ponuro wpatrywał się w pustą ławkę. Odwracając wzrok, pochwycił spojrzenie kogoś, kto go na tym przyłapał.

Matt błyskawicznie pochylił się z powrotem nad książką od historii. Ale Stefano zdążył zobaczyć wyraz jego twarzy.

Nie myśl o tym. Nie myśl o niczym, rozkazał sobie Stefano, usiłując skoncentrować się na wykładzie Alarica Saltzmana o wojnie Dwóch Róż.

5 grudnia - Nie wiem, która godzina, prawdopodobnie wczesne popołudnie.

Drogi pamiętniku,

Damon przyniósł mi ciebie dziś rano. Stefano powiedział, że nie chce, żebym znów pojawiała się na strychu Alarica. Piszę teraz jego długopisem. Sama nie mam teraz nic - nie mogę odzyskać żadnej ze swoich rzeczy. Zresztą ciotka Judith zauważyłaby, gdybym zabrała choć jedną. W tej chwili siedzę w stodole za pensjonatem. Nie mogę wchodzić do miejsc, w których są ludzie, o ile nie zostanę zaproszona. Zwierzęta pewnie się nie liczą, bo widzę tu szczury śpiące pod sianem i sowę ukrytą pod dachem. W tej chwili ignorujemy się nawzajem.

Bardzo się staram nie wpaść w histerię.

Myślałam, że pisanie mi pomoże. To coś normalnego, znanego. Ale teraz nic w moim życiu nie jest już normalne.

Damon twierdzi, że przyzwyczaję się do tego szybciej, jeżeli całkiem porzucę dawne życie. Chyba myśli, że muszę stać się taka jak on. Mówi, że jestem urodzoną łowczynią i że nie ma sensu żyć na pół gwizdka.

Wczoraj polowałam na jelenia. To był młody samiec, robił mnóstwo hałasu, pocierając porożem o drzewa. Wyzywał inne samce na pojedynki. Piłam jego krew.

Kiedy przeglądam ten pamiętnik, widzę tylko, że cały czas czegoś szukałam. Miejsca, do którego mogłabym należeć. Ale nie szukałam tego. Mojego nowego życia. Boję się, czym się stanę, gdy naprawdę poczuję się w nim na swoim miejscu.

Boże, boję się.

Sowa jest niemal zupełnie biała. Widać to szczególnie teraz, kiedy rozczapierzyła skrzydła. Z tyłu wydaje się bardziej złota. Ma też złote odblaski wokół dzioba. W tej chwili patrzy na mnie, bo zachowuję się głośno, mimo że staram się nie płakać.

To ciekawe, że jeszcze mogę płakać. Chyba wiedźmy nie potrafią. Zaczął padać śnieg. Okrywam się peleryną.

Elena przytuliła pamiętnik do siebie i przyciągnęła skraj czarnej, aksamitnej peleryny do podbródka. W stodole nie rozlegał się żaden dźwięk, nie licząc cichutkich oddechów śpiących tam zwierząt. Na zewnątrz padał śnieg, który cicho, bezszelestnie otulał świat tłumiącą wszelkie dźwięki pierzyną. Elena spoglądała na śnieg niewidzącymi oczami, niemal nie zauważając, że łzy spływają jej po policzkach.

- Bonnie McCullough i Caroline Forbes, zostańcie proszę na chwilę po zajęciach - powiedział Alaric, gdy wybrzmiał dzwonek.

Stefano zmarszczył brwi. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy w otwartych drzwiach stanęła Vickie Bennett, o nieśmiałym i wystraszonym spojrzeniu.

- Czekam pod salą - powiedziała znacząco do Bonnie, która kiwnęła jej głową.

Stefano ostrzegawczo unióśł brwi, na co Bonnie odpowiedziała śmiałym spojrzeniem. Ja na pewno nie chlapnę czegoś, czego nie powinnam, mówił jej wzrok.

Wychodząc, Stefano mógł tylko mieć nadzieję, że dotrzyma słowa.

Po drodze omal nie zderzył się z Vickie Bennett i musiał się usunąć. Tym samym wpadł jednak na Matta, który właśnie wyszedł przez drugie drzwi i usiłował jak najszybciej przemknąć korytarzem.

Stefano, nie zastanawiając się, chwycił go za ramię.

- Zaczekaj.

- Puść mnie. - Pięść Matta wystrzeliła w górę. Matt przyjrzał jej się z widocznym zdziwieniem, jak gdyby nie był pewien, co go tak rozniewało. Ale każdym mięśnieniem walczył z uściskiem Stefano.

- Chcę tylko z tobą porozmawiać. To zajmie minutę. Zgoda?

- Nie mam teraz minuty - powiedział Matt i nareszcie jego niebieskie oczy spotkały się z oczami Stefano. Tym oczom brakowało wyrazu, jak w spojrzeniu kogoś, kto został zahipnotyzowany, albo znajdował się pod wpływem jakiejś mocy.

Stefano zdał sobie sprawę, że w wypadku Matta żadna moc nie wchodziła w grę, żadna z wyjątkiem jego własnego umysłu. Właśnie tak reagował ludzki umysł, gdy napotykał coś, z czym sobie nie radził. Matt zamknął się w sobie.

- Posłuchaj, jeżeli chodzi o to, co się stało w sobotę - zaczął Stefano, na próbę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Muszę już iść, do cholery. - W oczach Matta zaprzeczenie było jak forteca nie do pokonania. Ale Stefano musiał spróbować jeszcze raz.

- Nie winię cię za to, że jesteś wściekły. Na twoim miejscu dostałbym furii. I wiem, jak to jest nie chcieć myśleć, zwłaszcza gdy myślenie mogłoby cię doprowadzić do szaleństwa.

Matt pokręcił głową, a Stefano rozejrzał się po korytarzu. Był niemal pusty. Desperacja kazała mu zaryzykować. Ściszył głos.

- Może chciałbyś przynajmniej wiedzieć, że Elena już wstała i czuje się...

- Elena nie żyje! - krzyknął Matt, przyciągając uwagę wszystkich. - I prosiłem cię, żebyś mnie puścił - dodał, nieświadomy, że mają publiczność, po czym mocno potrząsnął Stefano. Było to tak niespodziewane, że Stefano cofnął się chwiejnie w stronę szafek i omal nie wylądował na podłodze. Wbił wzrok w Matta, który jednak nawet się nie odwrócił, odchodząc szybko korytarzem.

Czekając na Bonnie, Stefano zabijał czas, wpatrując się w ścianę. Wisiał tam plakat reklamujący Śnieżny Bal. Stefano wkrótce znał go na pamięć.

Mimo wszystkiego, czego on i Elena zaznali od Caroline, Stefano nie potrafił jej nienawidzić. Gdy ją zobaczył, jej kasztanowe włosy wydawały się zmatowiałe, twarz była ściągnięta.

- Wszystko w porządku? - spytał Bonnie, gdy wyruszyli razem do wyjścia.

- Tak, oczywiście. Alaric wie tylko, że my trzy, Vickie, Caroline i ja, sporo przeszliśmy. Chciał nam powiedzieć, że nas wspiera. - Chyba nawet ona wiedziała, że jej optymizm jest przesadny. - Żadna z nas o niczym mu nie mówiła. W przyszłym tygodniu urządza kolejne przyjęcie u siebie w domu - dodała wesoło.

Cudownie, pomyślał Stefano. W zwykłych okolicznościach pewnie powiedziałby coś na ten temat, ale w tej chwili jego uwagę zajmowało coś innego.

- O, Meredith - stwierdził.

- Pewnie czeka na nas... A nie... Idzie w stronę sali do historii - powiedziała Bonnie. - To dziwne, mówiłam, że spotkamy się tutaj.

To więcej niż dziwne, pomyślał Stefano. Zdążył tylko zerknąć na Meredith, zanim skręciła za róg, ale jej widok utkwiał mu w pamięci. Meredith szła ostrożnie, cicho, ze skupionym wyrazem twarzy. Jak gdyby chciała zrobić coś w tajemnicy.

- Jak zobaczy, że nas tam nie ma, to zaraz wróci - powiedziała Bonnie.

Ale Meredith nie wróciła zaraz. Zjawiła się dopiero po dziesięciu minutach i wydawała się zdziwiona widokiem Stefano i Bonnie.

- Przepraszam, coś mnie zatrzymało - powiedziała spokojnie, a Stefano szczerze podziwiał jej opanowanie. Zastanawiał się jednak, co Meredith ukrywa tym razem, i tylko Bonnie miała ochotę na pogawędkę, gdy wspólnie wychodzili ze szkoły.

- Ostatnim razem użyłaś ognia - zauważyła Elena.

- To dlatego, że szukałyśmy Stefano, konkretnej osoby - wyjaśniła Bonnie. - Tym razem chcemy przepowiedzieć przyszłość. Gdyby chodziło tylko o twoją przyszłość, czytałabym z twojej dłoni, ale my chcemy dowiedzieć się czegoś bardziej ogólnego.

Meredith weszła do pokoju, niosąc porcelanową miskę wypełnioną po brzegi wodą. W drugiej ręce trzymała świecę.

- Przyniosłam graty - ogłosiła.

- Druidzi uważali wodę za świętość - wyjaśniła Bonnie, a Meredith postawiła naczynie na podłodze. Dziewczyny usiadły wokół.

- Druidzi prawie wszystko uważali za świętość - powiedziała Meredith.

- Cicho. Teraz włóż świeczkę do świecznika i zapal ją. Potem wlej stopiony wosk do wody, a kształty podadzą mi odpowiedzi na wasze pytania. Babcia topiła ołów i opowiadała, że jej babcia używała prawdziwego srebra, ale podobno wosk też działa. - Gdy Meredith zapaliła świeczkę, Bonnie przechyliła głowę i głęboko odetchnęła. - Coraz straszniej i straszniej mi to robić.

- Nie musisz - powiedziała cicho Elena.

- Wiem. Ale chcę. Chociaż ten raz. Poza tym nie boję się rytuałów, to opętanie jest takie straszne. Nienawidzę tego. Czuję się, jak gdyby ktoś przywłaszczał sobie moje ciało.

Elena zmarszczyła brwi i otworzyła usta, ale Bonnie nie pozwoliła sobie przerwać.

- W każdym razie zaczynamy. Zgaś światło, Meredith. Dajcie mi minutę, żebym się wczuła, i potem zadajcie pytania.

W ciszy i półmroku Elena patrzyła, jak blask migoczącej świeczki pełga po przymrużonych rzęsach Bonnie i poważnej twarzy Meredith. Spojrzała na swoje ręce złożone na kolanach. Wydawały się bardzo blade na tle czarnego swetra i legginsów, które pożyczyła od Meredith. Wreszcie zerknęła na tańczący płomień.

- Już czas - powiedziała Bonnie, ujmując świeczkę. Elena splotła palce, zaciskając je mocno.

- Kto jest inną mocą w Fell's Church? - zapytała niskim, cichym głosem.

Bonnie przechyliła świeczkę, płomień oblizwał krawędzie. Gorący wosk spłynął jak woda do miski i uformował w niej kuliste kształty.

- Tego się obawiałam - wymamrotała Bonnie. - To mi nic nie mówi. Zadajcie inne pytanie.

Elena rozczarowana wyprostowała się, wbijając paznokcie w dłoń. To Meredith zabrała głos.

- Czy możemy znaleźć inną moc? Czy możemy ją pokonać?

- To dwa pytania - wyszeptała Bonnie, znów przechylając świeczkę. Tym razem wosk uformował się w krąg, biały nierówny krąg.

- To jedność! Symbol ludzi trzymających się za ręce. Oznacza, że mamy radę, jeżeli będziemy trzymać się razem.

Elena gwałtownie podniosła głowę. Niemal tych samych słów użyła w rozmowie ze Stefano i Damonem. Oczy Bonnie rozbłyły z podniecenia. Uśmiechnęły się do siebie.

- Uważaj! Wciąż lejesz wosk - powiedziała Meredith. Bonnie błyskawicznie wyprostowała świeczkę i znów wpatrzyła się w miskę. Reszta wosku uformowała długą, cienką linię.

- To miecz - powiedziała wolno. - Oznacza poświęcenie. Mamy radę, jeżeli będziemy trzymać się razem. Ale coś poświęcimy.

- Co takiego? - spytała Elena.

- Nie wiem - powiedziała Bonnie z zatroskaną twarzą. - Teraz mogę wam powiedzieć tylko tyle. - Wstawiła świeczkę z powrotem do świecznika.

- Fiu... - westchnęła Meredith. Elena także się podniosła.

- Przynajmniej wiemy, że możemy to pokonać - powiedziała, podciągając spodnie, które były na nią trochę za długie. Spojrzała na swoje własne odbicie w lustrze Meredith. Z pewnością nie przypominała już Eleny Gilbert, królowej szkolnej mody. Teraz, cała w czerni, wyglądała blado i groźnie, jak miecz schowany do pochwy. Włosy bezładnie okalały jej ramiona.

- W szkole nawet by mnie nie poznali - szepnęła z nagłym ukłuciem bólu. Dziwiło ją, że żal jej szkoły, ale żałowała szczerze. To dlatego że nie mogła do niej iść, pomyślała. I dlatego że tak długo była królową, tak długo wszystkim rządziła. Nie mogła uwierzyć, że już nigdy nie przestąpi jej progu.

- Możesz iść gdzieś indziej - zaproponowała Bonnie.
- Po tym, jak to wszystko się skończy, możesz dokończyć rok gdzieś, gdzie nikt cię nie zna. Jak Stefano.

- Nie sądzę. - Elena była w dziwnym humorze po tym, jak przez cały dzień spędziła w stodole, patrząc na śnieg. - Bonnie - powiedziała nagle. - Czy mogłabyś znowu odczytać moją przyszłość z dłoni? Chcę, żebyś przepowiedziała mi przyszłość. Moją przyszłość.

- Nawet nie wiem, czy jeszcze pamiętam to wszystko, czego babcia mnie uczyła... Ale w porządku, spróbuję. - Bonnie ustąpiła niechętnie. - Mam tylko nadzieję, że nie zjawią się żadni nowi ciemnowłosi nieznajomi. Już i tak dostało ci się za dużo. - Zachichotała, ujmując wyciągniętą rękę Eleny. - Pamiętasz, jak Caroline zapytała, którego wybierasz? Pewnie teraz zamierzasz się dowiedzieć, co?

- Po prostu czytaj mi z dłoni, dobrze?

- W porządku, to jest twoja linia życia... - Bonnie urwała, zanim zaczęła. Popatrzyła w dłoń Eleny z lękiem i niechęcią. - Powinna biec aż do tego punktu - powiedziała. - A urywa się tu, jest taka krótka...

Przez chwilę Bonnie i Elena bez słowa wymieniały spojrzenia, a Elena czuła ten sam lęk wzbierający w jej piersiach. Meredith przerwała ciszę.

- Oczywiście, że jest krótka - powiedziała trzeźwo. - Oznacza tylko to, co już się stało, Elena utonęła.

- No tak, pewnie o to chodzi - wymamrotała Bonnie. - Puściła dłoń, a Elena powoli się wyprostowała. - Na pewno o to - powiedziała Bonnie pewniejszym głosem.

Elena znów wpatrzyła się w lustro. Dziewczyna, którą zobaczyła, była piękna, ale w jej oczach kryła się smutna mądrość, której dawna Elena Gilbert nigdy nie posiadała. Zdała sobie sprawę, że Bonnie i Meredith także na nią spoglądają.

- Na pewno o to - powtórzyła lekko, ale jej oczy się nie uśmiechały.

Rozdział 9

Przynajmniej tym razem nie zostałam opętana - powiedziała Bonnie. - Ale mam już dosyć tego wszystkiego. Nigdy więcej przepowiedni, to był absolutnie ostatni raz.

- W porządku - zgodziła się Elena, odchodząc od lustra. - Porozmawiajmy o czymś innym. Dowiedziałas się czegoś dzisiaj?

- Rozmawiałam z Alarikiem. W przyszłym tygodniu znów wydaje przyjęcie - odparła Bonnie. - Zapytał Caroline, Vickie i mnie, czy dałybyśmy się zahipnotyzować, żeby pomóc nam poradzić sobie z tym, co się wydarzyło. Ale dam głowę, że to nie on jest inną mocą, Eleno. Zachowuje się tak miło.

Elena przytaknęła. Sama zaczęła się wahać, czy słusznie podejrzewa Alarica. Nie dlatego że jest taki miły, ale dlatego że spędziła cztery dni, śpiąc na jego strychu. Czy inna moc nie zrobiłaby jej krzywdy? Oczywiście Damon twierdził, że wymazał z pamięci Alarica wspomnienie o tym, że weszła na górę, ale czy inna moc dałaby się tak łatwo opanować? Powinna przecież być znacznie potężniejsza.

Chyba że ta inna moc była chwilowo słaba, pomyślała nagle Elena. Tak jak Stefano w tej chwili. Albo udawała, że poddaje się wpływowi Damona.

- Na razie jeszcze go nie skreślimy - powiedziała Elena. - Musimy być ostrożne. A co z panią Flowers? Odkryłyście coś?

- Nie - odparła Meredith. - Rano wybrałyśmy się do pensjonatu, ale nie odpowiedziała na pukanie. Stefano powiedział, że spróbuję wytropić ją jakoś po południu.

- Gdyby tylko ktoś mnie zaprosił, także mogłabym ją poobserwować. Zdaje się, że jako jedyna nic właściwie nie robię. Chyba... - Elena urwała na chwilę. - Chyba przejdę się do domu. Mam na myśli dom ciotki Judith. Może uda mi się wypatrzeć Roberta przyczajonego w krzakach albo coś...

- Pójdziemy z tobą - zaproponowała Meredith.
- Nie, lepiej, żebym była sama. Naprawdę. Potrafię stać się zupełnie niewidzialna i niesłyszalna.
- W takim razie posłuchaj własnej rady i bądź ostrożna, Wciąż strasznie pada.

Elena przytaknęła i zniknęła po drugiej stronie parapetu.

Zbliżając się do domu, zobaczyła, że z podjazdu właśnie wyjeżdża jakiś samochód. Wtopiła się w mrok. Reflektory oświetliły upiorny zimowy krajobraz: bezlistne, czarne drzewa w ogródku sąsiadów, z sową siedzącą na gałęzi.

Elena rozpoznała samochód, gdy przejechał obok niej. To był granatowy oldsmobile Roberta.

Bardzo ciekawe. Elena chciała podążyć za nim, ale jeszcze bardziej pragnęła zajrzeć do domu, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ostrożnie otoczyła dom, wpatrując się w okno.

Żółte zasłony w kuchni były podniesione, odsłaniając jasne wnętrza. Ciotka Judith właśnie zamykała zmywarkę. Czy Robert przyszedł na kolację?

Ciotka wyszła do holu, a Elena ruszyła za nią, przechodząc do kolejnego okna. Znalazła szparę między kotarami w salonie i ostrożnie przyłożyła oko do grubej szyby. Usłyszała, że frontowe drzwi otwierają się i zamykają, a potem ciotka Judith zjawiła się w salonie. Usiadła na kanapie, włączyła telewizor i zaczęła zmieniać kanały.

Elena żałowała, że widzi tylko profil ciotki. Czuła się bardzo dziwnie, zaglądając do tego salonu i wiedząc, że nie może zrobić nic więcej. Nie może wejść do środka. Kiedy ostatnio uświadomiła sobie, jaki to ładny pokój? W starym mahoniowym kredensie była porcelana i szkło, na stole tuż obok ciotki stała lampa z muslinowym abażurem, a na kanapie leżały poduszki. Wszystko to nagle wydało się Elenie niezwykle cenne. Stojąc na zewnątrz, stopniowo zasypywana pierzastymi płatkami śniegu, żałowała, że nie może po prostu wejść, choćby na chwilę.

Ciotka Judith odchyliła głowę i przymknęła oczy. Elena dotknęła czołem do szyby, po czym powoli się odwróciła.

Wspięła się na pigwowiec obok jej własnego okna, ale ku jej rozczarowaniu zasłony były całkiem zasunięte. Klon rosnący w pobliżu pokoju Margaret stanowił pewne wyzwanie, ale kiedy zdołała się na niego wspiąć, przynajmniej zyskała świetny widok - tu nic nie przesłaniało szyby. Margaret spała, przykryta po brodę, z otwartymi ustami. Jej złociste włosy leżały rozrzucone na poduszce jak wachlarz.

Cześć, skarbie, pomyślała Elena, przelykając łzy. Wszystko to wyglądało tak słodko i niewinnie: nocne przyćmione światło, mała dziewczynka w łóżku, pluszaki czuwające nad nią z półek. Przez otwarte drzwi weszła mała biała kotka.

Śnieżynka wskoczyła na łóżko Margaret. Kotka ziewnęła, pokazując malutki, różowy języczek, po czym przeciągnęła się, wystawiając pazurki. A potem wdzięcznie przystanęła na piersiach Margaret.

Elena poczuła, że cierpnie jej skóra.

Nie wiedziała, czy to instynkt łowcy, czy zwykła intuicja, ale nagle poczuła ogromny strach. W tym pokoju czaiło się jakieś niebezpieczeństwo. Margaret była w niebezpieczeństwie.

Kotka nie ruszyła się z miejsca i lekko ruszyła ogonem. I nagle Elena zrozumiała, co jej to przypomniało. Psy. Kotka patrzyła takim samym wzrokiem, jakim Chelsea patrzyła na Douga Carsona na chwilę przed tym, jak go zaatakowała. O Boże, miasto kazało poddać psy kwarantannie, ale nikt nie pomyślał o kotach.

Umysł Eleny pracował na najwyższych obrotach, ale to nie pomagało. Przez głowę przewijały się jej tylko niezliczone obrazy tego, co można zrobić pazurami i kłami ostrymi jak szpilki. A Margaret leżała tam, oddychając spokojnie, nieświadoma zagrożenia.

Sierść na grzbiecie Śnieżynki powoli zaczęła się podnosić. Jej ogon nagle spuchł do rozmiarów szczotki do butelek. Kotka położyła uszy i otworzyła pysk, sycząc bezgłośnie. Nie spuszczała oczu z twarzy Margaret, podobnie jak Chelsea z twarzy Douga.

- Nie! - Elena rozejrzała się, rozpaczliwie poszukując czegoś, czym mogłaby cisnąć w okno, narobić hałasu. Nie mogła się zbliżyć,

bo dalsze gałęzie drzewa nie wytrzymałyby jej ciężaru. - Margaret, obudź się!

Ale śnieg, który okrył ją teraz jak gruby koc, wytłumił słowa. Z gardła Śnieżynki wydobył się niski, chrapliwy jęk. Kotka zerknęła w stronę okna, po czym błyskawicznie znów wbiła wzrok w Margaret.

- Margaret, obudź się! - krzyknęła znów Elena. A potem, zanim kotka zdążyła unieść wykrzywioną łapę, rzuciła się na okno.

Nigdy nie umiała wyjaśnić, jak zdołała się utrzymać. Nie miała na czym uklęknąć, ale wbiła paznokcie w miękkie, stare drewno framugi i czubek buta w ścianę. Waliła w okno całym ciężarem ciała.

- Odejdź! - wrzeszczała. - Margaret! Wsuwaj!

Margaret nagle otworzyła oczy i usiadła, zrzucając z siebie Śnieżynkę. Kotka, spadając, zaczepiła pazurami o kapę na łóżku. Elena znów zaczęła krzyczeć.

- Margaret, zejź z łóżka! Otwórz okno, szybko!

Na czteroletniej zaspanej twarzyczce Margaret malowało się zdziwienie, ale nie strach. Dziewczynka wstała i podeszła do okna. Elena zgrzytnęła zębami.

- Właśnie tak. Grzeczna dziewczynka... A teraz powiedz: wejdz. No już, powiedz to!

- Wejdz - powiedziała posłusznie Margaret, mrugając.

Ledwie Elena wpadła do środka. Śnieżynka zerwała się do skoku. Elena usiłowała ją złapać, ale kotka była za szybka. Wskoczyła na zewnątrz, ześlizgnęła się po gałęziach pigwowca z oszałamiającą łatwością, po czym wyskoczyła na śnieg i zniknęła.

Malutka dłoń szarpała Elenę za sweter.

- Wróciłaś! - powiedziała Margaret, tuląc się do bioder Eleny. - Tęskniłam za tobą.

- Och Margaret, ja też tęskniłam - zaczęła Elena, ale po chwili zamarła. Ze schodów dobiegł nagle głos ciotki Judith.

- Margaret, nie śpisz? Co tam się dzieje? Elena musiała podjąć decyzję w kilka sekund.

- Nie mów jej, że tu jestem - szepnęła, klękając. - To tajemnica, rozumiesz? Powiedz, że wypuściłaś kotkę, ale nie mów, że tu jestem. -

Nie miała czasu tłumaczyć nic więcej. Elena zanurkowała pod łóżko i zaczęła się modlić.

Spod kapy widziała, jak odziane w pończochy stopy ciotki Judith wkraczają do pokoju. Przytuliła twarz do podłogi i wstrzymała oddech.

- Margaret! Czemu nie śpisz? Chodź, zaraz cię położymy - powiedział głos ciotki, a po chwili łóżko zaskrzypiało pod ciężarem Margaret. Elena słyszała odgłos poprawianej kołdry. - Masz strasznie zimne dłonie. Dlaczego okno jest otwarte?

- Otworzyłam je i Śnieżynka wyskoczyła na zewnątrz. Elena odetchnęła.

- A teraz masz śnieg na całej podłodze... No nie wierzę. Nigdy więcej nie otwieraj tego okna, dobrze? - Rozległo się jeszcze trochę szelestów i w końcu stopy opuściły pokój.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Elena wyslizgnęła się spod łóżka.

- Grzeczna dziewczynka - szepnęła do Margaret. - Jestem z ciebie dumna. Jutro powiesz cioci, że musisz oddać kicię. Powiedz, że cię wystraszyła. Wiem, że nie chcesz - podniosła dłoń, żeby uciszyć Margaret, która już otwierała usta, by zaprotestować. - Ale musisz. Uwierz mi, że kicia robi ci krzywdę, jeśli ją zatrzymasz. A tego nie chcesz, prawda?

- Nie - odparła Margaret, a w jej niebieskich oczach zalśniły łzy. - Ale...

- I nie chcesz, żeby kicia zrobiła krzywdę ciotce Judith. Powiesz jej, że nie możesz mieć ani kici, ani pieska, ani nawet ptaszka, dopóki... przez jakiś czas. Nie mów jej, że ja ci tak powiedziałam. To wciąż będzie nasza tajemnica. Powiedz, że się boisz przez to, co się stało z psami pod kościołem. -Już lepiej, żeby dziecko śniło koszmary, niż przeżyło prawdziwy koszmar, pomyślała ponuro Elena.

- Dobrze - odparła smutno Margaret.

- Przykro mi, skarbie. - Elena usiadła i przytuliła siostrę. - Ale tak trzeba zrobić.

- Jesteś zimna - powiedziała Margaret, po czym spojrzała Elenie w twarz. - Zostałaś aniołem?

- Nie... nie do końca.

Wprost przeciwnie, pomyślała Elena z ironią.

- Ciotka Judith powiedziała, że będziesz teraz z mamusią i tatusiem. Widziałaś ich już?

- Margaret... to trochę trudno wyjaśnić. Nie, jeszcze ich nie widziałam. I nie jestem aniołem, ale będę jak twój anioł stróż, dobrze? Będę nad tobą czuwała, nawet gdy mnie nie widzisz. Zgoda?

- Zgoda. - Margaret nawijała na palec pasmo włosów. - Czy to znaczy, że nie możesz już tu mieszkać?

Elena rozejrzała się po biało-różowej sypialni, popatrzyła na pluszaki na półkach, małe biurczko, konia na biegunach, który kiedyś należał do niej.

- Tak, to znaczy, że nie mogę już tu mieszkać - odparła cicho.

- Kiedy mi tłumaczyli, że idziesz do mamusi i tatusia, powiedziałam, że też chcę tam iść.

- Och, maleństwo. - Elena zamrugała. - Jeszcze nie czas, żebyś tam szła. Nie możesz. Ciocia Judith bardzo cię kocha i byłaby samotna bez ciebie.

Margaret przytaknęła. Powieki same jej opadały. Ale gdy Elena położyła ją z powrotem i nakryła kołdrą, Margaret zadała jeszcze jedno pytanie.

- A ty mnie nie kochasz?

- Oczywiście, że kocham. Ale ja sobie poradzę, a ciotka Judith potrzebuje cię bardziej. I... - Elena odetchnęła, żeby się uspokoić, po czym spojrzała na Margaret. Dziewczynka miała zamknięte oczy. Spała.

Och, głupia, głupia, pomyślała Elena, przedzierając się przez zaspę śniegu na drugą stronę Mapie Street. Straciła okazję zapytać Margaret, czy Robert był na obiedzie. Teraz było za późno.

Robert. Jej oczy nagle się zwęziły. Podczas wizyty w kościele był na zewnątrz, a psy nagle się wściekły. A dziś wieczorem kot Margaret oszalał, chwilę po tym, jak samochód Roberta odjechał z ich podjazdu.

On ma sporo na sumieniu, pomyślała.

Ale melancholia odciągała jej uwagę od innej mocy. Wciąż wracała w myślach do jasnego domu, z którego właśnie wyszła, i patrzyła na przedmioty, których już więcej nie zobaczy. Wszystkie jej ubrania, drobiazgi, biżuteria - co ciocia Judith z nimi zrobi? Nic już nie mam, pomyślała. Jestem nędzarką.

Elena?

Z ulgą rozpoznała głos w swojej głowie i charakterystyczny cień na końcu ulicy. Podbiegła do Stefano, który wyciągnął ręce z kieszeni kurtki i chwycił jej dłonie, żeby je ogrzać.

- Meredith powiedziała mi, dokąd poszłaś.

- Poszłam do domu - odparła Elena. Tylko tyle mogła powiedzieć, ale kiedy przytuliła się do niego, wiedziała, że zrozumiał.

- Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli usiąść - powiedział. Stał jednak w miejscu, przygnębiony. Wszystkie miejsca, do których zwykli chodzić, były zbyt niebezpieczne albo Elena nie miała do nich wstępu. A policja wciąż miała jego samochód.

W końcu poszli do szkoły i usiedli pod daszkiem. Patrzyli na proszący śnieg. Elena opowiedziała mu, co stało się w pokoju Margaret.

- Poproszę Meredith i Bonnie, żeby puściły w miasto informację, że koty też mogą być groźne. Ludzie powinni się o tym dowiedzieć. Myślę też, że ktoś powinien obserwować Roberta - zakończyła.

- Nie spuścimy go z oka - powiedział Stefano, a ona nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- To zabawne, jak bardzo stałaś się amerykański. Przez długi czas o tym nie myślałam, ale kiedy tu przyjechałeś, byłeś dużo bardziej cudzoziemski. Teraz nikt by się nie domyślił, że nie żyjesz tu od urodzenia.

- Szybko się adaptujemy. Musimy - odpowiedział. - Ciągłe są nowe kraje, nowe czasy, nowe sytuacje. Ty też się tego nauczysz.

- Tak myślisz? - Jej oczy wciąż wpatrywały się w opadające płatki śniegu. - Nie wiem...

- Nauczysz się w swoim czasie. Jeżeli można znaleźć cokolwiek... dobrego... w tym, że jesteśmy, czym jesteśmy, to czas. Mamy go mnóstwo, tak wiele, jak tylko chcemy. Wieczność.

- „Wieczni radośni towarzysze”. Czy nie tak Katherine powiedziała do ciebie i Damona? - zapytała Elena.

Poczuła, jak Stefano sztywnieje.

- Mówiła o całej naszej trójce. Nie o mnie.

- Stefano, przestań, proszę, nie teraz. Nawet nie myślałam o Damonie, tylko o wieczności. To mnie przeraża. Wszystko to mnie przeraża i czasem myślę, że po prostu chciałabym zasnąć i już się nie obudzić.

W jego ramionach czuła się bezpieczniej. Zauważyła, że jej nowe zmysły działają równie zadziwiająco z bliska, jak na duży dystans. Słyszała każde pojedyncze uderzenie serca Stefano i szum krwi w jego żyłach. Mogła wyczuć jego własny zapach zmieszany z zapachem jego kurtki, śniegu, wełnianych ubrań.

- Zaufaj mi, proszę - wyszeptła. - Wiem, że jesteś zły na Damona, ale daj mu szansę. Myślę, że on jest lepszy, niż się wydaje. A ja chcę, żeby pomógł mi znaleźć inną moc. I to wszystko, czego od niego chcę.

W tej chwili to była prawda. Tego wieczoru Elena nie chciała mieć nic wspólnego z życiem łowcy. Ciemność nie pociągała jej ani trochę. Marzyła o tym, żeby być w domu, przed kominkiem.

Ale to było przyjemne, po prostu siedzieć tak w objęciach Stefano, mimo, że siedzieli na śniegu. Oddech Stefano był ciepły, kiedy pocałował ją w kark. Nie było w nim już zimna.

Ani głodu, a przynajmniej nie takiego, jaki zwykle czuła, gdy byli tak blisko. Teraz, gdy sama też stała się łowcą, to była inna potrzeba - raczej wspólnoty niż pożywienia. Nie miało to znaczenia. Coś stracili, ale też coś zyskali. Rozumiała Stefano lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. A zrozumienie ich zbliżyło, ich umysły niemal mieszały się ze sobą. Zgiełk różnych głosów w głowie ustąpił pozawerbalnej komunikacji. Tak jakby ich duchy się zjednoczyły.

- Kocham cię - powiedział Stefano, nachylony nad jej karkiem, a ona wtuliła się w niego mocniej. Wiedziała teraz, dlaczego tak długo bał się jej to powiedzieć. Kiedy każda myśl o jutrze przeraża cię, trudno się zaangażować, bo nie chcesz pociągnąć drugiej osoby ze sobą.

Zwłaszcza kogoś, kogo kochasz.

- Też cię kocham - powiedziała i wstała. Jej melancholijny nastrój zniknął. - Spróbujesz dać Damonowi szansę? Pracować z nim? Proszę cię.

- Będę z nim pracował, ale nie zaufam mu. Nie mogę, za dobrze go znam.

- Zastanawiam się czasem, czy w ogóle ktoś go zna. W porządku, zrób, co tylko możesz. Może poprośmy go, żeby śledził jutro Roberta.

- Śledziłem wczoraj panią Flowers. - Stefano się lekko skrzywił. Całe popołudnie aż do późnego wieczoru. I wiesz, co zrobiła?

- Co?

- Trzy prania - w zabytkowej pralce, która wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć. Bez suszarki, tylko wyżymaczka. Wszystko jest w piwnicy. Potem wyszła i napełniła z dziesięć karmników dla ptaków. A potem wróciła do piwnicy, żeby powycierać słoje z konserwami. Spędza tam większość czasu. Mówi do siebie.

- Jak przystało na stukniętą starszą panią - powiedziała Elena. - Dobrze, może Meredith się myli i pani Flowers jest zupełnie nieszkodliwa. - Zauważyła, że wyraz jego twarzy zmienił się na dźwięk imienia Meredith. - Co?

- No cóż, Meredith może sama mieć się z czego tłumaczyć. Nie pytałem jej o to; pomyślałem, że lepiej poczekać na ciebie. Ale poszła dzisiaj po szkole porozmawiać z Alarikiem Saltzmanem. I ukrywała to przed wszystkimi.

Te słowa obudziły w Elenie niepokój.

- No i co?

- No i kłamała później na ten temat albo przynajmniej unikała go. Próbowałem zbadać jej umysł, ale moja moc jest już bardzo słaba. A ona ma silną wolę.

- A ty nie miałeś prawa tego robić! Stefano, posłuchaj. Meredith nigdy nie zrobiłaby nic, żeby nas skrzywdzić albo zdradzić. Cokolwiek przed nami ukrywa...

- Więc przyznajesz, że coś ukrywa.

- Tak - powiedziała z wahaniem. - Ale to nic, co by nam zaszkodziło, jestem pewna. Przyjaźnię się z Meredith od pierwszej klasy... - Nagle Elena przypomniała sobie Caroline, przyjaciółkę od przedszkola, która w zeszłym tygodniu próbowała zniszczyć Stefano i upokorzyć ją na oczach całego miasta.

A co napisała w swoim dzienniku o Meredith? „Meredith nic nie robi, tylko patrzy. Jakby nie mogła działać, tylko reagować na rzeczy. Poza tym słyszałam, jak moi rodzice rozmawiali o jej rodzinie - nic dziwnego, że nigdy o niej nie wspomina”.

Elena oderwała wzrok od śnieżnego krajobrazu, by poszukać wzroku Stefano.

- To nie ma znaczenia - powiedziała cicho. - Znam Meredith i ufam jej. Będę jej zawsze ufać.

- Mam nadzieję, że na to zasługuje, Eleno - odpowiedział. - Naprawdę.

Rozdział 10

12 grudnia, wtorek rano

*Drogi pamiętniku,
co więc ustaliliśmy po tygodniu pracy?*

Ja, Stefano i Damon nie spuszczaliśmy z oczu trzech podejrzanych przez ostatnie sześć lub siedem dni. Wyniki: Robert spędził ten tydzień jak każdy biznesmen. Alaric nie robił nic niezwykłego jak na nauczyciela historii. Pani Flowers większość czasu przebywa w piwnicy. Tak więc nie dowiedzieliśmy się niczego, co ułatwiłoby nam rozwiązywanie zagadki.

Stefano mówi, że Alaric spotkał się kilka razy z dyrektorem, ale nie mógł się zbliżyć na tyle, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają.

Meredith i Bonnie rozpowszechniają wiadomości, że nie tylko psy mogą być niebezpieczne, inne zwierzęta również. Nie musiały się bardzo starać; wygląda na to, że wszyscy w mieście są już i tak na skraju hysterii. Mówiono o kilku kolejnych atakach zwierząt, ale trudno powiedzieć, które z nich należy traktować poważnie. Jakieś dzieciaki usiłowały złapać wiewiórkę i je ugryzła. Królik Massasesów zadrapał ich synka. Stara pani Comber widziała żmiję w swoim ogródku, chociaż wszystkie węże powinny teraz hibernować.

Jeden, co do którego jestem pewna, to atak na weterynarza, który poddaje psy kwarantannie. Kilka z nich go pogryzło i uciekło z klatek. A potem zniknęły. Ludzie się cieszą, że uciekły, i mają nadzieję, że zdechną z głodu w lesie, ale ja się zastanawiam.

Cały czas pada śnieg. Nie gwałtownie, ale bez przerwy. Nigdy nie widziałam tyle śniegu.

Stefano niepokoi się jutrzejszym balem.

Nie jesteśmy ani o krok bliżej odnalezienia innej mocy.

Żaden z naszych podejrzanych nie był w pobliżu posesji Massasesów albo Coomberów, albo weterynarza, gdy doszło do

ataków. Spotkanie u Alarica jest dziś wieczorem. Meredith sądzi, że powinniśmy pójść. Nie wiem, co innego możemy zrobić.

Damon wyciągnął długie nogi i leniwie rozejrzył się po stodole.

- Nie, nie sądzę, żeby to było szczególnie niebezpieczne - powiedział. - Ale nie wiem, czego się spodziewacie po tej wizycie.

- Ja też nie - przyznała Elena. - Ale nie mam lepszych pomysłów. A ty?

- Masz na myśli ciekawsze spędzenie czasu? Tak, mam parę pomysłów. Powiedzieć ci o nich?

Elena machnęła na niego, żeby umilkł. Posłuchał.

- Mam na myśli coś pożytecznego, co moglibyśmy w tej chwili zrobić. Robert wyjechał z miasta, pani Flowers jest...

- ...w piwnicy - odezwał się chórek głosów.

- A my siedzimy tutaj. Czy ktoś ma jakiś lepszy pomysł?

Zapadła cisza, którą przerwała Meredith.

- Jeśli obawiasz się, że to może być niebezpieczne dla mnie i Bonnie, dlaczego nie pójdziemy wszyscy do Alarica? Nie mówię, że musicie się pokazywać. Możecie się ukryć na strychu. Wtedy, jeśli będzie nam coś grozić, krzyknijemy o pomoc i nas usłyszycie.

- Nie wiem, dlaczego ktoś miałby krzyczeć. - Bonnie wciąż była przekonana o niewinności Alarica. - Nic się tam nie stanie.

- Może nie, ale lepiej dmuchać na zimne - odpowiedziała Meredith. - Co o tym myślicie?

Elena powoli kiwnęła głową.

- To ma sens. - Spojrzała na przyjaciół, ale nikt nie protestował. Stefano tylko wzruszył ramionami, a Damon wymruczał coś, co rozśmieszyło Bonnie.

- W porządku, w takim razie postanowione. Chodźmy.

- Bonnie i ja możemy pojechać samochodem - zaczęła Meredith. - A wy troje...

- Och, poradzimy sobie - uspokoił ją Damon z wilczym uśmiechem. Meredith kiwnęła głową. Nie zrobiło to na niej wrażenia. To dziwne, pomyślała Elena, gdy dziewczyny odeszły w stronę

samochodu, Damon nigdy nie robił na niej wrażenia. Jego urok zdawał się nie mieć na nią żadnego wpływu.

Właśnie miała powiedzieć, że jest głodna, gdy Stefano zwrócił się do Damona.

- Czy zamierzasz towarzyszyć Elenie przez cały czas, kiedy tam będziecie? - zapytał.

- Spróbuj mnie powstrzymać - odpowiedział zaczepnie Damon. Po czym spytał poważnie. - Dlaczego?

- Bo jeśli tak, to możecie tam iść we dwójkę, a ja dołączę do was później. Muszę coś zrobić, ale to nie zajmie dużo czasu.

Elena poczuła falę ciepła. Stefano próbował zaufać swojemu bratu. Uśmiechnęła się do niego z aprobatą, kiedy odciągnął ją na bok.

- O co chodzi?

- Dostałem wiadomość od Caroline. Pytała, czy mógłbym się z nią spotkać w szkole przed przyjęciem u Alarica. Mówi, że chce przeprosić.

Elena już miała ostro zareagować, ale ugryzła się w język. Z tego, co słyszała, Caroline nie wyglądała ostatnio dobrze. A może Stefano poczułby się lepiej po rozmowie z nią.

- Cóż, ty w każdym razie nie masz za co przeproszać - powiedziała, - wszystko, co się stało, to jej wina. Nie sądzisz, że jest niebezpieczna?

- Nie. Zresztą, nawet gdyby, to zdołam sobie z nią poradzić. Spotkam się z nią, a potem pójdziemy oboje do Alarica. - Odwrócił się i ruszył przez śnieg.

- Bądź ostrożny - zawołała za nim Elena.

Strych wyglądał tak, jak go zapamiętała; był ciemny, zagracony i zakurzony. Damon, który wszedł po prostu przez drzwi, musiał otworzyć okno, żeby ją wpuścić. Potem usiedli obok siebie na starym materacu i nasłuchiwali głosów z dołu.

- Potrafię sobie wyobrazić bardziej romantyczne dekoracje - wyszeptał Damon, z grymasem ściągając pajęczynę z rękawa. - Jesteś pewna, że nie wołałabyś...

- Jestem - odpowiedziała. - Teraz bądź cicho.

To było jak gra, słuchanie fragmentów rozmowy i próby poskładania ich, dopasowania głosu do twarzy.

- A potem powiedziałam: nie obchodzi mnie, od jak dawna masz tę papugę, pozbadź się jej albo idę na tańce z Mikiem Feldmanem. A on na to...

- ...słyszałam plotkę, że rozkopano wczoraj grób pana Tannera...

- ...wiesz, że wszyscy oprócz Caroline wycofali się z konkursu na Królową Śniegu? Nie sądzisz...

- ...martwa, ale mówię ci, widziałam ją. I nie, nie spałam. Miała na sobie srebrną suknię, a jej włosy były złote i puszyste...

Elena odwróciła się do Damona i uniosła brwi, a potem wymownie spojrzała na swój czarny strój. Uśmiechnął się szeroko.

- Romantyzm - powiedział. - Ja wolę cię w czerni.

- Jasne, jakżeby nie. - Zaskakiwało ją, o ile swobodniej czuła się ostatnio z Damonem. Siedziała w milczeniu, pozwalając, żeby rozmowy prowadzone przez kolegów na dole przepływały obok niej. Niemal traciła poczucie czasu. Nagle usłyszała znajomy głos, znacznie bliżej niż pozostałe.

- Dobrze, dobrze, idę.

Wymieniła spojrzenie z Damonem i oboje wstali. Ktoś nacisnął klamkę. Bonnie zajrzała przez drzwi.

- Meredith kazała mi tu przyjść. Nie wiem dlaczego. Okupuje Alarica, przyjęcie jest do niczego. A psik!

Usiadła na materacu, a Elena obok niej. Pomyślała, że dobrze by było, żeby Stefano już przyszedł. Kiedy drzwi znowu się otworzyły i weszła Meredith, Elena zaczęła się już niecierpliwić.

- Meredith, co się dzieje?

- Nic, a w każdym razie nic, czym należałoby się martwić. Gdzie Stefano? - Jej policzki były zarumienione i miała dziwny wyraz twarzy...

- Przyjdzie później... - zaczęła Elena, ale przerwał jej Damon.

- Nieważne, gdzie jest. Kto idzie po schodach?

- Jak to, kto idzie po schodach? - zapytała zdziwiona Bonnie, wstając.

- Uspokójcie się... - powiedziała Meredith, stając przy oknie, jakby go pilnowała. Sama nie wyglądała na spokojną.

- W porządku - zawołała. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Alaric Saltzman.

Damon poruszył się tak szybko, że nawet Elena tego nie zauważyła. W jednej chwili złapał ją za nadgarstek i pociągnął za siebie, sam obracając się twarzą do Alarica. Stanął w pozycji drapieżcy, każdy mięsień miał napięty, był gotowy do ataku.

- Stój! - krzyknęła Bonnie. Rzuciła się w stronę Alarica, który cofnął się o krok na widok Damona. Niemal stracił przy tym równowagę i musiał oprzeć się ręką o drzwi. Drugą sięgnął do paska.

- Nie! Czekać! - krzyknęła Meredith. Elena dostrzegła jakiś kształt pod jego marynarką i uświadomiła sobie, że to pistolet.

Nagle coś się stało, a ona znowu nie zauważyła co. Damon puścił jej nadgarstek i skoczył do Alarica. A za chwilę Alaric siedział na podłodze z oszołomionym wyrazem twarzy, a Damon opróżniał magazynek jego pistoletu.

- Mówiłam, że to głupie i niepotrzebne - rzuciła Meredith. Elena zdała sobie sprawę, że trzyma czarnowłosą dziewczynę za ramiona. Musiała ją chwycić, żeby nie próbowała zatrzymać Damona, ale nie pamiętała, jak to zrobiła.

- Te naboje z drewnianym czubkiem to prawdziwe paskudztwo. Mogą komuś zrobić krzywdę - skarcił Alarica Damon. Włożył jeden nabój z powrotem do magazynka i wycelował broń w historyka.

- Przestań - powiedziała z naciskiem Meredith. Odwróciła się do Eleny. - Niech on przestanie, Eleno, wyrządzi tylko więcej szkody. Alaric nie robi wam krzywdy. Obiecuję. Cały tydzień zajęło mi przekonanie go, że wy nie zrobicie krzywdy jemu.

- A teraz mam chyba złamany nadgarstek - poskarżył się Alaric. Włosy koloru piasku wchodziły mu do oczu.

- Możesz winić tylko siebie - odparowała Meredith.

- Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć jakieś wyjaśnienie.

- Zaufaj mi. - Meredith zwróciła się do Eleny.

Elena spojrzała w jej ciemne oczy. Ufała swojej przyjaciółce; tak powiedziała. A te słowa przywołały inne wspomnienie, jej własną prośbę o zaufanie Stefano. Skinęła głową.

- Damon? - zapytała. Odłożył pistolet i uśmiechnął się do wszystkich, dając jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje broni.

- Teraz, jeśli tylko posłuchacie, to zrozumiecie - zaczęła Meredith.

- Och, z pewnością - parsknęła Bonnie.

Elena podeszła do Saltzmana. Nie bała się go, ale z tego, jak na nią patrzył, mierząc ją powoli wzrokiem, widać było, że on się jej boi.

Zatrzymała się o metr od niego.

- Dobry wieczór - powiedziała. Wciąż trzymał się za nadgarstek.

- Dobry wieczór - odpowiedział i przełknął ślinę. Elena spojrzała na Meredith, a potem z powrotem na niego. Tak, bał się. Z tymi włosami wchodzącymi do oczu wyglądał młodziej. Jakby był o cztery, pięć lat starszy od niej. Nie więcej.

- Nie zrobimy ci krzywdy - powiedziała.

- To samo mówiłam - wtrąciła cicho Meredith. - Wyjaśniłam mu, że niezależnie od tego, co wcześniej widział i o czym słyszał, wy jesteście inni. Powiedziałam mu to, co ty mi opowiedziałas o Stefano, jak przez te wszystkie lata walczył ze swoją naturą. I o tym, co ty przeszłaś i że nigdy tego nie chciałaś.

Ale dlaczego mu tyle powiedziałaś? - pomyślała Elena.

- W porządku, wiesz już o nas. Ale wszystko, co my wiemy o tobie, to to, że nie jesteś nauczycielem historii - zwróciła się do Alarica.

- Jest łowcą - wyjaśnił Damon i zabrzmiało to jak groźba. - Łowcą wampirów.

- Nie - odpowiedział Alaric. - A przynajmniej nie takim, jak myślisz. - wydawało się, że podejmuje właśnie jakąś decyzję. - W porządku. Z tego, co wiem o was trojgu... - Przerwał, rozglądając się

uważnie po ciemnym pomieszczeniu, jakby właśnie coś sobie uświadomił. - Gdzie Stefano?

- Przyjdzie. Właściwie to powinien już tu być. Miał wpaść do szkoły i zabrać Caroline - wytłumaczyła Elena. Zaskoczyła ją reakcja Alarica.

- Caroline Forbes? - zapytał, podnosząc się gwałtownie. Jego głos brzmiał tak jak wtedy, gdy podsłuchiwała jego rozmowę z doktorem Feinbergiem i dyrektorem, był ostry i zdecydowany.

- Tak. Wysłała mu dzisiaj wiadomość, że chce przeprosić czy coś. Chciała się spotkać w szkole przed przyjęciem.

- Nie może tam pójść. Trzeba go zatrzymać - powiedział Alaric i powtórzył z naciskiem. - Musicie go powstrzymać.

- Już poszedł. Dlaczego nie może?

- Bo zahipnotyzowałem ją przedwczoraj. Próbowałem wcześniej z Tylerem, ale bez skutku. Ale Caroline jest podatna na hipnozę i przypomniała sobie trochę z tego, co się wydarzyło w baraku. I rozpoznała Stefano Salvatore jako napastnika.

Na ułamek sekundy wszyscy zamarli.

- Ale co ona może mu zrobić? - przerwała ciszę Caroline.

- Nie rozumiecie? Nie macie już do czynienia tylko z uczniami. To zaszło za daleko. Jej ojciec o tym wie i ojciec Tylera. Niepokoją się o bezpieczeństwo w mieście...

- Bądźcie cicho! - Elena skoncentrowała się, próbując znaleźć jakiś ślad obecności Stefano. Bardzo osłabł. W końcu coś wyczuła, coś, co chyba prowadziło do Stefano. I wyczuła cierpienie.

- Coś jest nie tak - potwierdził Damon i zrozumiała, że musiał też szukać i to umysłem dużo potężniejszym od jej umysłu. - Chodźmy.

- Zaraz, najpierw porozmawiajmy. Nie pakujcie się w to ot tak. - Alaric mógłby równie dobrze mówić do wiatru, próbując słowami powstrzymać jego niszczycielską moc. Damon był już w oknie, a w następnej chwili Elena wyskoczyła za nim i wylądowała zwinnie na śniegu. Głos Saltzmana dobiegł ich z góry.

- My też idziemy. Czekać tam na nas. Pozwólcie mi najpierw z nimi porozmawiać. Zajmę się tym...

Elena ledwo go słyszała. Jej umysł płonął jedną myślą. Zranić ludzi, którzy chcą zranić Stefano. To zaszło za daleko, tak, pomyślała. A teraz ja mam zamiar posunąć się tak daleko, jak będzie trzeba. Jeżeli ośmielią się go tknąć... Obrazy tego, co z nimi zrobi, przebiegały przez jej myśl zbyt szybko, żeby je zliczyć. W innej sytuacji mógłby ją powalić ten przyptyw adrenaliny i podniecenia.

„Słyszała” myśli Damona, gdy biegli przez śnieg. Czuła atak furii. Pasował do jej wściekłości. Uświadomiła sobie jednak coś innego.

- Spawalniam cię - powiedziała. Nie traciła sił, biegnąc przez nieubity śnieg, mimo nadzwyczajnego tempa. Ale dwie ani nawet cztery nogi nie mogły się równać z ptasimi skrzydłami. - Leć, dotrzyj tam najszybciej jak się da, a ja dobiegnę.

Poczuła, że powietrze drży i usłyszała trzepot skrzydeł. Spojrzała w górę i zobaczyła odlatującego kruka.

Dobrego polowania, „usłyszała” w głowie myśl Damona.

Dobrego polowania, pomyślała. Przyspieszyła. Koncentrowała się na śladzie Stefano.

Stefano leżał w śniegu. Z kilkucentymetrowej rany na jego głowie ciekła krew.

Był tak pochłonięty własnymi myślami, że nie zauważył samochodów zaparkowanych po drugiej stronie ulicy. To, że zgodził się spotkać z Caroline, było głupie. Teraz miał za swoją głupotę zapłacić.

Gdyby tylko mógł zebrać myśli na tyle, żeby wezwać pomoc... Ale prawie nie dysponował mocą. Dlatego tak łatwo go pokonali, i dlatego nie mógł wysłać myśli do Eleny. Od tamtej nocy, kiedy zaatakował Tylera, prawic w ogóle się nie żywił. Co za ironia. Sam wpakował się w kłopoty.

Nie trzeba było próbować walczyć ze swoją naturą, myślał. Damon miał jednak rację. Wszyscy są tacy sami - Alaric, Caroline,

wszyscy. Każdy cię zdradzi. Trzeba było na nich polować bez skrępowań.

Miał nadzieję, że Damon zaopiekuje się Eleną. Będzie z nim bezpieczna; jest silny i bezlitosny. Nauczy ją przetrwać. Stefano cieszył się z tego.

Ale serce mu pękało.

Bystry wzrok kruka dostrzegł krzyżujące się snopy światła. Damon nie potrzebował widzieć świateł, drogę wskazywała mu gasnąca iskierka życia Stefano. Gasnąca, bo Stefano był słaby i już się poddał.

Nigdy się nie nauczysz, co, bracie? - wysłał do niego myśl. Powiniem cię tam po prostu zostawić. Ale kiedy wylądował, zmienił postać.

Czarny wilk wpadł w grupę ludzi stojących wokół Stefano i skoczył na tego, który trzymał nad jego piersią zaostriżony drewniany kołek. Uderzenie zważyło mężczyznę z nóg, a kołek poleciał w śnieg. Damon powstrzymał chęć - tym silniejszą, że był teraz w ciele wilka - by zatopić zęby w szyi człowieka. Odwrócił się i znów ruszył na ludzi.

Rozbiegli się, ale jeden mężczyzna zatrzymał się, odwrócił i uniósł coś do ramienia. Strzelba, pomyślał Damon. Pewnie załadowana jakimiś specjalnymi nabojami jak pistolet Alarica. Nie miał szans dopaść człowieka, zanim wystrzeli. Ale warknął i skoczył. Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

Biała dłoń wyrwała mężczyźnie strzelbę i odrzuciła ją. Człowiek rozglądał się wokół siebie gorączkowo, a wilk szczyrzył kły. Przybyła Elena.

Rozdział 11

Elena patrzyła, jak strzelba pana Smallwooda wpada w śnieg. Ubawił ją wyraz jego twarzy, gdy rozglądał się niespokojnie dookoła, próbując zrozumieć, co się stało. Czuła też dumę Damona, przypominającą dumę wilczycy obserwującej pierwsze udane polowanie jej szczenięcia. Ale kiedy dostrzegła Stefano leżącego na ziemi, zapomniała o wszystkim innym. Wściekłość odebrała jej oddech. Ruszyła w jego stronę.

- Wszyscy stać! Stójcie! Tam, gdzie jesteście.

Na jej krzyk nałożył się pisk opon. Saltzman hamował gwałtownie. Alaric wyskoczył z samochodu niemal jeszcze w biegu.

- Co tu się dzieje? - zapytał, podchodząc do grupy mężczyzn.

Elena wycofała się w mrok. Patrzyła teraz na twarze ludzi obracających się w stronę Alarica. Oprócz pana Smallwooda rozpoznała panów Forbesa i Bennetta, ojca Vickie Bennett. Pozostali musieli być ojcami chłopaków, którzy byli z Tylerem w baraku.

To jeden z nich odpowiedział na pytanie. W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

- Mieliśmy już dość czekania. Postanowiliśmy nieco przyspieszyć sprawy.

Wilki zawarczały, zabrzmiało to jak odgłos piły łańcuchowej. Wszyscy mężczyźni cofnęli się, a oczy Alarica, który dopiero teraz zauważył zwierzę, się rozszerzyły.

Inny dźwięk - jęklive zawodzenie - dobiegał od samochodów. Alaric dostrzegł tam jakąś postać. To była Caroline Forbes.

- Powiedzieli, że chcą z nim tylko porozmawiać. Nie mówili mi, co chcą zrobić - powtarzała w kółko.

Alaric, kątem oka obserwując wilka, wskazał Caroline.

- Chcieliście, żeby ona to widziała? Młoda dziewczyna? Czy rozumiecie, jakie szkody mogłoby to wyrządzić jej psychice?

- A co ze szkodami, jakie jej psychice wyrządziłoby przegryzione gardło? - odparował Forbes, a inni poparli go okrzykami. - Tym się bardziej martwimy.

- Więc martwicie się lepiej o to, żeby znaleźć właściwego człowieka - powiedział Alaric. - Caroline - dodał - pomyśl, proszę. Nie dokończyliśmy sesji. Wiem, że kiedy przerwaliśmy, myślałaś, że rozpoznałaś Stefano. Ale czy jesteś absolutnie pewna, że to był on? Czy to nie mógł być ktoś inny, ktoś podobny do niego?

Caroline spojrzała na Stefano, któremu udało się usiąść, a potem na Alarica. -ja...

- Pomyśl, Caroline. Musisz być absolutnie pewna. Czy to mógł być ktoś inny, na przykład...

- Na przykład ten facet, który przedstawia się jako Damon Smith - wtrąciła się Meredith. Stała obok samochodu Saltzmana, ledwie widoczna w ciemności. - Pamiętasz go, Caroline? Był na pierwszym przyjęciu Alarica. Jest podobny do Stefano.

Elena zamarła, podczas gdy Caroline gapiała się przed siebie zdezorientowana. Potem zaczęła powoli kiwać głową.

- Tak... To mógł być on, tak myślę. Wszystko stało się tak szybko... Ale to mógł być on.

- I nie jesteś pewna, który z nich to był? - zapytał Alaric.

- Nie... Nie absolutnie pewna.

- Widzicie. Mówiłem wam, że ona potrzebuje kolejnych sesji, że jeszcze niczego nie możemy być pewni. Wciąż jest w szoku. - Alaric szedł powoli w stronę Stefano. Elena zauważyła, że wilk wycofał się, tak że ona mogła go dostrzec w ciemności, ale ludzie nie.

Jego zniknięcie dodało im odwagi.

- O czym ty mówisz? Kto to jest ten Smith? Nigdy go nie widziałem.

- Ale pańska córka, Vickie, pewnie widziała, panie Bennett - odpowiedział Saltzman. - To może wyjść przy następnej sesji z nią. Porozmawiamy o tym jutro, to może poczekać jeszcze dzień. Teraz lepiej zabiorę Stefano do szpitala.

Rozległ się szmer niezadowolenia.

- Tak, oczywiście, a w czasie, gdy my będziemy czekać, wszystko może się zdarzyć - zaczął Smallwood. - W dowolnym miejscu, w dowolnej chwili...

- Więc wymierzycie sprawiedliwość, tak? - głos Alarica stał się chłodniejszy. - Niezależnie od tego, czy to właściwy podejrzany, czy nie. Gdzie dowody, że ten chłopak ma nadnaturalną moc? Skąd to wiecie? Czy on był w stanie walczyć?

- Gdzieś tu jest wilk, który, owszem, był w stanie - rzucił wściekły Smallwood. - Może to wspólnicy.

- Nie widzę żadnego wilka. Widziałem psa. Może to był jeden z tych, które uciekły z kwarantanny. Ale co to ma do rzeczy? Mówię wam, jako przedstawiciel swojego zawodu, że to nie ten człowiek.

Mężczyźni zaczęli się wahać.

- Myślę, że powinniście wiedzieć, że w tej okolicy już wcześniej zdarzały się ataki wampirów - zabrała głos Meredith. - Długo przed tym, nim pojawił się tu Stefano. Mój dziadek padł ich ofiarą. Może niektórzy z was o tym słyszeli. - Spojrzała na Caroline.

To zakończyło dyskusję. Elena widziała, jak niedoszli łowcy wampirów wymieniają niepewne spojrzenia i wracają do swoich samochodów.

Tylko Smallwood został.

- Powiedziałeś, że jutro o tym porozmawiamy, Saltzman. Chcę usłyszeć, co mówi mój syn następnym razem, gdy go zahipnotyzujesz.

Zabrał Caroline i szybko wsiadł do samochodu, mrużąc coś o tym, że to wszystko błąd i że nikt go nie traktuje poważnie.

Kiedy w końcu odjechali, Elena podbiegła do Stefano.

- Jesteś cały? Zranili cię?

- Ktoś uderzył mnie z tyłu, gdy rozmawiałem z Caroline. Wszystko w porządku - na razie. - Rzucił spojrzenie na Saltzmana. - Dzięki. Dlaczego?

- On jest po naszej stronie - powiedziała Bonnie, dołączając do nich. - Mówiłam wam. Stefano, czy na pewno wszystko w porządku? Myślałam, że zaraz zemdleję. Oni nie robili tego na poważnie. To znaczy, oni nie mogli naprawdę robić tego na poważnie...

- Poważnie czy nie, myślę, że nie powinniśmy tu zostawać - przerwała jej Meredith. - Czy Stefano rzeczywiście musi jechać do szpitala?

- Nie - odpowiedział ranny, podczas gdy Elena z niepokojem oglądała ranę na jego głowie. - Muszę tylko odpocząć.

- Mam klucze do pracowni historycznej, chodźmy tam - zaproponował Alaric.

Bonnie rozglądała się, wpatrując się w ciemności.

- Wilk też? - zapytała, a potem podskoczyła, gdy jeden z cieni zmaterializował się nagle jako Damon.

- Jaki wilk? - spytał.

Stefano spróbował się obrócić i skrzywił się z bólu.

- Tobie również dziękuję - powiedział chłodno. Ale gdy szli do budynku, patrzył na Damona z pewnym zmieszaniem.

W holu Elena odciągnęła go na bok.

- Stefano, dlaczego nie zauważyłeś, że zachodzą cię od tyłu? Dlaczego byłeś taki słaby?

Stefano pokręcił głową, odmawiając odpowiedzi.

- Kiedy ostatni raz się żywiłeś, Stefano? - ciągnęła. - Kiedy? Zawsze, gdy jestem w pobliżu, masz jakąś wymówkę. Co ty próbujesz sobie zrobić?

- Nic mi nie jest - odpowiedział. - Naprawdę, Eleno. Zapoluję później.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Elena nie pomyślała w tej chwili o tym, że nie wie, co to znaczy „później”.

Pracownia historyczna w nocy wyglądała inaczej. Sprawiała dziwne wrażenie, jakby światła były za mocne. Alaric odsunął wszystkie ławki i przysunął pięć krzesel do swojego biurka. Gdy się z tym uporał, posadził Stefano w swoim fotelu.

- Dobrze, to może wszyscy usiądźmy.

Spojrzeni na niego. Po chwili Bonnie opadła na krzesło, ale Elena stała obok Stefano, Damon zatrzymał się w pół drogi między nimi a drzwiami, a Meredith przesunęła papiery z biurka na środek i przysiadła na rogu.

Alaric nie miał miny belfra.

- W porządku - powiedział i usiadł na jednym z krzesel. - Cóż.

- Cóż - powtórzyła Elena.

Wszyscy spoglądali po sobie. Elena wzięła kawałek waty z klasowej apteczki i zaczęła oczyszczać ranę Stefano.

- Myślę, że czas na to wyjaśnienie - powiedziała.

- Racja. Tak. Cóż, wydaje się, że wszyscy domyśliliście się, że nie jestem nauczycielem historii...

- W ciągu pierwszych pięciu minut - wtrącił Stefano. Jego głos był cichy i brzmiał groźnie. Elena z zaskoczeniem zauważyła, że przypomina głos Damona. - Więc kim jesteś?

Alaric zrobił przeproszającą minę.

- Psychologiem - powiedział nieśmiało. - Nie takim od kozetki - dodał szybko, gdy pozostali wymienili spojrzenia. - Jestem badaczem, psychologiem eksperymentalnym. Z Uniwersytetu Duke. Wiecie, tam gdzie zaczęły się badania nad postrzeganiem pozazmysłowym.

- To, w których każą ci zgadywać, co to za karta, bez patrzenia na nią? - zapytała Bonnie.

- Tak, ale zaszliśmy już nieco dalej, oczywiście. Nie żebym nie zbadał cię chętnie kartami Rhine'a, zwłaszcza gdy jesteś w transie. - Oczy Alarica zabłysły naukowym zapałem. Potem odchrząknął i ciągnął dalej. - Ale mówiłem o czym innym. To się zaczęło parę lat temu, kiedy pisałem artykuł o parapsychologii. Nie próbowałem udowodnić, że istnieją nadnaturalne moce, chciałem tylko zbadać, jaki wywierają wpływ na ich posiadaczy. Bonnie to taki przypadek. - Saltzman przybrał ton wykładowcy. - Jak to na nią oddziałuje, psychicznie, emocjonalnie, to, że musi radzić sobie ze zdolnościami nadprzyrodzonymi?

- To straszne - przerwała gwałtownie Bonnie. - Nie chcę ich już. Nienawidzę ich.

- No właśnie, widzisz. Byłabyś świetnym obiektem badań. Mój problem tkwił w tym, że nie mogłem znaleźć nikogo obdarzonego prawdziwymi zdolnościami, żeby go zbadać. Było mnóstwo oszustów, oczywiście - uzdrowiciele, różdżkarzy i tym podobnych. Aż dostałem wskazówkę od mojego przyjaciela z policji.

- Była taka kobieta w Karolinie Południowej, która twierdziła, że została ugryziona przez wampira i że od tego czasu ma koszmary i jest medium. Byłem już wtedy tak przyzwyczajony do oszustów, że po niej nie spodziewałem się niczego innego. Ale okazało się, że mówiła prawdę, przynajmniej jeśli chodzi o ugryzienie. Nie udało mi się udowodnić, że była medium.

- Skąd wiedziałeś, że naprawdę została ugryziona? - zapytała Elena.

- Były dowody medyczne. Ślady śliny w jej ranach, która była podobna do ludzkiej, ale jednak nie taka sama. Zawierała czynnik zapobiegający krzepnięciu podobny do tego, jaki zawiera krew pijawek... - Alaric przerwał, uświadamiając sobie swoją gafę, po czym ciągnął dalej. - W każdym razie mogłem być pewien. I tak się zaczęło. Skoro już wiedziałem, że coś naprawdę jej się przydarzyło, zacząłem szukać innych takich przypadków. Nie było ich dużo, ale znalazłem kilka osób. Ludzi, którzy spotkali wampiry.

- Porzuciłem wszystkie inne zajęcia i skupiłem się na poszukiwaniu i badaniu ofiar wampirów. I jak sam sobie mówię, stałem się wybitnym ekspertem w tej dziedzinie - dodał skromnie. - Napisałem wiele artykułów...

- Ale nigdy nie widziałeś wampira - przerwała mu Elena. - To znaczy aż do teraz. Mam rację?

- Cóż, nie. Nie widziałem na własne oczy. Ale napisałem monografie... i tak dalej. - Zamilkł.

Elena przygryzła wargę.

- Co robiłeś z tymi psami? - zapytała. - W kościele, kiedy hipnotyzowałeś je dziwnymi gestami?

- Och... - Saltzman wyglądał na zakłopotanego. - Nauczyłem się tego i owego podczas moich podróży. To było zakłęcie na odpędzenie zła, którego nauczył mnie stary góral. Pomyślałem, że może zadziałać.

- Musisz się jeszcze dużo nauczyć - powiedział Damon.

- Oczywiście - odpowiedział hardo Alaric. Po czym się skrzywił. - Zrozumiałem to zaraz po tym, jak tu przyjechałem. Wasz dyrektor, Brian Newcastle, słyszał o mnie. Wiedział, czym się zajmuję. Kiedy Tanner zginął, a doktor Feinberg stwierdził, że jego ciało jest pozbawione krwi, a za to ma rany od kłów na szyi... Cóż, zadzwonili do mnie. Uznałem, że to może być dla mnie przełom - przypadek, w którym wampir wciąż jest w okolicy. Problem w tym, że kiedy tu przyjechałem, okazało się, że oczekują, że ja się go pozbędę. Nie wiedzieli, że dotąd miałem do czynienia tylko z ofiarami. I... Cóż, może to było dla mnie za dużo. Ale zrobiłem, co mogłem, żeby nie stracili do mnie zaufania...

- Udawałeś - przerwała znów Elena oskarżycielskim tonem. - To właśnie robiłeś, kiedy słyszałam, jak rozmawiasz z nimi u siebie w domu o tym, że przypuszczalnie znalazłeś siedlisko i tak dalej. Mydliłeś im oczy.

- No, nie do końca. Teoretycznie jestem ekspertem. - Przerwał. - Co to znaczy, kiedy słyszałaś, jak rozmawiam z nimi?

- Kiedy ty poszedłeś szukać siedliska wampirów, ona spała na twoim strychu - wyjaśnił sucho Damon. Alaric otworzył usta, a potem je zamknął.

- Chciałbym wiedzieć, co ma z tym wszystkim wspólnego Meredith - powiedział Stefano. Nie uśmiechał się.

Meredith, która wpatrywała się dotąd w zamyśleniu w papiery na biurku Alarica, podniosła wzrok. Mówiła spokojnie, bez emocji.

- Rozpoznałam go. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy widziałam go po raz pierwszy, bo to było prawie trzy lata temu. Potem uświadomiłam sobie, że to było w szpitalu, u dziadka. Powiedziałam prawdę tamtym ludziom, Stefano. Mój dziadek został zaatakowany przez wampira.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Meredith kontynuowała.

- To się stało dawno temu, zanim się urodziłam. Nie został ciężko ranny, ale nigdy do końca nie wyzdrowiał. Stał się... Taki jak Vickie, tylko bardziej brutalny. Doszło do tego, że bali się, że zrobi krzywdę sam sobie. Więc zabrali go do szpitala, gdzie miał być bezpieczny.

- Szpitala psychiatrycznego - odpowiedziała Elena. Poczula współczucie dla przyjaciółki. - Och, Meredith. Dlaczego nic nie powiedziałaś? Nam mogłaś powiedzieć.

- Wiem. Mogłam... Ale nie mogłam. Rodzina trzymała to tak długo w tajemnicy... Albo przynajmniej próbowała. Z tego, co Caroline pisała w pamiętniku, najwyraźniej o tym słyszała. Rzecz w tym, że nikt nigdy nie wierzył dziadkowi w opowieść o wampirze. Myśleli, że to jego kolejna halucynacja. Miał ich wiele. Nawet ja mu nie wierzyłam... Aż pojawił się Stefano. A potem, nie wiem, zaczęło mi się to wszystko układać w głowic. Ale tak naprawdę nie wierzyłam w to, co myślę, dopóki ty nie wróciłaś, Eleno.

- Dziwię się, że mnie nie nienawidziłaś.

- Nie mogłabym przecież. Znam ciebie, znam Stefano. Wiem, że nie jesteście zli. - Nie spojrzała na Damona. - Ale kiedy przypomniałam sobie, jak Alaric rozmawiał z dziadkiem w szpitalu, zrozumiałam, że on też nie jest zły. Tylko

nie wiedziałam, jak zebrać was wszystkich razem, żeby to udowodnić.

- Ja też cię nie rozpoznałem - powiedział Alaric. - Staruszek miał inne nazwisko. To ojciec twojej matki, prawda? A ciebie mogłem widzieć gdzieś w poczekalni, ale byłaś wtedy dzieckiem. Zmieniłaś się - dodał z uznaniem.

Bonnie zakaszłała znacząco.

Elena próbowała poukładać to wszystko w myślach.

- Więc co ci ludzie robili tam z kołkiem, skoro nie ty im kazałaś?

- Musiałem oczywiście poprosić rodziców Caroline o zgodę na zahipnotyzowanie jej. I powiedziałem im o wynikach. Ale jeśli myślisz, że miałem cokolwiek wspólnego z tym, co się dzisiaj wydarzyło, mylisz się. Nawet o tym nie wiedziałem.

- Opowiedziałam mu o tym, co robiliśmy, o poszukiwaniu innej mocy - dodała Meredith. - Chce pomóc.

- Powiedziałem, że mogę pomóc - poprawił ją ostrożnie Alaric.

- To źle - zareagował Stefano. - Albo jesteś z nami albo przeciw nam. Jestem ci wdzięczny za to, co dzisiaj zrobisz, ale faktem pozostaje, że to ty przyczynisz się do naszych kłopotów. Teraz musisz zdecydować - jesteś po naszej stronie czy ich?

Saltzman rozejrzył się, przyglądając się każdemu z nich: spokojnemu spojrzeniu Meredith, uniesionym brwiom Bonnie, Elenie klęczącej na podłodze i Stefano. Potem obrócił się do Damona, który opierał się o ścianę, ponury i mroczny.

- Pomogę - oświadczył w końcu. - Do diabła, nie przegapię takiej okazji do badań.

- W porządku - powiedziała Elena. - Jesteś z nami. Więc co zrobimy jutro z panem Smallwoodem? Co, jeżeli będzie chciał jeszcze raz zahipnotyzować Tylera?

- Zagram na zwłokę. Nie będę mógł tego robić długo, ale zyskamy trochę czasu. Powiem mu, że muszę pomóc przy balu.

- Zaraz - wtrącił Stefano. - Nie powinno być żadnego balu, nie, jeżeli można tego uniknąć. Masz dobre relacje z dyrektorem, powinieneś porozmawiać z radą szkoły. Niech to odwołają.

Alaric wyglądał na zdumionego.

- Myślisz, że coś się stanie?

- Tak. Nie tylko z powodu tego, co zdarzyło się przy innych takich okazjach, ale dlatego, że wokół narasta zło. Czuję to przez cały tydzień.

- Ja też - dodała Elena. Dotąd nie zwróciła na to uwagi, ale napięcie, które czuła, które ją alarmowało, nie pochodziło tylko z niej. To było wszędzie wokół. Powietrze było od niego gęste. - Coś się stanie, Alaricu.

Saltzman wypuścił powietrze z lekkim gwizdnięciem.

- Cóż, spróbuję ich przekonać, ale nie wiem, czy mi się uda. Waszemu dyrektorowi piekielnie zależy na tym, żeby wszystko

wyglądało normalnie. A nie mogę podać żadnych racjonalnych powodów, żeby odwołać imprezę.

- Postaraj się.

- Tak zrobię. A tymczasem może powinnaś pomyśleć o swoim bezpieczeństwie. Jeżeli to prawda, co mówi Meredith, to większość ataków spotkała ciebie i twoich bliskich. Twojego chłopaka ktoś wrzucił do studni, twój samochód wylądował w rzece, twoje nabożeństwo żałobne zostało przerwane. Meredith mówi, że nawet twoja siostrzyczka była w niebezpieczeństwie. Jeśli coś się jutro stanie, może powinnaś opuścić miasto.

Teraz Elena była zaskoczona. Nigdy nie pomyślała o atakach w ten sposób, ale Saltzman miał rację. Słyszała, jak Stefano wciąga powietrze, i poczuła jego palce zaciskające się na jej dłoni.

- On ma rację - powiedział. - Powinnaś wyjechać, Eleno. Ja mogę tu zostać, aż...

- Nie. Nigdzie bez ciebie nie pojedę. A poza tym - ciągnęła powoli, z namysłem - nigdzie nie pojedę, dopóki nie znajdziemy innej mocy i nie powstrzymamy jej. - Spojrzała na niego poważnie, teraz mówiła szybko. - Stefano, nie rozumiesz, nikt inny nie ma z nią szans. Pan Smallwood i jego przyjaciele nie mają pojęcia, co się dzieje. Alaric myśli, że można z nią walczyć, machając rękami. Nikt nie wie, z czym walczy. Tylko my możemy pomóc.

Dostrzegła opór w jego oczach i poczuła, że jest spięty. Ale wciąż patrzyła na niego i widziała, jak jego zastrzeżenia znikają jedno po drugim. Z tego prostego powodu, że to była prawda, a on nie cierpiał kłamać.

- W porządku - zgodził się w końcu, z bólem w głosie. - Ale kiedy tylko to się skończy, wyjeżdżamy. Nie pozwolę ci zostać w mieście, po którym straż obywatelska biega z kołkami.

- Dobrze. - Odwzajemniła uścisk jego palców - Kiedy to się skończy, wyjedziemy.

Stefano zwrócił się do Alarica.

- A jeżeli nie uda się wyperswadować im jutrzejszej imprezy, myślę, że powinniśmy nad nią czuwać. Jeśli coś się stanie, może uda nam się zapobiec najgorszemu.

- To dobry pomysł - odpowiedział Alaric, ożywiając się. - Możemy spotkać się jutro po zmroku w tej sali. Nikt tu nie przychodzi. Możemy tu czuwać całą noc.

Elena spojrzała na Bonnie wzrokiem pełnym wątpliwości.

- To... to oznaczałoby, że Bonnie i Meredith nie mogłyby pójść na bal.

Bonnie wyprostowała się.

- No i co z tego? - powiedziała wzburzona. - Co to ma do cholery za znaczenie?

- Racja - zgodził się Stefano. - W takim razie postanowione. - Poczul ból i się skrzywił. Elena się zaniepokoiła.

- Musisz pójść do domu i odpocząć. Alaric, możesz nas odwiedzić? To niedaleko.

Stefano zaprotestował, twierdząc, że może iść, ale w końcu się poddał. Pod pensjonatem, kiedy Stefano i Damon wysiedli z samochodu, Elena nachyliła się do Alarica, żeby zadać jeszcze jedno pytanie. Gryzło ją to, odkąd opowiedział im swoją historię.

- Ci ludzie, którzy spotkali wampiry. Jaki to miało wpływ na ich psychikę? To znaczy czy wszyscy oszaleli i mieli koszmary? Czy niektórzy się nie zmienili?

- To zależy od osoby - odpowiedział. - I od tego, jak wiele miała z nimi kontaktów, i jakiego rodzaju. Ale jednak głównie od osobowości ofiary, od tego, jak sobie z tym poradziła.

Elena skinęła głową i nic nie powiedziała, dopóki jego samochód nie zniknął w śnieżnej nocy. Potem obróciła się do Stefano.

- Matt.

Rozdział 12

Stefano spojrział na Elenę. Na jej ciemnych włosach rozpuszczały się płatki śniegu.

- Co z Mattem?

- Przypomniałam sobie... coś. Niezbyt wyraźnie. Ale tej pierwszej nocy, kiedy nie byłam sobą - czy widziałam wtedy Matta? Czy widziałam?

Strach sprawił, że słowa ugrzęzły jej w gardle. Ale nie musiała kończyć, a Stefano nie musiał odpowiadać. Zobaczyła to w jego oczach.

- To był jedyny sposób, Eleno - powiedział w końcu. - Umarłabyś bez ludzkiej krwi. Wolałabyś zaatakować kogoś, kto tego nie chciał, zranić go, może zabić? Głód może cię do tego doprowadzić. Czy tego byś chciała?

- Nie - odpowiedziała gwałtownie. - Ale czy to musiał być Matt? Och, nie odpowiadaj; mnie też nie przychodzi do głowy nikt inny. - Wzięła krótki oddech. - Ale martwię się o niego. Nie widziałam go od tamtej nocy. Czy wszystko z nim w porządku? Co ci powiedział?

- Niewiele. - Stefano odwrócił wzrok. - „Zostaw mnie w spokoju” - do tego się to sprowadzało. Zaprzeczył też, że cokolwiek stało się tamtej nocy, i powiedział, że nie żyjesz.

- Brzmi jak jeden z tych, którzy sobie nie radzą - skomentował Damon.

- Zamknij się - krzyknęła Elena. - Trzymaj się od tego z daleka. A skoro już o tym mowa, to pomyśl lepiej o biednej Vickie Bennett. Jak myślisz, jak ona sobie radzi?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, kim jest ta Vickie. Ciągle o niej mówisz, ale ja jej nigdy nie widziałem.

- Widziałeś. Nie kręć, Damonie - cmentarz, pamiętasz? Zrujnowany kościół? Dziewczynę, którą zostawiłeś tam błakającą się w koszuli nocnej?

- Przykro mi, nie. A zwykle pamiętam dziewczyny, które zostawiam błakające się w koszuli nocnej.

- No to pewnie Stefano to zrobił - powiedziała Elena z jadowitym sarkazmem.

Gniew błysnął w oczach Damona, ale szybko zniknął za niepokojącym uśmiechem.

- Może to zrobił. Może ty to zrobiłaś. Wszystko mi jedno, ale mam już trochę dość oskarżeń. A teraz...

- Poczekaj - zatrzymał go Stefano z zaskakującą łagodnością. - Nie idź jeszcze. Powinniśmy porozmawiać.

- Obawiam się, że jestem już umówiony. - Po tych słowach usłyszeli tylko trzepot skrzydeł i zostali we dwoje.

Elena zakryła usta dłonią.

- Nie chciałam go rozgniewać. Po tym jak cały wieczór był prawie miły.

- Nieważne. On bardzo lubi się wściekać. Co mówiłaś o Matcie?

Zauważyła zmęczenie na jego twarzy i objęła go ramieniem.

- Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, ale myślę, że jutro powinniśmy go odwiedzić. Powiedzieć mu... - Podniosła drugą dłoń w geście bezradności. Nie wiedziała, co chce powiedzieć Mattowi. Wiedziała tylko, że musi coś zrobić.

- Myślę - odezwał się po namyśle Stefano - że lepiej, żebyś ty go odwiedziła. Ja próbowałem z nim rozmawiać, ale nie chciał mnie słuchać. Rozumiem to, ale może tobie pójdzie lepiej. Myślę też - przerwał na chwilę - że lepiej będzie, jeśli będziesz z nim sama. Możesz pójść teraz.

Elena wbiła w niego wzrok.

- Jesteś pewien?

- Tak?

- Ale... poradzisz sobie? Powinnam zostać z tobą.

- Poradzę sobie, Eleno. Idź. Zawahała się jeszcze i skinęła głową.

- Wrócę szybko - obiecała.

Niewidoczna przemknęła wzdłuż ściany drewnianego budynku z łuszczącą się farbą i skrzynką na listy z napisem „Honeycutt”. Okno Matta było uchylone. Nieostrożny chłopiec, pomyślała z naganą. Nie wiesz, że czasem ktoś może się zakraść? Otworzyła okno szerzej, ale oczywiście dalej nie mogła się posunąć. Powstrzymała ją niewidzialna bariera, jakby mur z powietrza.

- Matt - wyszeptała. W pokoju było ciemno, ale dostrzegała niewyraźny kształt na łóżku. Bładozielone cyfry na budziku pokazywały 12.15. - Matt - powtórzyła.

Kształt się poruszył.

- Hm?

- Matt, nie chcę cię przestraszyć - powiedziała bardzo delikatnie, próbując obudzić go łagodnie, zamiast przerazić go na śmierć. - Ale to ja, Elena, i chciałam porozmawiać. Tylko musisz mnie najpierw zaprosić. Czy możesz mnie zaprosić?

- Mhm. Wejdz. - Zdziwił ją brak zaskoczenia w jego głosie. Dopiero gdy zeszła z parapetu, zorientowała się, że Matt śpi.

- Matt. Matt - szepnęła, bojąc się podejść bliżej. W pokoju było duszno, grzejnik był ustawiony na maksa. Dostrzegła bosą stopę wystającą spod kołdry z jednej strony i blond włosy z drugiej.

- Matt? - Z wahaniem pochyliła się nad łóżkiem i dotknęła go.

To zadziało. Stęknął głośno i podniósł się gwałtownie, tak że niemal podskoczył. Gdy jego oczy napotkały jej, były szeroko otwarte i oszołomione.

Elena starała się wyglądać na małą i nieszkodliwą, zupełnie niegroźną. Odsunęła się i stanęła pod ścianą.

- Nie chciałam cię przestraszyć. Wiem, że to szok. Ale porozmawiasz ze mną?

Matt wciąż tylko się na nią gapił. Włosy miał pozlepiane. Widziała, jak pulsuje mu żyła na szyi. Obawiała się, że wstanie i wybiegnie z pokoju.

Aż w końcu rozluźnił się i zamknął oczy. Oddychał głęboko, ale nierówno.

- Elena.

- Tak - szepnęła.
- Ty nie żyjesz.
- Nie. Jestem tutaj.
- Martwi ludzie nie wracają. Mój tata nie wrócił.
- Nie umarłam naprawdę. Zmieniłam się tylko. - Wciąż zaciskał oczy, nie dopuszczając do siebie jej obecności. - Wolałbyś, żebym była martwa? Pójdę już.

Skrzywił się i zaczął płakać.

- Nie, o nie. Matt, proszę, nie.

Nagle zorientowała się, że tuli go w ramionach, sama z trudem powstrzymując się od płaczu.

- Matt, przepraszam. Nie powinnam była tu przychodzić.

- Nie odchodź - wykrztusił przez łzy. - Zostań.

- Zostanę. - Poddała się i jej łzy kapary na włosy Matta. - Nie chciałam cię skrzywdzić, nigdy nie chciałam. Nigdy, Matt. Wszystkie te... wszystko to, co zrobiłam... Nie chciałam cię zranić. Naprawdę... - Przestała mówić i tylko objęła go mocniej.

Po chwili jego oddech się uspokoił. Usiadł, ocierając twarz prześcieradłem. Unikał jej wzroku. Miał na twarzy wyraz nie tyle zakłopotania, co nieufności, jakby opierał się przed czymś, co go przeraża.

- Dobrze, więc jesteś tutaj. Żyjesz - powiedział niepewnie. - Czego chcesz?

Elena oniemiała.

- No, przecież o coś ci chodzi. O co?

Znów łzy napłynęły do jej oczu, ale powstrzymała je.

- Chyba na to zasłużyłam. Wiem, że zasłużyłam. Ale ten jeden raz, Matt, niczego nie chcę. Przyszłam przeprosić za to, że cię wykorzystałam - nie tylko tamtej nocy, ale ciągle cię wykorzystywałam. Zależy mi na tobie i boli mnie, jeśli ty cierpisz. Myślałam, że może mogę coś naprawić.

- Teraz już chyba naprawdę pójdę - dodała po chwili ponurej ciszy.

- Nie, czekaj. Poczekaj chwilę. - Matt jeszcze raz otarł twarz. - Słuchaj, to było głupie, a ja jestem palantem...

- To była prawda, a ty jesteś dżentelmenem. Inaczej kazałbyś mi spadać już dawno temu.

- Nie, jestem palantem. Powiniennem walić głową o ścianę z radości, że żyjesz. Zrobię to zaraz. Posłuchaj. - Chwycił ją za nadgarstek. Spojrzała na niego nieco zaskoczona. - Nie obchodzi mnie, czy jesteś Koszmarem z ulicy Wiązów, Godzillą, Frankensteinem czy wszystkimi naraz. Ja tylko...

- Matt. - W panice położyła rękę na jego ustach.

- Wiem. Jesteś zaręczona z facetem w czarnej pelerynie. Nie martw się, pamiętam go. Nawet go polubiłem, chociaż Bóg wie czemu. - Wziął głęboki oddech i uspokoił się trochę. - Nie wiem, czy Stefano ci powiedział. Mówił mi różne rzeczy - o złu, o nieżałowaniu tego, co zrobił Tylerowi. Wiesz, o czym mówię? Elena zamknęła oczy.

- On prawie nie jadł od tamtej nocy. Myślę, że polował tylko raz. Dzisiaj o mało nie dał się zabić, bo jest tak słaby.

Matt skinął głową.

- Więc to wam daje siłę. Powiniennem był się domyślić.

- I tak, i nie. Głód jest silny, silniejszy, niż możesz sobie wyobrazić. - Zaczynała jej świtać myśl, że sama się dziś nie żywiła i była głodna już przed wyprawą do Alarica. - Naprawdę, Matt, lepiej już pójść. Tylko jedna rzecz - jeżeli jutro będzie bal, nie idź na niego. Coś się tam stanie, coś złego. Spróbujemy to powstrzymać, ale nie wiem, czy nam się uda.

- Kto to jest „my”?

- Stefano i Damon - myślę, że Damon - i ja. I Meredith i Bonnie... i Alaric Saltzman. Nie pytaj o Alarica. To długa historia.

- Ale co chcecie powstrzymać?

- Zapomniałam, ty przecież nie wiesz. To dopiero jest długa historia, ale... no, najkrótsza odpowiedź jest taka, że to, co mnie zabiło. Cokolwiek to było. I co sprawiło, że psy zaatakowały ludzi na pogrzebie. To coś złego, Matt, co już od jakiegoś czasu czai się w Fell's Church. A my spróbujemy to powstrzymać jutro wieczorem. - Głód

bardzo jej doskwierał. - Słuchaj, przepraszam, ale naprawdę muszę iść.
- Jej oczy powędrowały mimowolnie ku szerokiej niebieskiej żyłce na jego szyi.

Kiedy udało jej się oderwać wzrok i spojrzeć mu w twarz, zobaczyła na niej szok ustępujący nagłemu zrozumieniu. A potem czemuś niewiarygodnemu: zgodzie.

- W porządku - powiedział.

Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Matt?

- W porządku, możesz to zrobić. Nie bolało poprzednim razem.

- Nie, Matt, naprawdę nie. Nie przyszłam tu po to...

- Wiem. Dlatego tego chcę. Chciałbym dać ci coś, o co nie prosiłaś. - Po chwili dodał: - Przez wzgląd na dawne czasy.

Stefano, pomyślała Elena. Ale Stefano kazał jej przyjść i to przyjść samej. Stefano wiedział. To był jego prezent dla Matta. I dla niej.

Ale wracam do ciebie, Stefano.

- Przyjdę jutro, żeby wam pomóc, wiesz. Nawet, jeśli nie jestem zaproszony - powiedział, gdy nachylała się nad nim. Potem jej wargi dotknęły jego szyi.

13 grudnia, piątek

Drogi pamiętniku, to dzisiaj.

Wiem, że pisałam to już wcześniej albo przynajmniej o tym myślałam. Ale to dziś jest ten wieczór, ten wielki, kiedy wszystko to się stanie. To dziś.

Stefano też to czuje. Wrócił dzisiaj ze szkoły, żeby powiedzieć mi, że balu nie odwołano. Pan Newcastle nie chciał wywołać paniki taką decyzją. Zamierzają tylko zapewnić ochronę, co pewnie oznacza policję. I może pana Smallwooda i paru jego kumpli ze strzelbami. Cokolwiek ma się zdarzyć, nie sądzę, żeby zdołali to zatrzymać.

Nie wiem, czy my zdołamy.

Padają cały dzień. Przełęcz jest zasypana, co znaczy, że nikt nie może ujechać ani ujechać z miasta. Przynajmniej dopóki nie dotrze tu pług, a to będzie dopiero rano, czyli za późno.

W powietrzu czuje się coś dziwnego. Nie tylko śnieg. To jakby coś nawet zimniejszego... Czekają. Jest wycofane jak ocean przed przyływem. Kiedy ruszy...

Myślałam dzisiaj o moim drugim pamiętniku, tym schowanym pod moją szafą. Jeżeli coś jeszcze do mnie należy, to ten pamiętnik. Myślałam o wydobyciu go jakoś, ale nie chcę znowu wchodzić do domu. Nie wiem, czy bym sobie poradziła. A ciocia Judith na pewno nie, gdyby mnie zobaczyła.

Jestem zaskoczona, że ktokolwiek sobie radzi. Meredith, Bonnie - zwłaszcza Bonnie. Cóż, Meredith też, biorąc pod uwagę, przez co przeszła jej rodzina. Matt.

To dobrzy i lojalni przyjaciele. To zabawne, myślałam kiedyś, że nie przeżyję bez całej galaktyki przyjaciół i wielbicieli. Teraz doskonale wystarczy mi troje, dziękuję. Bo to prawdziwi przyjaciele.

Nie wiedziałam wcześniej, jak bardzo mi na nich zależy. Albo na Margaret czy nawet na cioci Judith. I wszystkich w szkole... Wiem, że kilka tygodni temu mówiłam, że nic by mnie nie obchodziło, nawet gdyby cała szkoła zginęła, ale to nieprawda. Dzisiaj zrobię, co w mojej mocy, żeby ich chronić.

Wiem, że skaczę z tematu na temat, ale mówię po prostu o rzeczach, które są dla mnie ważne. Próbuję je jakoś uporządkować. Na wszelki wypadek.

Cóż, to już czas. Stefano czeka. Skończę ostatnią linijkę i idę.

Myślę, że wygramy. Mam taką nadzieję.

Spróbujemy.

Pracownia historyczna była ciepła i jasno oświetlona. Po drugiej stronie budynku szkoły, w stołówce, było jeszcze jaśniej - światło pochodziło z dekoracji świątecznych.

Po przybyciu na miejsce Elena zbadła je dokładnie z bezpiecznej odległości, obserwując pary przychodzące na bal i mijające drzwi szeryfa. Czując milczącą obecność Damona za sobą, wskazała na dziewczynę z długimi jasnobrązowymi włosami.

- Vickie Bennett.

- Wierzę ci na słowo.

Będąc już w środku, rozejrzała się po ich tymczasowej kwaterze głównej. Alaric ściągnął papiery z biurka i położył na nim mapę szkoły, nad którą się teraz pochylał. Meredith nachylała się obok niego, a jej ciemne włosy opadały na jego rękaw. Matt i Bonnie rozmawiali z uczestnikami balu na parkingu. Stefano i Damon patrolowali okolicę. Mieli się zmieniać.

- Lepiej zostań w środku - powiedział jej Alaric. - Ostatnie, czego potrzebujemy, to to, żeby ktoś cię zobaczył i zaczął gonić z kołkiem.

- Chodzę po mieście od tygodnia - odpowiedziała zaskoczona. - Jeżeli nie chcę, żeby mnie zobaczyli, nie widzą mnie. - Ale zgodziła się zostać w sali i koordynować działania zespołu.

To jak twierdza, pomyślała, patrząc na Alarica zaznaczającego pozycje policjantów i innych osób na mapie. A my jej bronimy. Ja i moi lojalni rycerze.

Okrągły zegar na ścianie tykaniem obwieszczał mijanie kolejnych minut. Elena patrzyła na niego, wpuszczając i wypuszczając ludzi przez drzwi. Nalewała chętnym gorącej kawy z termosu. Słuchała raportów.

- Po północnej stronie szkoły cisza.

- Caroline właśnie została Królową Śniegu. To ci niespodzianka.

- Jakies dzieciaki hałasują na parkingu - szeryf się nimi zajął...

Północ przyszła i minęła.

- Może się myliliśmy - powiedział Stefano jakaś godzinę później. Pierwszy raz od początku wieczoru byli wszyscy w pracowni historycznej.

- Może to dzieje się gdzieś indziej - zasugerowała Bonnie, zdejmując but i zaglądając do niego.

- Nie da się przewidzieć, gdzie to się zdarzy - zauważyła Elena zdecydowanym tonem. - Ale to nie znaczy, że się myliliśmy.

- Być może - odpowiedział zamyślony Alaric - da się. To znaczy, przewidzieć, gdzie to się zdarzy. - Głowy uniosły się pytająco. - Prekognicja.

Wszystkie oczy zwróciły się ku Bonnie.

- O nie - zaprotestowała. - Skończyłam z tym. Nie cierpię tego.
- To wielki dar... - zaczął Alaric.
- To wielki ból. Słuchajcie, nie rozumiecie. Same przewidywania nie są dobre. Ciągłe dowiaduję się rzeczy, których nie chcę wiedzieć. Ale kiedy to przejmuję nade mną kontrolę - to jest okropne. A potem nawet nie pamiętam, co mówiłam. To straszne.

- Przejmuję kontrolę? - zapytał Saltzman. - Co masz na myśli?
Bonnie westchnęła.

- To właśnie stało się w kościele - wyjaśniła cierpliwie. - Mogę też wróżyć na inne sposoby, czytać z wody albo z dłoni - spojrzała na Elenę i ciągnęła dalej - i tym podobne. Ale czasem zdarza się, że ktoś przejmuję nade mną kontrolę i zmusza do rozmowy. To jakby mieć kogoś obcego w swoim ciele.

- Tak jak na cmentarzu, kiedy powiedziałaś, że ktoś tam na mnie czeka - wtrąciła Elena. - Albo kiedy ostrzegłaś mnie, żebym nie zbliżała się do mostu. I kiedy przyszedłaś na obiad i powiedziałaś, że śmierć, moja śmierć, jest w domu. - Rozejrzała się natychmiast, szukając wzrokiem Damona, który bez emocji odwzajemnił jej spojrzenie. Ale to i tak nie było na miejscu. Damon nie był jej śmiercią. Więc co oznaczało to proroctwo? Na krótką chwilę coś zabłysło w jej umyśle, ale zanim zdążyła się na tym skupić, przerwała jej Meredith.

- To jakby jakiś inny głos mówił przez Bonnie - wyjaśniła Alaricowi. - Nawet wygląda wtedy inaczej. Może w kościele nie byłaś dość blisko, żeby zobaczyć.

- Ale dlaczego mi o tym nie powiedzieliście? - zawołał podekscytowany Saltzman. - To może być ważne. To, ta istota, czymkolwiek jest, może dać nam ważne informacje. Mogłaby rozwiązać zagadkę innej mocy albo przynajmniej dać nam wskazówkę, jak ją pokonać.

Bonnie pokręciła głową.

- Nie. To nie jest coś, co mogę po prostu wezwać, i to nie odpowiada na pytania. To się po prostu wydarza. I nienawidzę tego.

- Masz na myśli, że nie przychodzi do głowy nic, co by to przywoływało? Nic, co wcześniej sprawiło, że to się zdarzyło?

Elena i Meredith, które doskonale wiedziały, co to przywołuje, spojrzały na siebie. Elena przygryzła policzek. To był wybór Bonnie. To musiał być jej wybór.

Bonnie rzuciła okiem na Elenę. Po czym zamknęła oczy i jęknęła.

- Świece - wykrztusiła.

- Co?

- Świece. Płomień świecy może zadziałać. Ale nie jestem pewna, wiecie, nic nie obiecuję...

- Niech ktoś pójdzie poszukać w laboratorium - polecił Alaric.

To przypominało dzień, kiedy Alaric przyszedł do szkoły i poprosił ich, żeby ustawili krzesła w koło. Elena spojrzała na krąg twarzy spod płomienia świecy. Był tam Matt, z zaciśniętymi zębami. Obok niego Meredith z czarnymi puklami rzucającymi cień. I Alaric, pochylający się w napięciu. Dalej Damon, na którego twarzy tańczyły cienie. Stefano, którego kości policzkowe wyostrzyły się w tym świetle - za bardzo, jak dla niej. I w końcu Bonnie, przestraszona i blada nawet w złotawym blasku świecy.

Jesteśmy zjednoczeni, pomyślała Elena, przejęci tym samym uczuciem, które ona przeżywała wtedy w kościele, kiedy chwyciła dłonie Stefano i Damona. Przypomniała sobie cienki okrąg z białego wosku unoszący się na wodzie w misce. Damy radę, jeśli będziemy trzymać się razem.

- Popatrzę na świecę - powiedziała Bonnie ledwie słyszalnym szeptem. - I postaram się nie myśleć o niczym. Spróbuję... poddać się temu. - Zaczęła oddychać głęboko, wpatrując się w płomień.

A potem to się stało tak jak poprzednio. Twarz Bonnie wyglądała jak maska. Jej oczy wydawały się ślepe jak oczy kamiennych cherubów na cmentarzu.

Nie powiedziała ani słowa.

Wtedy Elena uświadomiła sobie, że nie ustalili, o co chcą zapytać. Zagłębiła się w myślach, próbując znaleźć dobre pytanie, zanim stracą kontakt z Bonnie.

- Gdzie możemy znaleźć inną moc? - powiedziała.

- Kim jesteś? - zapytał w tej samej chwili Alaric. Ich głosy i pytania mieszały się.

Błada twarz Bonnie obróciła się, przebiegając krąg przyjaciół niewidzącym wzrokiem. Potem usłyszeli głos, który nie należał do niej.

- Sami zobaczcie.

- Zaraz - zawołał Matt, gdy Bonnie wstała, wciąż w transie, i ruszyła ku drzwiom. - Gdzie ona idzie?

Meredith chwyciła jej kurtkę.

- Czy idziemy za nią?

- Nie dotykajcie jej - ostrzegł Alaric. Bonnie wyszła.

Elena spojrzała na Stefano, a potem na Damona. W jednej chwili wszyscy troje wstali i ruszyli za Bonnie wzdłuż pustego, ciemnego korytarza.

- Dokąd idziemy? Na które pytanie ona odpowiada? - dopytywał się Matt. Elena potrafiła jedynie pokręcić głową. Alaric podbiegł, żeby dotrzeć kroku Bonnie.

Dziewczyna zwolniła, gdy wyszła na śnieg, i ku zaskoczeniu Eleny podeszła do samochodu Saltzmana na parking. Stała przy nim.

- Nie zmieścimy się. Pojedziemy z Mattem za wami - powiedziała Meredith. Elena, drżąc z zimna i niepokoju, usiadła na tylnym siedzeniu, gdy Alaric otworzył drzwi. Stefano i Damon usiedli po obu jej stronach. Bonnie zajęła miejsce z przodu. Gdy Alaric wyjechał z parking, podniosła białą dłoń i wskazała kierunek. Na Lee Street, a potem w lewo na Arbor Green. Prosto w stronę domu Eleny i na prawo na Thunderbird. W stronę Old Creek Road.

Wtedy Elena zrozumiała, dokąd jadą.

Pojechali na cmentarz innym mostem, tym, który zwykle nazywano „nowym”, żeby odróżnić go od Wickery Bridge, którego

już nie było. Podjechali od strony bramy. To z tej strony jechał Tyler, gdy wioził Elenę do zrujnowanego kościoła.

Alaric zatrzymał samochód dokładnie tam, gdzie zaparkował Tyler. Meredith zatrzymała się za nim.

Z potwornym uczuciem deja vu Elena wspięła się na wzgórze i przeszła przez bramę, idąc za Bonnie w stronę kościoła, którego wieża wycelowana była w burzowe niebo jak oskarżycielski palec. Przed przejściem przez dziurę, która kiedyś była drzwiami, wzdrygnęła się.

- Dokąd nas zabierasz? - zapytała. - Posłuchaj mnie. Czy powiesz nam przynajmniej, na które pytanie odpowiadasz?

- Sami zobaczcie.

Elena spojrzała bezradnie na pozostałych, po czym przekroczyła próg. Bonnie podeszła powoli do grobu z białego marmuru i się zatrzymała.

Elena spojrzała na niego, a potem na nieprzytomną twarz przyjaciółki. Włosy stanęły jej dęba.

- O nie... - szepnęła. - Tylko nie to.

- Eleno, o czym ty mówisz? - zdziwiła się Meredith. Elenie zakręciło się w głowie, gdy spojrzała na twarze Thomasa i Honorii Fellów wyryte na kamiennej przykrywie ich grobu.

- To się otwiera - wykrztusiła.

Rozdział 13

Czy myślicie, że powinniśmy... zajrzeć? - zapytał Matt.

- Nie wiem - odpowiedziała żalnym głosem Elena. Nie chciała widzieć, co jest w grobie, tak samo jak wtedy, gdy Tyler proponował otwarcie go lub rozbicie. - Może nie udać nam się go otworzyć - dodała. - Tyler i Dick nie dali rady. Pokrywa zaczęła się przesuwac dopiero, gdy się o nią oparłam.

- Oprzyj się o nią jeszcze raz; może tam jest jakiś ukryty mechanizm sprężynowy - zaproponował Alaric, a kiedy Elena spróbowała bezskutecznie, powiedział - Dobra, spróbujmy wszyscy, złapmy to i pociągijmy, o tak. No, chodźcie.

Kucając przy grobie, spojrział w górę na Damona, który stał bez ruchu, z wyrazem lekkiego rozbawienia na twarzy.

- Przepraszam - powiedział w końcu. Alaric odsunął się, marszcząc brwi. Damon i Stefano złapali pokrywę z obu końców i podnieśli ją.

Poruszyła się bez problemu, wydając głośny zgrzyt, gdy zsunęli ją na ziemię obok grobu.

Elena nie potrafiła się zmusić, żeby podejść bliżej. Zamiast tego, walcząc z mdłościami, obserwowała wyraz twarzy Stefano. Myślała, że wyczyta z jego twarzy, co zobaczył w środku. Przez jej głowę przelatywały obrazy z mumifikowanych ciał w kolorze pergaminu, gnijących zwłok, szczerzących się czaszek. Gdyby Stefano wyglądał na przestraszonego lub wstrząśniętego, albo chociaż zde gustowanego...

Ale gdy zajrzał do grobu, jego mina wyrażała jedynie zaskoczenie i dezorientację.

Elena nie mogła tego dłużej znieść.

- Co to?

Posłał jej kwaśny uśmiech.

- Sama zobacz - powiedział, spoglądając na Bonnie. Podeszła ostrożnie do grobu i spojrzała w dół. Potem szybko podniosła głowę i wbiła wzrok w Stefano.

- Co to jest? - zapytała zdumiona.

- Nie wiem - odpowiedział. Obrócił się do Meredith i Alarica. - Czy któreś z was ma latarkę? Albo linę?

Meredith i Alaric poszli do samochodu. Elena pozostała na miejscu, wpatrując się w grób. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Grób nie był grobem, ale drzwiami.

Zrozumiała teraz, dlaczego czuła podmuch zimnego powietrza, kiedy pokrywa poruszyła się pod naciskiem jej dłoni tamtej nocy. Patrzyła w dół do wnętrza jakiejś krypty albo piwnicy. Widziała tylko jedną ścianę, tę, która była bezpośrednio pod nią. Tkwiły w niej żelazne szczeble, jakby drabinka.

- Proszę bardzo - powiedziała do Stefano Meredith, dając mu latarkę. - Alaric też ma latarkę. A to jest lina, którą Elena spakowała do mojego samochodu, kiedy cię szukaliśmy.

Wąski promień latarki Meredith oświetlił ciemne pomieszczenie na dole.

- Nie widzę zbyt daleko, ale wygląda na puste - ocenił Stefano. - Zejdę pierwszy.

- Zejdziesz? - zawołał Matt. - Zaraz, czy jesteście pewni, że powinniśmy schodzić? Bonnie?

Bonnie się nie poruszyła. Wciąż stała tam z kamienną twarzą, jakby nic nie widziała. Bez słowa przerzuciła nogę przez brzeg grobu, obróciła się i zaczęła schodzić.

- No - rzucił Stefano. Wetknął latarkę do kieszeni kurtki, oparł się o krawędź skrzyni i skoczył na dół.

Elena nie miała czasu, żeby podziwiać wyraz twarzy Alarica.

- W porządku? - krzyknęła, pochylając się nad otworem.

- Tak, tak. - Latarka zamrugała do niej z dołu. - Bonnie też sobie poradzi. Szczeble prowadzą na sam dół. Ale i tak lepiej weźcie linę.

Elena obejrzała się na Matta, który stał najbliżej. Jego niebieskie oczy patrzyły na nią z wyrazem bezradności i rezygnacji. Skinął

głową. Wzięła głęboki oddech i położyła rękę na krawędzi grobu, tak jak Stefano. Inna ręka nagle chwyciła jej nadgarstek.

- Właśnie o czymś pomyślałam - to była Meredith. - A co będzie, jeśli istota, która prowadzi Bonnie, jest inną mocą?

- Pomyślałam o tym już dawno - odpowiedziała Elena. Poklepała dłoń Meredith, odsunęła ją i skoczyła.

Stała, wspierając się na ramieniu Stefano i rozejrzała się po pomieszczeniu.

- O Boże...

To było dziwne miejsce. Ściany były wyłożone kamieniem. Były gładkie, niemal wypolerowane. W równych odstępach wisiały na nich żelazne kandelabry. W niektórych z nich tkwiły resztki świec. Elena nie mogła dostrzec drugiego końca pomieszczenia, ale promień latarki ukazał bramę z kutego żelaza w niewielkiej odległości. Wyglądała jak te bramy w niektórych kościołach, które zasłaniają ołtarz.

Bonnie dotarła właśnie na sam dół drabinki. Czekwała w milczeniu, aż zeszliz pozostali, najpierw Matt, potem Meredith, w końcu Alaric z drugą latarką.

Elena spojrzała w górę.

- Damon?

Widziała jego sylwetkę na tle nieco jaśniejszego czarnego prostokąta, obramowanego przez ściany grobu.

- Jesteś z nami? - zapytała. Nie „Idziesz z nami?” Wiedziała, że Damon zrozumie różnicę.

Odczekała pięć uderzeń serca w ciszy, która nastąpiła po jej pytaniu.

Sześć, siedem, osiem...

Coś poruszyło się w powietrzu i Damon wylądował zwinnie obok Eleny. Ale nie spojrzał na nią. Jego wzrok był dziwnie daleki. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy.

- To krypta - zdziwił się Alaric, oświetlając pomieszczenie latarką. - Podziemna komnata pod kościołem, używana jako miejsce pochówku. Zwykle buduje się je pod większymi kościołami.

Bonnie podeszła do zdobionej bramy i popchnęła ją drobną białą dłonią. Brama się otworzyła.

Serce Eleny biło teraz zbyt szybko, by liczyć uderzenia. Jakoś zmusiła swoje nogi do pójścia naprzód, za Bonnie. Jej zmysły były niemal boleśnie wyostrome, ale nie potrafiły powiedzieć nic o miejscu, do którego wchodziła. Promień latarki Stefano był tak wąski, że pokazywał jedynie kamienną podłogę na kilka kroków przed nimi i rozmytą postać przyjaciółki.

Która właśnie się zatrzymała.

To jest to, pomyślała Elena, ale nic nie powiedziała, bo słowa ugrzęzły jej w gardle. O Boże, to jest to, naprawdę. Nagle poczuła się jak we śnie, takim, w którym wiesz, że śnisz, ale nie możesz nic zmienić ani się obudzić. Zamarła w bezruchu.

Czuła zapach strachu jej towarzyszy, nawet Stefano, który stał tuż obok. Jego latarka oświetlała przedmioty znajdujące się przed Bonnie, ale na początku oczy Eleny nie potrafiły rozróżnić żadnych kształtów. Widziała kąty, płaszczyzny, kontury, aż nagle coś się wyostromo. Trupioblada twarz, groteskowo zawieszona do góry nogami...

Krzyk nie zdołał wydobyć się z jej gardła. To był tylko posąg, ale rysy wyglądały znajomo. Były takie same jak na pokrywie grobu na górze. Ten, który stał przed nimi, był bliźniaczą kopią tamtego. Poza tym, że został splądrowany, kamienna pokrywa była złamana na pół i stała oparta o ścianę krypty. Coś jakby drobne kawałki kości słoniowej leżało rozrzucone na podłodze. Kawałki marmuru, pomyślała desperacko Elena. To tylko marmur, kawałki marmuru.

To były ludzkie kości, potrzaskane i rozrzucone.

Bonnie się obróciła.

Kręciła głową. Zatrzymała się, patrząc prosto na Elenę. Potem zdrząła, potknęła się i poleciała nagle do przodu, jak marionetka, której odcięto sznurki.

Elena ledwie ją złapała, sama niemal upadając.

- Bonnie? Bonnie?

Brązowe oczy, które spojrzały na nią, szeroko otwarte i błędne, były przerażonymi oczami Bonnie.

- Co się stało? - zapytała Elena. - Gdzie to zniknęło?
- Tu jestem.

Ponad splądrowanym grobem pojawiło się mgliste światło. Nie, to nie światło, pomyślała Elena. Widziała je, ale to światło nie mieściło się w normalnym spektrum. To było coś dziwniejszego niż podczerwień albo ultrafiolet, coś, czego nie powinny dostrzec ludzkie zmysły. Jakaś zewnętrzna moc ujawniała jej to, wbijała to w jej umysł.

- Inna moc - wyszeptała, a jej krew niemal zamarzła.
- Nie, Eleno.

Głos nie był dźwiękiem, tak samo jak to, co widziała, nie było światłem. Był cichy jak blask gwiazd i smutny. Przypominał jej kogós.

Matka? przyszło jej nagle do głowy. Ale nie, to nie był głos jej matki. Blask nad grobem zdawał się krążyć i wirować. Przez chwilę dostrzegła w nim twarz, łagodną, smutną twarz. Już wiedziała kto to.

- Czekałam tu na ciebie - powiedział miękko głos Honorii Fell. - Tu mogę wreszcie przemówić do ciebie pod własną postacią, a nie przez usta Bonnie. Posłuchaj mnie. Nie masz wiele czasu, a niebezpieczeństwo jest wielkie.

Elena w końcu odzyskała mowę.

- Ale co to za komnata? Dlaczego nas tu przyprowadziłaś?
- Poprosiliście o to. Nie mogłam tego zrobić, dopóki nie zapytaliście. To jest wasze pole bitwy.

- Nie rozumiem.

- Ta krypta została zbudowana dla mnie przez mieszkańców Fell's Church. Miejsce spoczynku mojego ciała. Tajemne miejsce dla kogoś, kto za życia był obdarzony tajemnymi mocami. Tak jak Bonnie znałam rzeczy, których nikt inny nie mógł znać. Widziałam to, czego nikt nie mógł zobaczyć.

- Byłaś medium - wyszeptała ochryple Bonnie.

- Wtedy nazwano by mnie wiedźmą. Ale nigdy nie użyłam moich mocy, żeby zrobić komuś krzywdę, a kiedy umarłam, wybudowali mi ten pomnik, żebym mogła spocząć w pokoju z moim mężem. Ale potem, po wielu latach, nasz spokój został zakłócony.

Upiorne światło pulsowało i poruszało się, a postać Honorii chwiała się w nim.

- Inna moc pojawiła się w Fell's Church, pełna nienawiści i zniszczenia. Skalała miejsce mojego spoczynku i potrząsała moje kości. Zadomowiła się tu. Stąd wychodziła, by czynić zło w moim mieście. Przebudziłam się.

- Próbowałam ostrzec cię od samego początku, Eleno. Ona żyje pod cmentarzem. Czekala na ciebie, obserwowała cię. Czasem pod postacią sowy...

Sowy. Myśli przebiegały przez umysł Eleny. Sowa, jak ta, którą widziała w gnieździe na wieży kościoła. Jak ta w stodole i na drzewie niedaleko jej domu.

Biała sowa... Drapieżnik... Mięsozerca... pomyślała. A potem przypomniała sobie wielkie białe skrzydła, które zdawały się w obie strony sięgać horyzontu. Wielki ptak z mgły lub śniegu, ścigający ją, śledzący ją, krwiożerczy i pełen zwierzęcej nienawiści...

- Nie! - krzyknęła, gdy załały ją te wspomnienia. Poczula, jak palce Stefano wbijają się w jej ramię, niemal zadając jej ból. Przywróciło ją to do rzeczywistości. Honoria Fell wciąż mówiła.

- Ciebie też obserwowała, Stefano. Nienawidziła cię, zanim znienawidziła Elenę. Dręczyła cię i bawiła się z tobą jak kot z myszą. Nienawidzi tych, których kochasz. Sama jest pełna zatrutej miłości.

Elena mimowolnie obejrzała się za siebie. Zobaczyła Meredith, Alarica i Matta stojących, jakby skamienieli. Bonnie i Stefano byli obok niej. Ale Damon... Gdzie był Damon?

- Jej nienawiść jest tak wielka, że każda śmierć stała się jej miłą, każda kropla rozlanej krwi sprawia jej przyjemność. W tej chwili zwierzęta, które kontroluje, wychodzą z lasu. Idą w stronę miasta, w stronę światła.

- Bal! - zawołała przerażona Meredith.

- Tak. I tym razem będą zabijać, dopóki wszystkie same nie zginą.

- Musimy ostrzec tych ludzi - powiedział Matt. - Wszystkich...

- Nigdy nie będziecie bezpieczni, dopóki umysł, który je kontroluje, nie zostanie zniszczony. Zabijanie będzie trwało. Musicie zniszczyć moc pełną nienawiści, dlatego przyprowadziłam was tutaj.

Światło ponownie zamigotało. Zdawało się gasnąć.

- Masz odwagę, Eleno, jeżeli tylko ją odnajdziesz. Bądź silna. Tylko tyle mogę zrobić, żeby wam pomóc.

- Poczekaj, proszę... - zaczęła Elena.

Głos ciągnął dalej, nie zwracając na nią uwagi.

- Bonnie, ty masz wybór. Twoje tajemne moce to wielka odpowiedzialność. To także dar, który może zostać odebrany. Czy chcesz się ich pozbyć?

- Ja... - Bonnie pokręciła głową, przestraszona. - Nie wiem. Potrzebuję czasu...

- Nie ma czasu. Wybieraj. - Światło słabło.

W oczach Bonnie było oszołomienie i niepewność, gdy spojrzała na Elenę, szukając pomocy.

- To twój wybór - wyszeptła Elena. - Sama musisz zdecydować.

Powoli wyraz niepewności opuścił twarz Bonnie. Skinęła głową. Odsunęła się od Eleny, stanęła bez jej pomocy i spojrzała w światło.

- Zatrzymam je - powiedziała zdecydowanym głosem. - Poradzę sobie z nimi. Moja babcia sobie poradziła.

W świetle mignęło coś jakby rozbawienie.

- Mądrze wybrałaś. Obyś używała ich dobrze. To ostatni raz, kiedy do ciebie mówię.

- Ale...

- Zasłużyłam na spokój. Teraz to wasza walka. - Światło stopniało jak ostatnie iskry gasnącego ognia.

Kiedy zniknęło, Elena poczuła napięcie. Coś miało się stać. Jakaś potężna, złowroga moc zbliżała się do nich, a może wisiała nad nimi.

- Stefano...

Stefano też to czuł, wiedziała o tym.

- Chodźcie - powiedziała Bonnie, a jej głos zdradzał rosnącą panikę. - Musimy się stąd wydostać.

- Musimy wrócić na bal - wychrypiał Matt. Jego twarz była blada jak płótno. - Musimy im pomóc.

- Ogień! - zawołała Bonnie, jakby zaskoczona myślą, która nagle pojawiła się w jej głowie. - Ogień ich nie zabije, ale może je powstrzyma.

- Czy nie słuchaliście? Musimy zmierzyć się z inną mocą. A ona jest tutaj, właśnie tutaj, właśnie teraz. Nie możemy odejść! - krzyknęła Elena. W jej umyśle panował zamęt. Obrazy, wspomnienia i przerażające przecucia. Żądza krwi... wyczuwała ją...

- Alaricu - odezwał się Stefano tonem przywódcy. - Ty wracaj. Zabierz resztę; zróbcie, co możecie. Ja zostanę.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy pójść - powiedział głośno Saltzman. Musiał niemal krzyknąć, żeby przebić się przez ogłuszający hałas, który ich otaczał.

Chwiejący się lekko promień latarki ukazał oczom Eleny coś, czego wcześniej nie zauważyła. W ścianie obok niej była dziura, jakby ktoś zerwał kamienie, którymi była wyłożona. Za nimi znajdował się tunel w ziemi, czarny i bez końca.

Dokąd on prowadzi? - zastanawiała się Elena, ale jej myśl zaginęła w jej strachu. Biała sowa... Drapieżnik... Mięsozerca... Kruk, pomyślała i nagle wiedziała już, miała pełną jasność, czego się boi.

- Gdzie jest Damon? - zawołała, obracając się i rozglądając po komnacie. - Gdzie jest Damon?

- Uciekajmy! - krzyknęła przerażona Bonnie. Rzuciła się do bramy w momencie, gdy ciemność przeciął głośny dźwięk.

To było warczenie, ale nie warczenie psa. Nie dało się tego pomylić z psem. Było o wiele głębsze, bardziej donośne. To był potężny dźwięk, który niósł ze sobą dżunglę, krwiożerczość łowcy. Odbijał się w klatce piersiowej Eleny, zgrzytał o jej kości.

Sparaliżował ją.

Pojawił się znowu, głodny i dziki, ale jakby trochę leniwy. Aż tak pewny siebie. A za nim nastąpił odgłos kroków w tunelu.

Bonnie próbowała krzyknąć, ale wydawała z siebie tylko cienki pisk. Coś zbliżało się ciemnym tunelem. Jakiś kształt poruszający się z

kocią gracją. Elena rozpoznała teraz to warczenie. To był głos największego z drapieżnych kotów, większego niż lew. Z ciemności wyłoniły się żółte ślepia tygrysa.

A potem wszystko stało się w jednej chwili.

Elena poczuła, jak Stefano próbuje usunąć ją z drogi zwierzęcia. Ale strach go sparalizował. Wiedziała, że jest za późno.

Skok tygrysa, drgnienie jego mięśni były obrazem wcielonego wdzięku. W tej chwili zobaczyła go jakby uchwyconego w świetle flesza. Krzyknęła mimowolnie.

- Damon, nie!

Zorientowała się, że tygrys jest biały, dopiero kiedy czarny wilk wyskoczył z cienia i przeciął mu drogę.

Damon wpadł na wielkiego kota w locie, odpychając go na bok. W tej samej chwili Stefano chwycił i odciągnął Elenę. Mięśnie jej drżały, pozwoliła mu postawić się pod ścianą.

Słabość Eleny po części wynikała ze strachu, po części z dezorientacji. Nic nie rozumiała; szumiało jej w głowie. Jeszcze przed chwilą była pewna, że Damon gra z nimi, że to on cały czas był inną mocą. Ale zło i żądza krwi, które emanowały z tygrysa, nie pozostawiały miejsca na wątpliwości. To była istota, która ścigała ją na cmentarzu i z pensjonatu aż do rzeki, istota, która doprowadziła do jej śmierci. Ta biała moc, z którą wilk teraz walczył.

Walka była więcęj niż nierówna. Czarny wilk, jakkolwiek zawzięty i agresywny, nie miał szans. Jedno uderzenie wielkich tygrysiich pazurów rozorało mu ramię aż do kości. W następnej chwili tygrys rozwarł szczękę, by zmiążdżyć kark Damona.

Ale wtedy pojawił się Stefano, oślepiając kota światłem latarki i odpychając rannego wilka na bezpieczną odległość. Elena chciałaby krzyczeć, chciałaby móc coś zrobić, żeby uwolnić ból, który czuła. Nie rozumiała, nic nie rozumiała. Stefano był w niebezpieczeństwie. Ale nie mogła się poruszyć.

- Uciekajcie - krzyczał Stefano do pozostałych. - Już! Uciekajcie!

Ze zwinnością niedostępną człowiekowi uniknął uderzenia białej łapy, wciąż świecąc latarką w oczy tygrysa. Meredith była już po

drugiej stronie bramy. Matt na pół niósł, a na pół ciągnął Bonnie. Alaric już się wy dostał.

Tygrys skoczył w ich stronę i silnym uderzeniem zatrzasnął bramę. Stefano przewrócił się na bok, spróbował wstać, poślizgnął się.

- Nie zostawimy was - zawołał Alaric.

- Idźcie! - odrzyknął Stefano. - Idźcie na bal, zróbcie, co tylko możecie. Idźcie!

Wilk znów atakował, pomimo krwawiącej rany na głowie i rozszarpanego barku. Tygrys podjął walkę. Odgłosy walki stały się tak głośne, że Elena z trudem mogła to znieść. Meredith i inni uciekli; latarka Alarica zniknęła.

- Stefano! - krzyknęła, widząc, że zamierza zmierzyć się z tygrysem.

Jeżeli on zginie, ona zginie z nim.

Odzyskała możliwość poruszania się. Podeszła do Stefano, szlochając. Przytulił ją i obrócił się tak, by stanąć między nią a tygrysem i wilkiem. Ale ona była uparta, równie uparta jak on. Okręciła się i oboje stanęli zwrócenii twarzą do walczących zwierząt.

Wilk został pokonany. Leżał na plecach, a chociaż jego futro było zbyt ciemne, aby widać było na nim krew, pod nim zbierała się czerwona kałuża. Biały tygrys stał nad nim, jego zęby dzieliły centymetry od gardła wilka.

Ale nie ugryzł go. Tygrys podniósł głowę i spojrzał na Stefano i Elenę.

Elena zauważyła, że z dziwnym spokojem obserwuje szczegóły jego wyglądu: proste i smukłe wąsy, jakby srebrne żyłki; śnieżnobiałe futro, przecięte pasami koloru niepolerowanego złota. Srebro i złoto, pomyślała, przypominając sobie sowę w stodole. A potem pojawiło się kolejne wspomnienie... czegoś, co widziała... albo o czym słyszała...

Uderzeniem łapy tygrys wytrącił latarkę z dłoni Stefano. Elena usłyszała syk bólu, ale w całkowitej ciemności nie mogła nic dostrzec. Gdy nie ma żadnego, najmniejszego źródła światła, nawet łowca traci wzrok. Wtuliła się w Stefano i czekała na śmiertelny cios.

Nagle przed oczami miała szarą, wibrującą mgłę, nie mogła już trzymać się Stefano. Nie mogła myśleć, nie mogła mówić. Podłoga zdawała się gdzieś znikać. Półprzytomna zdała sobie sprawę, że użyto przeciw niej mocy, że opanowała ona jej umysł.

Poczuła, jak ciało Stefano słabnie, osuwa się. Nie mogła dłużej opierać się mgłę. Upadła. Uderzenia o ziemię już nie poczuła.

RS

Rozdział 14

Biała sowa... Drapieżnik... Łowca... Tygrys. Bawi się z tobą jak kot z myszą. Jak kot... Wielki kot... Kociak.

Biały kociak.

Śmierć jest w domu.

A kociak, ten kociak uciekł przed Damonem. Nie ze strachu, ale żeby nie zostać rozpoznany. Jak wtedy, kiedy stał na piersi Margaret i zaczął pisać na widok Eleny za oknem.

Jęknęła i niemal się ocknęła, ale szara mgła znów pozbawiła ją przytomności, zanim zdołała otworzyć oczy. W głowie znów kłębiły się myśli.

Zatruta miłość... Stefano, nienawidziła cię, zanim znenawidziła Elenę... Biel i złoto... Coś białego... Coś białego pod drzewem...

Tym razem, kiedy spróbowała otworzyć oczy, udało jej się. Zanim dostrzegła coś w bladym, zamglonym świetle, zrozumiała. Rozwiązała zagadkę.

Postać w białej sukni z trenem odwróciła się od świecy, którą zapalała, i Elena ujrzała twarz, która mogłaby być jej własną. Ale była nieco zmieniona, blada i piękna jak lodowa figura, zniekształcona. Wyglądała jak niezliczone odbicia, które widziała we śnie o sali luster. Wykrzywiona i głodna. Szydercza.

- Witaj, Katherine - szepnęła.

Katherine uśmiechnęła się przebiegle.

- Nie jesteś taka głupia, jak myślałam - powiedziała. Jej głos był lekki i słodki. Jak ze srebra, pomyślała Elena.

Jak jej rzęsy. Jej suknia też połyskiwała srebrem. Ale jej włosy były złote, niemal takie jak Eleny. Oczy były szmaragdowe. Na szyi miała naszyjnik z kamieniem w tym samym żywym kolorze.

Elenę bolało gardło, krzyczała. Wystarczyło, że powoli obróciła głowę na bok, żeby poczuć ból.

Stefano stał obok niej, pochylony do przodu, z rękami przywiązany do żelaznych belek bramy. Głowa opadła mu na pierś, ale mogła dostrzec, że jego twarz jest trupio blada. Miał rozorane gardło, krew zasychała na kołnierzu.

Obróciła się do Katherine. Zakręciło jej się w głowie od zbyt gwałtownego ruchu.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?

Katherine uśmiechnęła się, ukazując ostre zęby.

- Bo go kocham - powiedziała dziecinnym głosem.

- Czy ty go nie kochasz?

Dopiero teraz Elena uświadomiła sobie, dlaczego nie może się ruszyć i dlaczego bolą ją ręce. Była przywiązana do bramy tak samo jak Stefano. Gdy z bólem obróciła głowę w drugą stronę, zobaczyła Damona.

Był w gorszym stanie niż jego brat. Kurtkę miał rozdarta, bark rozharatany. Widok rany przyprawił Elenę o mdłości. Jego koszula była w strzępach, widać było, jak żebra poruszają się przy oddechu. Gdyby nie to, pomyślałaby, że nie żyje. Krew sklepiła mu włosy i spływała do oczu.

- Którego z nich wolisz? - zapytała Katherine poufale.

- Możesz mi powiedzieć. Który jest według ciebie lepszy?

Elena spojrzała na nią z obrzydzeniem.

- Katherine - wyszeptwała. - Proszę. Proszę, posłuchaj mnie...

- No powiedz. - Szmaragdowe oczy przykuły wzrok Eleny, gdy Katherine zbliżyła się do niej. Podeszła tak blisko, że mogłaby ją pocałować. -Ja myślę, że obaj są świetni. Dobrze ci z nimi, Eleno?

Elena zamknęła oczy i odwróciła twarz. Gdyby tylko przestało jej się kręcić w głowie. Katherine odeszła i zaśmiała się.

- Wiem, tak trudno wybrać. - Zrobiła piruet. Elena zauważyła, że to, co wzięła za tren sukni, było w rzeczywistości jej włosami. Spływały jak roztopione złoto po jej plecach i rozlewały się po podłodze.

- Wszystko zależy od twojego gustu - ciągnęła Katherine, wykonując kilka tanecznych kroków i zatrzymując się przed

Damonem. Spojrzała figlarnie na Elenę. - Ale ja jestem takim łasuchem. - Chwyła Damona za włosy i zanurzyła zęby w jego szyi.

- Nie! Nie rób tego, nie krzywdź go już... - Elena próbowała się poruszyć, ale była zbyt ciasno przywiązana. Brama była z solidnego żelaza, umocowana w kamiennej ścianie, a liny były mocne. Katherine wgrzyzała się w Damona, a on jęczał, pomimo że był nieprzytomny. Elena widziała, jak jego ciałem wstrząsa ból.

- Przestań. Proszę, przestań...

Katherine podniosła głowę. Krew spływała po jej podbródku.

- Ale ja jestem głodna, a on jest dobry - powiedziała. Pochyliła się i ugryzła jeszcze raz. Ciało Damona przeszył spazm. Elena krzyknęła.

Taka byłam, pomyślała. Na początku, tej pierwszej nocy, byłam taka sama. Skrzywdziłam w ten sposób Stefano, chciałam go zabić...

Otoczyła ją ciemność i przyjęła ją z wdzięcznością.

Samochód Alarica obrócił się nagle na lodzie. Meredith o mało nie wjechała w niego. Ona i Matt wyskoczyli z auta, zostawiając drzwi otwarte. Alaric i Bonnie zrobili to samo.

- Co z resztą miasta? - zawołała Meredith, podbiegając do nich. Wiał silny wiatr, jej twarz była zarumieniona od mrozu.

- Tylko rodzina Eleny - ciocia Judith i Margaret - krzyknęła Bonnie. Jej głos drżał ze strachu, ale w oczach widać było zdecydowanie. Odchyliła głowę, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. - Tak, to wszystko. Psy zaatakują tylko je. Każ im się gdzieś ukryć, może w piwnicy. I trzymaj je tam.

- Zajmę się tym. Wy zajmijcie się balem!

Bonnie pobiegła za Alarikiem. Meredith wróciła do samochodu.

Bał dobiegał końca. Wiele par zmierzało już do samochodów. Alaric zawołał, kiedy podbiegli do nich z Mattem i Bonnie.

- Wracajcie do środka! Niech wszyscy wrócą do środka i zamknijcie drzwi! - krzyczał do policjantów.

Ale nie było na to czasu. Dobiegł do stołówki w momencie, kiedy w ciemności pojawił się pierwszy skradający się kształt. Powalił jednego z oficerów, zanim ten zdążył wyciągnąć broń albo krzyknąć.

Drugi policjant był szybszy i zdążył wystrzelić. Huk strzału rozniósł się po okolicy. Uczniowie zaczęli krzyczeć i uciekać w stronę parkingu. Alaric pobiegł za nimi, próbując zmusić ich do powrotu do szkoły.

Z ciemności, pomiędzy samochodami, z każdej strony, wyłaniały się kolejne kształty. Wybuchła panika. Alaric wciąż krzyczał, próbując zebrać przerażonych ludzi w budynku. Na zewnątrz byli łatwą zdobyczą dla drapieżników.

- Potrzebujemy ognia - zwróciła się do Matta Bonnie. Matt wbiegł do stołówki i wrócił z pudłem pełnym zaproszeń na imprezę. Wyrzucił je na ziemię i wyciągnął z kieszeni zapalniczki, którymi wcześniej zapalili świecę.

Papier zapalił się bez problemu, tworząc wyspę bezpieczeństwa. Matt wciąż poganiał ludzi, by chowali się w stołówce. Bonnie też weszła do środka. Panował tam taki sam chaos jak na zewnątrz.

Rozejrzała się za kimś, kto mógłby uspokoić rozhisteryzowanych uczniów, ale nie widziała żadnych dorosłych. Jej wzrok przyciągnęły zielone i czerwone dekoracje z bibuły.

Hałas był oszałamiający, nie dało się usłyszeć nawet krzyku. Przedzierając się przez tłum ludzi próbujących się wydostać, dostała się na drugą stronę sali. Stała tam Caroline, błada, w koronie Królowej Śniegu. Bonnie pociągnęła ją do mikrofonu.

- Jesteś dobra w mówieniu. Powiedz im, żeby weszli do środka i nie wychodzili! Niech zaczną zdejmować dekoracje. Potrzebujemy wszystkiego, co się pali - drewnianych krzesel, śmieci, wszystkiego. Powiedz im, że to nasza jedyna szansa! - Caroline gapiała się na nią, przestraszona i zdezorientowana. - Masz teraz koronę, więc zachowuj się jak królowa!

Nie czekała, żeby zobaczyć, czy Caroline posłucha. Wmieszała się znów w tłum. Po chwili usłyszała Caroline w głośnikach, najpierw mówiącą z wahaniem, potem coraz bardziej zdecydowanie.

Kiedy Elena znowu otworzyła oczy, w komnacie było całkiem cicho.

- Elena?

Spróbowała się skupić na ochryplym szepcie. Odnalazła wzrokiem zielone, pełne bólu oczy.

- Stefano - powiedziała. Pochyliła się w jego stronę, żałując, że nie może się poruszyć. Nie miało to sensu, ale czuła, że gdyby tylko mogli się objąć, wszystko byłoby dobrze.

Usłyszała dziecinny śmiech. Nie obróciła się w jego stronę, ale Stefano to zrobił. Zobaczyła jego reakcję, wyraz twarzy zmieniający się tak szybko, że ledwo dało się go rozpoznać. Szok, niedowierzenie, cień radości, a potem przerażenie. Przerażenie, które w końcu sprawiło, że jego wzrok stał się pusty.

- Katherine - wykrztusił. - To niemożliwe. Nie. Ty nie żyjesz...

- Stefano... - próbowała Elena, ale nie odpowiedział. Katherine zasłoniła usta dłonią i zachichotała.

- Ty też się obudź - powiedziała, spoglądając w bok. Elena poczuła spiętrzenie mocy. Po chwili głowa Damona podniosła się powoli. Zamrugał oczami.

Na jego twarzy nie było zdziwienia. Odchylił głowę, zmrużył oczy i przez chwilę wpatrywał się w Katherine. Potem na jego ustach pojawił się słaby i bolesny, ale zauważalny uśmiech.

- Nasze słodkie białe kocię - wyszeptał. - Powinienem był się domyślić.

- Ale się nie domyśliłeś, prawda? - Katherine wyraźnie bawiła się jak dziecko. - Nawet ty nie zgadłeś, wszystkich oszukałam. - Roześmiała się znowu. - To była świetna zabawa patrzeć na ciebie, kiedy ty patrzyłeś na Stefano i żaden z was nie wiedział, że tam jestem. Raz nawet cię zadrapałam. - Zginając palce jak pazury, machnęła ręką jak kot uderzający łapą.

- W domu Eleny. Tak, pamiętam - powiedział powoli Damon. Nie wyglądał na wściekłego, był raczej nieco rozbawiony. - Cóż, z pewnością jesteś łowcą. Dama i tygrys, tak.

- I wrzuciłam Stefano do studni - przechwalała się dalej Katherine. - Widziałam, jak walczyacie. Podobało mi się to. Poszłam za Stefano aż do skraju lasu, a potem... - Klasnęła w dłonie, jak ktoś

łapiący owada. Otworzyła je powoli, zaglądając do środka, jakby naprawdę coś złapała, i zachichotała do siebie. - Chciałam wciąż się z nim bawić - wyznała. Wysunęła dolną wargę i obrzuciła Elenę nienawistnym spojrzeniem. - Ale ty go zabrałaś. To było niegrzeczne, Eleno. Nie powinnaś była tego robić.

Przerazająca dziecięca przebiegłość zniknęła z jej twarzy i przez moment Elena zobaczyła płonąca nienawiść zranionej kobiety.

- Zachłanne dziewczynki zasługują na karę. - Katherine podeszła do niej. - A ty jesteś zachłanna.

- Katherine! - Stefano mówił teraz szybko. - Nie chcesz nam powiedzieć, co jeszcze zrobiłaś?

Zaskoczona wampirzyca cofnęła się o krok. Wyraźnie jednak jej to schlebiało.

- Cóż, skoro naprawdę chcesz usłyszeć - powiedziała. Skrzyżowała ramiona na piersi i okręciła się w szybkim piruecie. - Nie - rzuciła radośnie, odwracając się i wyciągając palce w ich stronę. - Sami zgadnijcie. Zgadujcie, a ja wam powiem „dobrze” albo „źle”. No już!

Elena przełknęła ślinę, rzucając okiem na Stefano. Nie widziała sensu w tej grze na zwłokę; koniec i tak był nieunikniony. Ale jakiś instynkt kazał jej trzymać się przy życiu tak długo, jak to możliwe.

- Zaatakowałaś Vickie - spróbowała. Głos jej zdrzął, ale odzyskała nad nim panowanie. - Tamtej nocy, w kościele.

- Dobrze! Tak! - zawołała Katherine. Znow machnęła dłonią, udając kota. - No cóż, w końcu była w moim kościele - dodała rzeczowym tonem. - A to, co ona i ten chłopak robili... No, nie robi się takich rzeczy w kościele. Więc tak, zadrapałam ją! - Zademontrowała to jak dziecko opowiadające jakąś historię. - I... zlizalałam krew! - Oblizła blad różowe wargi. Wskazała na Stefano. - Dalej!

- Od tamtego czasu ciągle ją dręczysz - powiedział. To nie była część gry, tylko stwierdzenie, wyraz oburzenia.

- Tak, z tym już skończyliśmy! Dalej, spróbuj czegoś innego - ucięła Katherine. Ale potem chwyciła za guziki swojej sukni i udała,

że je rozpina. Elena pomyślała o Vickie, rozbierającej się w stołówce. - Zmusiłam ją do zrobienia paru głupot. To był ubaw.

Elena poczuła skurcz w ramieniu i zdała sobie sprawę, że cały czas mimowolnie napina liny. Słowa Katherine tak ją rozszedziły, że nie mogła zachować spokoju. Odchyliła się i spróbowała poruszyć dłońmi. Nie wiedziała, co robi, jeżeli się uwolni, ale musiała spróbować.

- Następną próbą - przypomniała Katherine z groźbą w głosie.

- Dlaczego twierdzisz, że to twój kościół? - zapytał Damon. Jego głos brzmiał, jakby Damon wciąż był nieco rozbawiony, jakby to wszystko w ogóle go nie dotyczyło. - A co z Honorią Fell?

- Och, ta stara wiedźma! - odpowiedziała szyderczo. Spojrzała gdzieś za nich, wydymając wargi. Elena uświadomiła sobie, że stoją twarzą w stronę wejścia do krypty, a rozbity grób znajduje się za ich plecami. Może Honoria mogłaby im pomóc...

Ale przypomniała sobie ten cichy, gasnący głos. Tylko tyle mogę zrobić, żeby wam pomóc. Wiedziała, że na nic więcej nie mogą liczyć.

- Nie może nic zrobić. Jest tylko stertą kości - powiedziała Katherine, czytając w jej myślach. Smukłymi dłońmi zrobiła gest, jakby łamała te kości. - Wszystko, co może, to gadać. Długo pilnowałam, żebyście jej nie usłyszeli. - Jej twarz znów przybrała złowrogi wyraz, ale Elena poczuła ukłucie strachu.

- Zabiłaś psa Bonnie, Jangcy - powiedziała. Strzelała, chciała tylko odwrócić uwagę wampirzycy. Udało jej się.

- Tak! To też było zabawne. Wszyscy przybiegliście do domu i zaczęliście krzyczeć i jęczeć... - Przedstawiła jak w pantomimie całą scenę: mały pies leżący przed domem Bonnie, dziewczyny podbiegające do jego ciała. - Nie był smaczny, ale opłaciło się. Śledziłam wtedy Damona, gdy był krukiem. Często go śledziłam. Gdybym chciała, mogłabym złapać tego kruka i... - Udała, że skręca ptakowi kark.

Sen Bonnie, pomyślała Elena, rozumiejąc wszystko coraz lepiej. Gdy zauważyła spojrzenia Stefano i Katherine zrozumiała, że powiedziała to na głos.

- Bonnie śniła o tobie - wyszeptwała. - Ale myślała, że to ja. Powiedziała mi, że widziała, jak stoję pod drzewem. Wiał wiatr i bała się mnie. Powiedziała, że wyglądałam inaczej, byłam blada, ale niemal jaśniałam. Kruk przeleciał, a ja chwyciłam go i skręciłam mu kark. - Przełknęła ślinę. - Ale to byłaś ty.

Katherine wyglądała na zachwyconą.

- Ludzie często o mnie śnią - oznajmiła z dumą. - Twoja ciocia też o mnie śniła. Powiedziałam jej, że twoja śmierć to jej wina. Ona myśli, że to ty do niej mówiłaś.

- O Boże...

- Żałuję, że nie umarłaś - ciągnęła Katherine, teraz pogardliwym tonem. - Powinnaś była umrzeć. Wystarczająco długo trzymałam cię pod wodą. Ale ty bezwstydnie wypijaś krew ich obu i przetrwałaś. No cóż. - Uśmiechnęła się zagadkowo. - Teraz mogę się dłużej z tobą pobawić. Wściekłam się dzisiaj, bo zobaczyłam, że Stefano dał ci mój pierścień. Mój pierścień! - Podniosła głos. - Mój. Zostawiłam mu go na pamiątkę. A on ci go oddał. Wtedy zrozumiałam, że nie mogę się z nim bawić. Muszę go zabić.

Wzrok Stefano zdradzał zdumienie i strach.

- Ale myślałem, że ty nie żyjesz - powiedział. - Umarłaś pięćset lat temu. Katherine...

- Och, wtedy oszukałam was po raz pierwszy - odpowiedziała, ale tym razem w jej głosie nie było radości. Sposepniała. - Zaaranżowałam to wszystko z Gudren, moją służącą. Nie zaakceptowaliście mojego wyboru - wypaliła, patrząc gniewnie na braci. - Chciałam, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Kochałam was. Was obu. Ale to was nie zadowalało.

Jej twarz znów się zmieniła, Elena dostrzegła w niej dziecko zranione pięćset lat temu. Tak musiała wtedy wyglądać, pomyślała. Szmaragdowe oczy napelniły się łzami.

- Chciałam, żebyście wy też się kochali - ciągnęła, jakby zakłopotana. - Ale wy nie chcieliście. Czułam się z tym okropnie. Pomyślałam, że jeżeli umrę, to pokochacie się. Wiedziałem zresztą, że muszę odejść, zanim papa zacznie podejrzewać, kim jestem.

- Więc zaplanowałyśmy to z Gudren - kontynuowała, zagłębiając się we wspomnienia. - Miałam inny talizman chroniący przed słońcem, a jej oddałam pierścień. Wzięła moją białą suknię - moją najlepszą białą suknię - i prochy z kominka. Spaliłyśmy w nim tłuszcz, żeby miały odpowiedni zapach. A potem położyła wszystko na słońcu, tak żebyście to znaleźli. Nie byłam pewna, czy dacie się oszukać, ale udało się.

- Ale potem wszystko zrobiliście źle - jej twarz wykrzywiła się ze zgrzyoty. - Mielście płakać, żałować i pocieszać się nawzajem. Zrobiłam to dla was. A wy zamiast tego wyciągnęliście miecze. Dlaczego to zrobiliście? - To był szczerzy krzyk, prosto z serca. - Dlaczego nie przyjęliście mojego daru? Potraktowaliście to jak śmieć. Napisałam wam w liście, że chciałam, żebyście się pogodzili. Ale nie posłuchaliście i zaczęliście walczyć. I zabiliście się nawzajem. Dlaczego to zrobiliście?

Łzy spływały teraz po jej policzkach, podobnie jak po policzkach Stefano.

- Byliśmy głupi - powiedział, równie pogrążony we wspomnieniach jak ona. - Obwinaliśmy się nawzajem o twoją śmierć i byliśmy tacy głupi... Katherine, posłuchaj mnie. To była moja wina, to ja pierwszy zaatakowałam. I żałowałam, nie wiesz, jak bardzo tego żałowałam i żałuję do dziś. Nie wiesz, ile razy myślałam o tym i żałowałam, że nie mogę tego zmienić. Oddałbym wszystko, żeby to cofnąć, wszystko. Zabiłam mojego brata... - Jego głos załamał się, a łzy trysnęły mu z oczu. Serce Eleny pękało z żalu. Obróciła się bezradnie do Damona, ale nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Wyrzecz rozbawienia zniknął. Wpatrywał się teraz w Stefano w absolutnym skupieniu.

- Katherine, proszę, posłuchaj mnie - mówił dalej Stefano drżącym głosem. - Już dość długo wszyscy krzywdziliśmy się nawzajem. Pozwól nam teraz odejść. Albo zatrzymaj mnie, jeśli chcesz, ale ich wypuść. To mnie powinnaś winić. Zatrzymaj mnie, a zrobię, co zechcesz...

Błękitne oczy Katherine były wypełnione nieskończonym smutkiem. Błyszczały w nich łzy. Elena nie odważyła się oddychać, żeby nie przerwać czarui. Szczupła dziewczyna podeszła do Stefano. Jej twarz była teraz łagodna, przepełniona tęsknotą.

Ale nagle znów pojawił się na niej chłód, tak że łzy niemal zamarzły na jej policzkach.

- Trzeba było pomyśleć o tym dawno temu - powiedziała. - Może wtedy bym posłuchała. Na początku żałowałam, że się zabiliscie. Uciekłam do domu, porzuciłam nawet Gudren. Ale nie zostało mi nic, nie miałam nawet nowej sukni. Byłam głodna i było mi zimno. Pewnie umarłabym z głodu, gdyby Klaus mnie nie znalazł.

Klaus. Mimo przerażenia Elena przypomniała sobie coś, co opowiedział jej Stefano. Klaus był tym, kto przemienił Katherine w wampira. Ludzie mówili o nim, że jest zły.

- Klaus otworzył mi oczy. Pokazał mi, jaki świat naprawdę jest. Trzeba być silnym i brać to, co się chce. Trzeba myśleć tylko o sobie. I teraz jestem najsilniejsza ze wszystkich. Jestem. Wiecie, jak to osiągnęłam? - Nie czekała, aż odpowiedzą. - Życie innych. Tak wielu innych. Ludzi i wampirów, życie ich wszystkich jest teraz we mnie. Zabiłam Klaua po jakimś stuleciu albo dwóch. Był zaskoczony. Nie wiedział, jak dużo się nauczyłam.

- Byłam tak szczęśliwa, odbierając im życie, wypełniając się nim. Ale potem przypomniałam sobie o was dwóch i o tym, co zrobiliście. Jak potraktowaliście mój dar. I wiedziałam, że muszę was ukarać. W końcu wymyśliłam, jak to zrobić.

- Sprowadziłam was obu tutaj. Umieściłam tę myśl w twoim umyśle, Stefano, tak jak ty robisz to z ludźmi. Doprowadziłam cię tutaj. A potem upewniłam się, że Damon też tu trafi. Elena tu była. Chyba musi być ze mną spokrewniona, jest do mnie podobna. Wiedziłam, że zobaczycie ją i poczujecie się winni. Ale nie mieliście się w niej zakochiwać! - Uraza w jej głosie znów ustąpiła wściekłości.

- Nie mieliście zapominać o mnie! Nie miałeś jej dawać mojego pierścienia!

- Katherine... Ciągnęła dalej.

- Bardzo mnie rozgniewaliście. A teraz będziecie żałować, będziecie bardzo żałować. Wiem, kogo teraz najbardziej nienawidzę. Ciebie, Stefano. Bo najbardziej cię kochałam.

- Wydawało się, że odzyskuje kontrolę nad sobą. Otarła łąy z policzków i wyprostowała się z przesadną godnością.

- Damona nienawidzę mniej - powiedziała. - Mogłabym nawet pozwolić mu żyć. - Zmrużyła oczy, a potem otworzyła je szeroko. Widocznie wpadła na jakiś pomysł. - Posłuchaj, Damonie - zwróciła się do niego szeptem. - Nie jesteś tak głupi jak Stefano. Wiesz, jaki jest świat. Słyszałam, co mówisz. Widziałam, co robisz. - Nachyliła się do niego. - Jestem samotna od śmierci Klaus. Mógłbyś dotrzymać mi towarzystwa. Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć, że kochasz mnie najbardziej na świecie. Wtedy zabiję ich, a ciebie wypuszczę. Możesz nawet sam zabić tę dziewczynę, jeśli zechcesz. Pozwolę ci. Co ty na to?

O Boże, pomyślała Elena, wstrząśnięta. Damon wbił wzrok w Katherine, jakby próbował ją wy badać. Na jego twarzy znów pojawił się wyraz rozbawienia. O Boże, nie. Proszę, nie...

Damon się uśmiechnął.

Rozdział 15

Elena patrzyła na Damona oniemiała z przerażenia. Zbyt dobrze znała ten uśmiech. Ale chociaż jej serce krwawiło, umysł postawił drwiące pytanie: co za różnica? Ona i Stefano i tak mieli umrzeć. Tylko Damon mógł się uratować. Byłoby błędem oczekiwać, że postąpi wbrew swojej naturze.

Patrzyła na ten piękny, kapryśny uśmiech z poczuciem żalu wywołanego myślą o tym, kim Damon mógł być. Katherine odwzajemniła uśmiech, oczarowana.

- Będziemy razem tacy szczęśliwi. Kiedy oni będą martwi, puszczę cię. Nie chciałam cię skrzywdzić tak naprawdę. Po prostu się rozgniewałam. - wyciągnęła smukłą rękę i pogłaskała go po policzku. - Przepraszam.

- Katherine - powiedział, wciąż się uśmiechając.
- Tak. - Nachyliła się bliżej.
- Katherine...
- Tak, Damonie?
- Idź do diabła.

Elena wzdrygnęła się przed tym, co miało nastąpić, zanim to jeszcze nastąpiło. Poczła nagły przypływ mocy, złowrogiej, nieokiełznanej mocy. Krzyknęła, widząc zmianę w Katherine. Urocza twarz wykrzywiła się, przekształcając w coś nieludzkiego. Czerwone płomienie błysnęły w jej oczach, gdy rzuciła się na Damona, wbijając kły w jego gardło.

Z czubków jej palców wyrosły szpony, którymi rozdarła jego już i tak krwawiącą pierś. Elena nie przestawała krzyczeć, domysłając się ledwie, że ból w jej ramieniu pochodzi od liny, którą usiłuje zerwać. Usłyszała krzyk Stefano, ale nad wszystkim górował ogłuszający skrzek myśli wysyłanych przez Katherine.

Teraz będziesz żałował! Będziesz żałował! Zabiję cię! Zabiję cię!
Zabiję cię! Zabiję cię!

Same słowa zadawały ból, wbijając się w umysł Eleny, ich brutalna moc oszołomiła ją. Przywarła do żelaznych prętów za jej plecami. Ale nie dało się uciec od tego głosu. Zdawał się dochodzić ze wszystkich stron naraz i miażdżyć jej czaszkę.

Zabiję cię! Zabiję! Zabiję!

Elena zemdląca.

Meredith, kucając obok cioci Judith w komórcie na narzędzia, przesunęła się trochę, próbując rozpoznać dźwięki dobiegające zza drzwi. Psy dostały się do piwnicy. Nie była pewna jak, ale widząc zakrwawione pyski, domyśliła się, że musiały przedostać się przez okienka. Teraz były gdzieś za drzwiami, ale Meredith nie mogła odgadnąć, co robią. Było zbyt cicho.

Margaret, wtulona w Roberta, jęknęła cicho.

- Tss... - szepnęła Robert. - W porządku, skarbie. Wszystko będzie dobrze.

Meredith spojrzała ponad głowę Margaret w jego przestraszone, ale zdeterminowane oczy. Prawie uznaliśmy cię za inną moc, pomyślała. Ale teraz nie było czasu tego żałować.

- Gdzie Elena? Powiedziała, że się mną zaopiekuje. - powiedziała Margaret. - Że będzie nade mną czuwać. - Ciocia Judith przykryła jej usta dłonią.

- Opiekuje się tobą - odpowiedziała szeptem Meredith.

- Po prostu wysłała mnie, żebym się tobą zajęła. Tak było - dodała stanowczo i zobaczyła, jak w wyrazie twarzy Roberta wyrzut ustępuje zakłopotaniu.

Na zewnątrz ciszę przerwały odgłosy gryzienia i drapania. Psy zabrały się do drzwi.

Robert mocniej przycisnął głowę Margaret do piersi.

Bonnie nie wiedziała, jak długo już pracują. Całe godziny w każdym razie, a wydawało się, że całą wieczność. Psy dostały się do środka przez kuchnię i stare boczne drzwi. Jak na razie jednak tylko

kilku udało się przedostać przez ogniska broniące tych wejść. Ludzie z bronią zajęli się nimi.

Ale pan Smallwood i jego przyjaciele trzymali teraz w rękach strzelby bez nabojów. Kończył się też opał.

Vickie wpadła w histerię jakąś chwilę temu, zaczęła krzyczeć i łapać się za głowę, jakby coś sprawiało jej ból. Próbowali jakoś ją powstrzymać, aż w końcu zemdlą.

Bonnie podeszła do Matta, który wyglądał na zewnątrz przez rozwalone boczne drzwi. Wiedziała, że nie patrzył na psy, ale szukał czegoś dużo bardziej odległego. Czegoś, czego stąd nie mógł dostrzec.

- Musiałeś pójść z nami, Matt - powiedziała. - Nic innego nie mogłeś zrobić.

Nie odpowiedział ani nie obrócił się.

- Już prawie świt - ciągnęła. - Może kiedy noc się skończy, psy odejdą. - Ale sama w to nie wierzyła.

Matt wciąż nie odpowiadał. Dotknęła jego ramienia.

- Stefano jest z nią. Jest tam.

W końcu zareagował. Skinął głową.

- Stefano jest z nią - powtórzył.

Z ciemności wyskoczył kolejny warczący kształt.

Dużo czasu upłynęło, zanim Elena odzyskała przytomność. Domyśliła się tego, bo mogła widzieć, nie tylko dzięki świecom, które Katherine zapaliła, ale także dzięki zimnemu szaremu światłu, które wpadało przez wejście do krypty.

Zobaczyła Damona leżącego na podłodze. Jego więzy były przecięte, a ubranie poszarpane. Było dość jasno, żeby mogła dostrzec jego rany. Zastanawiała się, czy jeszcze żyje. Nie poruszał się w każdym razie.

Damon? - zwróciła się do niego w myślach. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie powiedziała tego głośno. Krzyk Katherine domknął coś w jej umyśle albo może obudził w niej coś. A krew Matta bez wątpienia pomogła. W końcu miała dość siły, by móc wysłać myśli.

Odwróciła głowę w drugą stronę. Stefano?

Jego twarz była wykrzywiona bólem, ale był przytomny. Zbyt przytomny. Elena niemal chciałaby, żeby zemdłał tak jak Damon, żeby nie miał świadomości tego, co się dzieje.

Elena, odpowiedział.

Gdzie ona jest? - zapytała, rozglądając się po pomieszczeniu.

Stefano spojrział w stronę otwartego grobu. Wyszła stąd przed chwilą. Może poszła sprawdzić, jak sobie radzą jej psy.

Elena myślała, że dotarła już do granic strachu, ale to nie była prawda. Wcześniej nie myślała o pozostałych.

Eleno, przepraszam. Tego, co wyrażała twarz Stefano, nie opisałyby żadne słowa.

To nie twoja wina, Stefano. Nie ty jej to zrobiłeś. Sama to sobie zrobiła. Albo może to się po prostu stało dlatego, że jest tym, kim jest. Kim my jesteśmy. Z tyłu głowy Elena miała cały czas wspomnienie o tym, jak zaatakowała Stefano w lesie i jak czuła się, kiedy chciała mścić się na panu Smallwoodzie. To mogłam być ja, powiedziała.

Nie! Nigdy byś się taka nie stała.

Elena nie odpowiedziała. Gdyby miała teraz moc, co zrobiłaby z Katherine? Czego by nie zrobiła? Ale wiedziała, że dalsza rozmowa na ten temat tylko zmartwi Stefano.

Myślałam, że Damon nas zdradzi.

Ja też. Patrzył na brata z dziwnym wyrazem twarzy.

Czy wciąż go nienawidzisz?

Jego wzrok spochmurniał. Nie, powiedział cicho. Nie, już nie.

Elena skinęła głową. To było ważne, w jakiś sposób. Nagle jej zmysły wszczęły alarm. Coś przysłoniło wejście do krypty. Stefano też stał się czujny. Idzie. Eleno...

Kocham cię, Stefano, powiedziała zrozpaczona. Niewyraźny biały kształt zsunął się na dół.

Katherine zmaterializowała się przed nimi.

- Nie wiem, co się dzieje - oznajmiła, wyglądała na zirytowaną. - Blokujecie mój tunel. - Spojrzała znów za ich plecy, w stronę

rozbitego grobu i dziury w ścianie. - Tamtędy zwykle wychodzę - wyjaśniła. Zdawała się nie zwracać żadnej uwagi na ciało Damona leżące u jej stóp. - Przechodzi pod rzeką. Więc nie muszę przekraczać płynącej wody, wicie. Zamiast tego przechodzę pod nią. - Wyraźnie oczekiwała, że docenią jej dowcip.

Oczywiście, pomyślała Elena. Jak mogłam być tak głupia? Damon jechał z nami w samochodzie Alarica, gdy przekraczaliśmy rzekę. Przekroczył wtedy wodę i pewnie zrobił to wiele razy. Nie mógł być inną mocą.

Zaskoczyło ją, że może myśleć w miarę jasno mimo strachu. Jakby jedna część jej umysłu obserwowała wszystko z pewnej odległości.

- Zabiję was teraz - powiedziała Katherine, jakby nigdy nic. - Potem przejdę pod rzeką, żeby zabić waszych przyjaciół. Psy chyba jeszcze tego nie zrobiły. Zajmę się tym sama.

- Wypuść Elenę. - Głos Stefano była słaby, ale pełen determinacji.

- Nie zdecydowałam jeszcze, jak to zrobić - ciągnęła Katherine, ignorując go. - Mogłabym was upiec. Za chwilę będzie tu dość światła. A ja mam to. - Sięgnęła do fałdy sukni i wyciągnęła zaciśniętą dłoń. - Raz, dwa, trzy! - zawołała, upuszczając na ziemię dwa srebrne pierścienie i jeden złoty. Ich kamienie były niebieskie jak jej oczy, jak wisior na jej szyi.

Elena gwałtownie poruszyła dłońmi. Rzeczywiście, nie miała na palcu pierścienia. Nie spodziewałaby się, że bez niego będzie się czuła tak bardzo naga. Był jej niezbędny, konieczny do przetrwania. Bez niego...

- Bez nich zginiecie - oznajmiła Katherine, kopiąc pierścienie lekceważąco. - Ale nie wiem, czy to wystarczająco powolna śmierć. - Podeszła do przeciwległej ściany krypty. Jej suknia połyskiwała w słabym świetle.

Wtedy w głowic Eleny pojawił się pomysł.

Mogła poruszyć dłońmi na tyle, żeby dotknąć jedną drugiej i żeby wiedzieć, że nie są już odrętwiałe. Liny musiały się poluzować.

Ale Katherine była silna. Niewiarygodnie silna. I szybsza od Eleny. Nawet gdyby zdołała się uwolnić, miałaby czas tylko na jeden ruch.

Obróciła nadgarstek jednej ręki. Poczwała, jak sznur się zsuwa.

- Są inne sposoby - kontynuowała Katherine, przechadzając się po pomieszczeniu. - Mogłabym was zranić i patrzeć, jak się wykrwawiacie. Lubię patrzeć.

Zaciskając zęby, Elena szarpnęła mocniej linę. Jej dłoń była wygięta pod dużym kątem, ale pomimo bólu nie przestawała naciągać liny. W końcu poczuła, jak zsuwa się z jej dłoni.

- A może szczury - mówiła w zamyśleniu Katherine. - To mogłaby być zabawa. Mogłabym im powiedzieć, kiedy mają zacząć i kiedy przestać.

Uwolnienie drugiej ręki było łatwiejsze. Elena starała się ukryć to, co robiła za plecami. Chciałaby powiedzieć Stefano, ale się nie odważyła. Było ryzyko, że Katherine usłyszycie jej myśl.

Ona tymczasem podeszła do Stefano.

- Chyba zacznę od ciebie - powiedziała, przysuwając swoją twarz do jego. - Znów jestem głodna. A ty jesteś taki słodki, Stefano. Zapomniałam już, jaki jesteś słodki.

Światło wpadające z góry tworzyło szary prostokąt na posadzce. Świtało. Katherine była już na zewnątrz, w tym świetle. Ale... wampirzyca uśmiechnęła się nagle, a w jej oczach zabłysły iskry.

- Wiem! Wypiję prawie całą twoją krew, a potem każę ci patrzeć, jak zabijam ją! Zostawię ci tyle siły, żebyś mógł zobaczyć, jak umiera, zanim sam zginiesz. Czy to nie jest dobry plan?

Radośnie klasnęła w dłonie i tanecznym krokiem odeszła w głąb komnaty.

Jeszcze jeden krok, pomyślała Elena. Patrzyła, jak Katherine zbliża się do słupa światła. Jeszcze jeden krok...

Zrobiła go.

- Tak, to jest to! - Zaczęła się obracać. - Świetny... Teraz!

Wyszarpując obolałe ramię z więzów, Elena rzuciła się w jej stronę ze zwinnością polującego kota. Jeden rozpaczliwy atak. Jedna szansa.

Całym ciężarem ciała uderzyła w Katherine. Obie upadły na oświetloną część posadzki. Poczują, jak głowa jej przeciwniczki uderza o kamień.

Poczują też palący ból, jakby jej ciało zostało zanurzone w truciznie. To było jak nagły atak głodu, ale silniejsze. Tysiąc razy silniejsze. Nie do zniesienia.

- Elena! - krzyknął Stefano, i w myślach, i na głos. Stefano, pomyślała. Czują wzbierającą moc, gdy Katherine otrząsała się z zaskoczenia. Jej usta wykrzywiła wściekłość, obnażyła kły. Były tak długie, że wbiły się w dolną wargę. Zawyla.

Elena położyła dłoń na jej gardle. Palce zacisnęły się na chłodnym metalu naszyjnika. Z całej siły szarpnęła. Łańcuch puścił. Chciała utrzymać naszyjnik, ale jej palce nie były dość zręczne, uderzenie Katherine wytrąciło go z jej dłoni. Poleciał w ciemność.

- Elena! - zawołał znowu Stefano.

Poczują, jakby jej ciało napełniało się światłem. Jakby było przezroczyste. Tyle że tym światłem był ból. Katherine z potwornym grymasem patrzyła prosto w górę, na zimowe niebo. Krzyczała teraz przenikliwie, coraz głośniejsze i głośniejsze.

Elena próbowała się podnieść, ale nie miała siły. Z twarzy Katherine buchnęły płomienie. Krzyk wpadł w crescendo. Jej włosy stanęły w ogniu, skóra szcerniała. Elena poczuła ogień pod sobą i nad sobą.

A potem poczuła, jak coś ją chwyta za ramiona i odciąga. Chłód cienia był jak lodowata woda. Coś ją obróciło i objęło.

Zobaczyła ręce Stefano, zaczerwienione tam, gdzie sięgnęło światło słońca, i krwawiące z ran po linach, które zerwał. Zobaczyła jego twarz, bladą z przerażenia i rozpacz. A potem obraz się zamazał i nie widziała już nic.

Meredith i Robert próbowali odepchnąć pyski, które wściekle psy wypychały przez dziurę w drzwiach. Przerwali nagle, zaskoczeni. Psy

przestały warczeć i gryźć. Jeden z nich się przewrócił. Gdy Meredith obróciła się w stronę drugiego, zobaczyła, że jego oczy są szkliste. Spojrzała na Roberta, który stał obok zdyszany.

W piwnicy nie było już słycać hałasów. Wokół panowała cisza. Ale nie odważyli się odetchnąć z ulgą.

Szalone wrzaski Vickie nagle ucichły. Pies, który wbił zęby w udo Matta, zadrżał i zeszywniał. Z trudem łapiąc oddech, Bonnie wyjrzała na zewnątrz. W świetle świtu zobaczyła ciała zwierząt.

Oboje z Mattem rozejrzeli się zdumieni.

W końcu przestał padać śnieg.

Elena powoli otworzyła oczy.

Wokół niej było cicho i spokojnie.

Krzyki na szczęście ustały, zniknął ból, który jej sprawiały. Znowu miała wrażenie, jakby jej ciało wypełniało światło, ale tym razem nie sprawiało bólu. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, wysoko i lekko, jakby w ogóle nie miała ciała.

Uśmiechnęła się.

Obrót głowy też nie sprawił jej bólu, ale wzmógł uczucie bezcielesności. W plamie bladego światła na podłodze zobaczyła tłące się resztki srebrnej sukni. Kłamstwo Katherine sprzed pięciuset lat stało się prawdą.

To był już koniec. Elena odwróciła wzrok. Nikomu nie życzyła teraz źle i nie chciała tracić czasu na myślenie o Katherine. Było tak wiele dużo ważniejszych spraw.

- Stefano - powiedziała i westchnęła, uśmiechając się. Czuła się bardzo dobrze, tak jak musi czuć się ptak. - Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło - wyszeptała łagodnym i smutnym tonem.

Jego zielone oczy były wilgotne. Wypełniły się łzami, ale odwzajemnił jej uśmiech.

- Wiem. Wiem, Eleno.

Rozumiał. To dobrze, to było ważne. Łatwo było teraz dostrzec rzeczy naprawdę ważne. A zrozumienie Stefano liczyło się dla niej bardziej niż cokolwiek innego.

Wydawało jej się, że minęło dużo czasu, odkąd ostatnio naprawdę na niego patrzyła. Mogła teraz znów dostrzec, jaki jest piękny, z ciemnymi włosami i oczami zielonymi jak liście dębu. Widziała w jego oczach jego duszę. Było warto, pomyślała. Nie chciałam umierać, wciąż nie chcę. Ale zrobiłabym to wszystko jeszcze raz, gdybym musiała.

- Kocham cię, Stefano.

- Wiem - odpowiedział, ściskając jej dłoń. Otoczyło ją dziwne światło. Ledwie czuła dotyk

Stefano.

Zdziwiło ją, że się nie boi. To dlatego, że Stefano był przy niej.

- Ludzie na balu - nic im nie będzie, prawda? - zapytała.

- Ocaliłaś ich.

- Nie zdążyłam się pożegnać z Bonnie i Meredith. Ani z ciocią Judith. Musisz im powiedzieć, że je kocham.

- Powiem.

- Możesz im to sama powiedzieć - wtrącił inny głos, słaby i ochrypnięty. Damon czołgał się w ich stronę po podłodze. Jego twarz spływała krwią, ale w ciemnych oczach płonął ogień. Wpatrywał się w Elenę. - Wytęż wolę, Eleno. Masz dość siły...

Uśmiechnęła się do niego z wahaniem. Znała prawdę. To, co się działo, było tylko dokończeniem tego, co zaczęło się dwa tygodnie temu. Miała trzynaście dni, żeby wszystko uporządkować, wyjaśnić sprawy z Mattem i pożegnać się z Margaret. Powiedzieć Stefano, że go kocha. Ale teraz jej czas minął.

Ale nie miało sensu ranić Damona. Jego również kochała.

- Spróbuję - obiecała.

- Zabierzemy cię do domu - powiedział.

- Ale jeszcze nie teraz - odpowiedziała łagodnie. - Poczekajmy jeszcze chwilę.

Spojrzała w jego oczy i zrozumiała, że on też wie.

- Nie boję się. No, może trochę. - Poczła senność, jakby zasypiała w wygodnym łóżku. Rzeczywistość odpływała.

W klatce piersiowej pojawił się ból. Nie bała się, ale żałowała. Było tyle rzeczy, które miały ją ominąć, tyle rzeczy, których nie zdążyła zrobić.

- Och, jakie to dziwne.

Ściany krypty wyglądały, jakby się roztopiały. Były szare i zamglone. Było w nich coś, jakby drzwi, tak jak te do podziemnego pokoju. Tyle że za nimi było światło.

- Jakie to piękne - wyszeptała. - Stefano? Jestem bardzo zmęczona.

- Możesz teraz odpocząć.

- Nie zostawisz mnie?

- Nie.

- Więc się nie boję.

Coś błyszczało na twarzy Damona. Dotknęła jej. Poczła wilgoć.

- Nie płacz - powiedziała ciepło. Poczła jednak lekkie ukłucie żalu. Kto teraz zrozumie Damona? Kto spróbuje dostrzec, jaki jest naprawdę? Poczła, jak wraca jej ułamek sił. - Musicie się o siebie troszczyć. Stefano, obiecujesz? Obiecujesz, że będziecie się opiekować sobą nawzajem?

- Obiecuję - przytaknął. - Eleno...

Powoli ogarniał ją sen.

- To dobrze. To dobrze, Stefano.

Drzwi były teraz bliżej, tak blisko, że mogła ich dotknąć. Zastanawiała się, czy jej rodzice są gdzieś tam.

- Czas wrócić do domu - wyszeptała.

A potem cienie zniknęły i wokół niej było już tylko światło.

Stefano trzymał ją, aż zamknęła oczy. A potem wciąż ją trzymał, a łzy, które dotąd powstrzymywał, płynęły po jego policzkach. To był inny ból niż wtedy, gdy wyciągał ją z rzeki. Nie było w nim gniewu ani nienawiści, ale miłość, która wydawała się wieczna.

Bolało nawet bardziej.

Spojrzał w stronę światła, padającego na posadzkę tylko krok albo dwa od niego. Elena odeszła w światło. Zostawiła go samego.

Nie na długo, pomyślał.

Jego pierścień leżał niedaleko. Nie spojrzał nawet na niego. Wstał, wpatrując się w snop słonecznego światła. Jakaś dłoń złapała go za ramię i pociągnęła do tyłu. Spojrzał w twarz swojego brata.

Oczy Damona były ciemne jak północ. Trzymał w dłoni pierścień Stefano. Wepchnął mu go na palec i dopiero wtedy go puścił.

- Teraz - oznajmił, osuwając się z powrotem na podłogę - możesz iść, dokąd chcesz. - Podniósł pierścień, który Stefano podarował Elenie. - To też jest twoje. Weź to. Weź to i idź. - Odwrócił wzrok.

Stefano przez długą chwilę patrzył na kawałek złota w jego dłoni.

Potem wziął go i spojrzał znowu na Damona. Jego brat miał zamknięte oczy, oddychał z trudem, wyglądał na wycieńczonego ze zmęczenia i bólu.

A Stefano obiecał coś Elenie.

- Chodź - powiedział cicho, wkładając pierścień do kieszeni. - Chodźmy gdzieś, gdzie będziesz mógł odpocząć.

Objął brata ramieniem, żeby pomóc mu wstać. Ucisnął go mocno.

Rozdział 16

16 grudnia, poniedziałek

Stefano dał mi ten pamiętnik. Dał mi większość rzeczy, które miał w pokoju. Na początku powiedziałam, że go nie chcę, bo nie wiedziałam, co z tym zrobić. Ale chyba mam jednak pomysł.

Ludzie już zaczynają zapominać. Mylą fakty i opowiadają rzeczy, które nigdy się nie zdarzyły. I zmyślają wyjaśnienia. Dlaczego to wcale nie było nadnaturalne; jakie jest racjonalne wytłumaczenie. To głupie, ale nie da się ich powstrzymać, zwłaszcza dorosłych.

Oni są najgorsi. Mówią, że psy miały wściekliznę czy coś takiego. Weterynarz wymyślił na to jakąś głupią nazwę, to ma być przenoszone przez nietoperze. Meredith mówi, że to ironiczne. Ja myślę, że to po prostu głupie.

Uczniowie są trochę lepsi, przynajmniej ci, którzy byli na balu. Na niektórych z nich chyba możemy naprawdę polegać, na przykład na Sue Carson czy Vickie. Vickie tak bardzo zmieniła się przez ostatnie dwa dni, że to prawie cud. Nie zachowuje się tak jak przez ostatnie dwa i pół miesiąca, ale też nie tak jak wcześniej. Była taką lalunią, zadającą się z łobuzami. Ale zmieniła się na lepsze.

Dzisiaj nawet Caroline się starała. Nie przemawiała podczas poprzedniego pogrzebu, ale zrobiła to teraz. Powiedziała, że to Elena była prawdziwą Królową Śniegu. Trochę odgapiła to z mowy Sue z tamtego razu, ale to i tak dużo jak na nią. To naprawdę miły gest.

Elena wyglądała tak spokojnie. Nie jak woskowa latka, ale jakby spała. Wiem, że wszyscy tak mówią, ale to prawda. Tym razem to rzeczywiście prawda.

Ale potem ludzie mówili o tym, jak „cudem uniknęła utonięcia” i tak dalej. Twierdzą, że zmarła na embolię czy coś. To zupełnie absurdalne. Ale stąd mój pomysł.

Wydobęde spod szafy jej drugi pamiętnik. A potem poproszę panią Grimesby, żeby umieściła oba w bibliotece, nie tak jak w

przypadku Honorii Fell, ale tak, żeby ludzie mogli je czytać. Bo w nich jest prawda. Tam jest opowiedziane wszystko tak, jak było. I nie chcę, żeby ktokolwiek o tym zapomniał.

Może przynajmniej nasi koledzy zapamiętają.

Chyba powinnam napisać, co stało się z innymi; Elena by tego chciała. Ciocia Judith ma się dobrze, chociaż jest jedną z tych dorosłych, którzy nie radzą sobie z prawdziwą historią. Potrzebuje racjonalnego wyjaśnienia. Na Gwiazdkę pobiorą się z Robertem. To powinno być dobre dla Margaret.

Margaret ma dobre podejście. Powiedziała mi na pogrzebie, że zobaczy się kiedyś z Eleną i rodzicami, ale nie teraz, bo ma jeszcze dużo rzeczy do zrobienia. Nie wiem, skąd jej to przyszło do głowy. Bystra jest jak na czterolatkę.

Z Alarikiem i Meredith też wszystko w porządku, oczywiście. Kiedy zobaczyli się tego straszego ranka, kiedy wszystko się uspokoilo i sprzątałiśmy, praktycznie wpadli sobie w ramiona. Myślę, że coś jest między nimi.

Meredith mówi, że będzie się nad tym zastanawiać, jak będzie pełnoletnia i skończy szkołę.

Typowe, absolutnie typowe. Wszyscy znajdują sobie facetów. Może powinnam spróbować jednego z rytuałów mojej babci, żeby dowiedzieć się, czy kiedykolwiek wyjdę za mąż. Tu nawet nie ma za kogo.

No, jest Matt. Matt jest miły, ale w tej chwili myśli tylko o jednej dziewczynie. Nie wiem, czy to się kiedyś zmieni.

Uderzył Tylera dzisiaj po pogrzebie, bo tamten powiedział o niej coś nieprzyzwoitego. Tyler nigdy się nie zmieni, to wiem na pewno. Choćby nie wiem co, zawsze będzie tym samym odpychającym kretynek.

Ale Matt, cóż, oczy Matta są okropnie niebieskie. I ma świetny prawy sierpowy.

Stefano nie mógł uderzyć Tylera, bo go tam nie było. Wciąż mnóstwo ludzi w mieście myśli, że to on zabił Elenę. To na pewno on, mówią, bo nikogo innego tam nie było. Prochy Katherine były

rozrzucone po całej komnacie, kiedy przybyła tam grupa ratunkowa. Stefano mówi, że spłonęła w taki sposób, bo była bardzo stara. Mówi, że powinien był się zorientować za pierwszym razem, kiedy upozorowała swoją śmierć, że młody wampir nie obróciłby się w proch w ten sposób. Umarłaby po prostu jak Elena. Tylko stare się rozsypują.

Niektórzy - zwłaszcza pan Smallwood i jego kumple - pewnie winiliby Damona, gdyby tylko wpadł im w ręce. Ale jego nie było w krypcie, gdy tam dotarli. Stefano pomógł mu się wydostać. Nie wiem, gdzie jest, ale pewnie gdzieś w lesie. Wampiry muszą szybko zdrowieć, bo dzisiaj, kiedy rozmawiałam ze Stefano po pogrzebie, powiedział, że Damon odjechał. Nie był z tego zadowolony, zdaje się, że Damon go nie uprzedził. Co teraz robi? Poluje na niewinne dziewczyny? Czy się zmienił? Nie mam pojęcia, nie odważyłabym się obstawiać. Damon był dziwny.

Ale piękny, absolutnie piękny.

Stefano nie powiedział, dokąd sam się uda. Ale podejrzewam, że Damona może spotkać niespodzianka, gdy się obejrzy. Wygląda na to, że Elena zmusiła Stefano do obietnicy, że będzie nad nim czuwał. A Stefano traktuje obietnice bardzo, bardzo poważnie.

Życzę mu powodzenia. Ale będzie robił to, co Elena chciała, żeby robił. Myślę, że to sprawi, że będzie szczęśliwy. Na tyle, na ile może być szczęśliwy bez niej. Nosi teraz jej pierścień na łańcuszku na szyi.

Jeżeli coś z tego wszystkiego wydaje się wam niepoważne albo brzmi, jakbym nie tęskniła za Eleną, to bardzo się mylicie. Niech nikt nie waży się tak myśleć. Meredith i ja płakałyśmy cały dzień w sobotę i przez większość niedzieli. A ja byłam tak zła, że chciałam niszczyć wszystko wokół siebie. Wciąż myślałam: Dlaczego Elena? Dlaczego? Przecież było tylu ludzi, którzy mogli zginąć tamtej nocy. Z całego miasta zginęła tylko ona.

Oczywiście, zrobiła to, żeby Uh ocalić, ale dlaczego tak musiało być? To nie fair.

Znów zaczynam płakać. Tak to jest, kiedy myślisz, że życie jest fair. I nie potrafisz wyjaśnić, dlaczego takie nie jest. Chciałabym walić

w grób Honorii Fell i pytać, czy ona potrafi to wytłumaczyć, ale nie powiedziała mi. Nie sądzę, żeby ktokolwiek to wiedział.

Bardzo kochałam Elenę. I będzie mi jej strasznie brakowało. Całej szkole będzie jej brakowało. To jakby światło nagle zgasło. Robert mówi, że po łacinie jej imię znaczy światło.

Zawsze już pozostanie we mnie jakaś część, z której odeszło życie.

Żałuję, że nie mogłam się z nią pożegnać, ale Stefano mówi, że kazała mi powiedzieć, że mnie kocha. Spróbuję myśleć o tym jak o świetle, które zabiorę ze sobą.

Kończę już pisać. Stefano wyjeżdża, a Matt, Meredith, Alaric i ja idziemy go odprowadzić. Nie chciałam się tak rozpisywać; sama nigdy nie prowadziłam pamiętnika. Ale chcę, żeby ludzie poznali prawdę o Elenie. Nie była święta. Nie była zawsze słodka i dobra, szczerą i sympatyczną. Ale była silna i lojalna, kochała swoich przyjaciół i w końcu zrobiła najmniej samolubną rzecz, jaką można zrobić. Meredith mówi, że wybrała światło zamiast ciemności. Chcę, żeby ludzie o tym wiedzieli i zawsze pamiętali.

Ja będę pamiętać.

*Bonnie McCullough
16.12.1991*